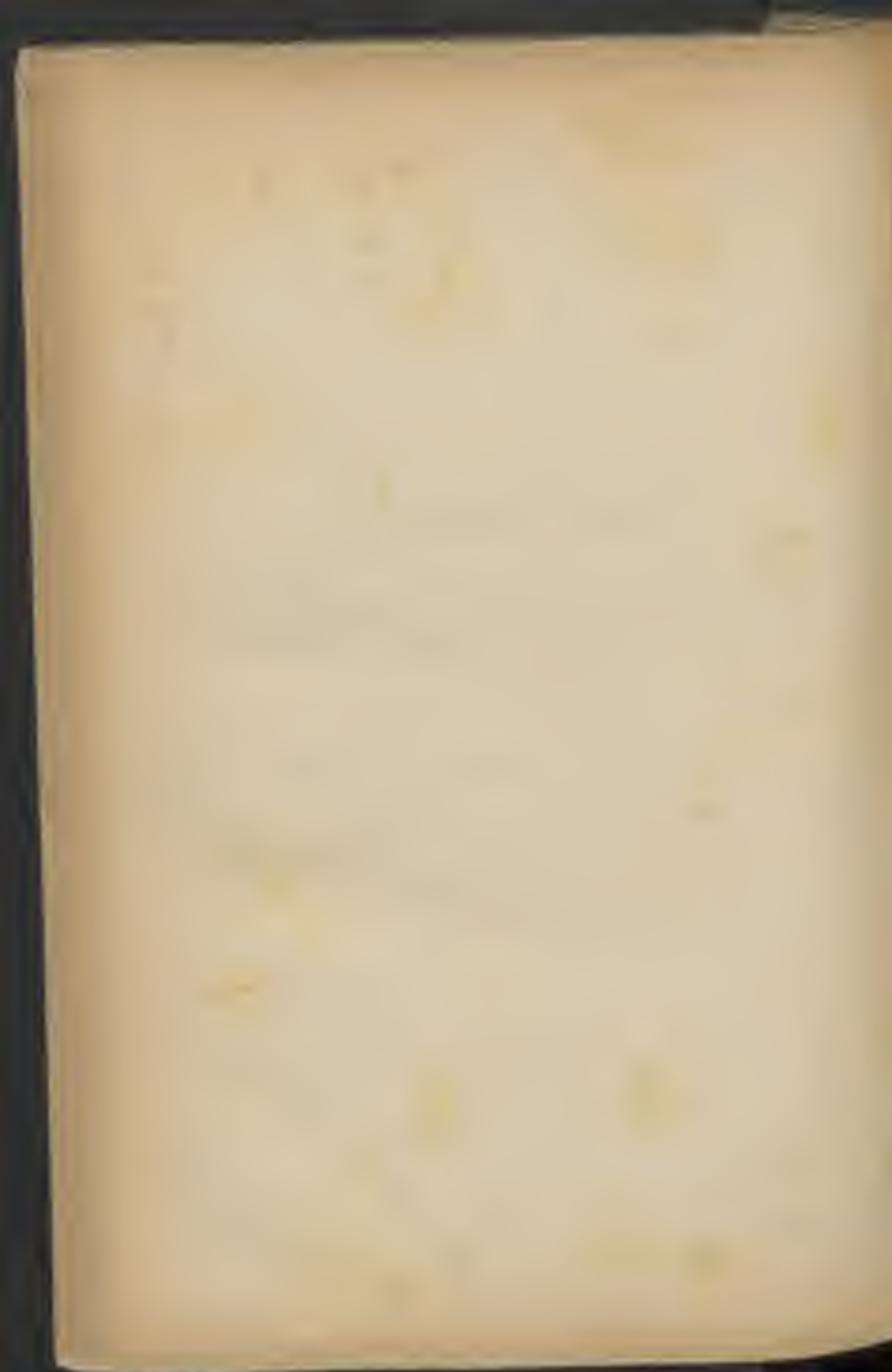




POWIEŚCI HISTORYCZNE
J. I. KRASZEWSKIEGO
(WYDANIE TANIE).

Tom siedemdziesiąty szósty.



ZA SASÓW.

(CZASY AUGUSTA II i AUGUSTA III).

UŁOŻONE PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

CZEŚĆ PIERWSZA.

TOM II.

WARSZAWA.

NAKŁADEM MICHAŁA GLÜCKSBERGA.

—
1891.

Доволено Цензурою.
Варшава, 19 Августа 1891 года.



~~~~~  
Druk Józefa Jeżyńskiego, Warszawa, Danielewiczowska, 16.

## I.

Biedny Witke. Po pierwszych próbach zbliżenia się do dworu z pomocą Constantiniego, zrażony tem, że musiał być prostem hezwiednem narzędziem w rękach kamerdynera, a przed królem ani się pokazać, ani się dać poznać nie mógł, miał wielką ochotę dać swej ambicji za wygraną i do handlu powrócić. Ale potężne maszyny, gdy ich koła raz pochwycą człowieka, nie łatwo mu się z nich wydostać. Szczęśliwy jeszcze gdy na miazgę nie zdrzgotany, wyrwie się na swobodę nie gdy zechce, lecz gdy go wyrzucą, jak owoc, z którego sok wyciśnięto.

Witke pokutował teraz za lekkomyślność, z jaką się rzucił dobrowolnie w ten wir intryg dworskich, które dokoła króla polskiego osnuwały. Zręczny Mazotin umiał go ocenić, nie łatwo było uczciwego i możnego kupca zastąpić, nie puszczał więc z rąk tego szczęśliwego nabytku. Witke nie śmiał mu się narazić zrywając z nim gwałtownie, bo wiedział jak okrutnym był i mściwym. Musiał więc służyć choć z odrazą. Używano go do Lubomirskiej, do Towiańskich, do Prymasa, w wielu wypadkach gdy szło o sprawy pieniężne, dla których bezinteresowność Witkego była rękojmią nirocenioną.

Jedyną pociechą związanego tego kupca, który na przemiany rolę Niemca i Polaka odgrywać musiał w interesach króla, a ten o istnieniu jego nawet nie

wiedział, było, że w Warszawie mógł codziennie prawie napawać się widokiem, w oczach jego z nadzwyczajną szybkością rozwijającej się pięknej Henrjetki.

Matka stęskniona i niespokojna od roku domagała się powrotu, a przynajmniej przyjazdu jego na czas jakiś do Drezna, interesa handlu cierpiały na oddaleniu głowy domu. Witke tęsknił, żył się, ale Constantini łudzając go, grożąc, wyśmiewając i lechząc na przemiany, z dnia na dzień wyjazd do Drezna wstrzymywał.

Podkomorzyna Lubomirska już wcale pośredników do króla nie potrzebowała. Między Augustem a nią porozumienie było zupełne. Stosunki ułatwione, a przez nią Prymas i Towiańscy trafiali do króla i nawzajem.

Tu więc bez niego się już obchodzono, ale Constantini sam zupełnie w Polsce obcy, niedowierzający nikomu, rad był, że miał na posługi z językiem i obyczajem kraju obeznanego Witkego.

Wrzawa, jaką wywołały nadużycia wojsk saskich, o których wyjście z granic Rzeczypospolitej gwałtownie się dopominano, zmuszała króla Augusta do ukołysania niespokojnych umysłów, do szukania środków, któreby choć część saskich sił w granicach Rzeczypospolitej zatrzymać dopuszczały.

Wojna z Turcją okazała się niemożliwą, nieprawdopodobną. Turcy, choć z bólem serca, Ukrainę i Kamieniec powracali Polsce, żądali pokoju. Tu więc sasi nie byli wcale potrzebni. Szczęściem pozostały Inflanty, jako *awuls* do odzyskania.

Oczy Augusta, zarówno Brandeburskiego Fryderyka i Cara Piotra na Inflanty się zwracały.

W interesie Augusta, który zamierzał Rzeczypospolitą przetworzyć i rozewiertować, było opanowanie Inflant. Zdobyte saskimi wojskami, dawały mu niejako prawo obchodzenia się z sobą, jak z krajem za wojowanym. Porozumieć się o posiadanie ich z Fryderykiem, zdawało się możliwem.

Wszystko nadzwyczaj szczęśliwie się składało dla



Augusta. Danja z nim iść obiecywała, brandebnrski kurfirst przyrzekał, jeśli nie pomoc to sympatją, Car Piotr pierwszy rękę wyciągał do króla i ofiarował mu przymierze.

Naostatek, August silny, dojrzały, polityk przebiegły, pochlebiający sobie, że był wodzem znakomitym miał naprzeciwko siebie młodzika, okrzyczanego nawpół szalonym, dziwakiem, bez doświadczenia, który zjednoczonym przeciwko sobie na żaden sposób czoła stawić nie mógł. Szwecja, mówiono, nie miała pieniędzy, broni, ludzi ani wodza. Zwycięstwo zdawało się łatwem, wojna nęcącą. Fleming i generał von Carlowitz namawiali króla do niej, a August sam nie potrzebował podbudzania i niecierpliwie jej pożądał.

W chwili więc, gdy się walka z Karolem XII rozpocząć miała, porozumienie się z Carem Piotrem było wagi niezmiernej.

Właśnie Car, incognito rozpatrując się po dworach enropejskich, miał przybyć do Drezna, jadąc do Wiednia. Król sam nie mógł pośpieszyć na przyjęcie go. Szło o to, ażeby Piotr w stolicy saskiej był tak przyjęty, ażeby czuł się tu jak w domu, jak u przyjaciela.

Znano już pewne dziwactwa jego i charakter niecierpiący przymusu. Chodziło o to wielce, aby go najmniejszą nie zrazić rzeczą. Mieli już wydane w tej mierze instrukcje: namiestnik książe Fürstenberg, generał v. Rose i baron v. Rechenberg, ale nie spokojnemu królowi Augustowi ciągle coś nowego na myśl przychodziło, a oprócz tego chciał mieć tam kogoś potajemnie śledzącego, jak jego rozkazy spełniano, miał wysłać na zwiady i z rozkazami Constantiniego, ale włoch obawiał się oddalić na dłuższy czas do swego pana w obawie, aby z tego nie skorzystali Hoffman lub Spiegel i nie podkopali go w łaskach i zaufaniu Augusta. Nie mówiąc kogo miał użyć do tego posłannictwa, Mazotin rzeczył panu, iż

nie jadąc sam, znajdzie zastępcę, który wszystko spełni co mu poleconem zostanie. Witke nie wiedział jeszcze co go czekało, gdy król ulegając namowom ulubionego sługi, zdał na niego wysłanie zaufanego człowieka do Drezna dla przygotowania przyjęcia Cara Piotra w saskiej stolicy.

Kupiec nasz naradzał się właśnie z Renardem nad założeniem wielkiego hurtowego składu win i przysmaków, gdy go wieczorem na zamek powołano.

W progu spotkał go Constantini, wprost witając rozkazem:

— Jutro Waćpan jedziesz z poleceniami króla do Drezna. Oto jest, na wszelki wypadek, podpisane przez N. Pana świadectwo, że ci wiara ma być dana.

To mówiąc, kartę otwartą z pieczęcią prywatną Angnsta położył przed nim. Witke rzucił na nią oczyma. Spodziewał się w niej znaleźć imię swoje przynajmniej, coby dowodziło, że król znał go choć przez Constantiniego, ale nadzieja ta omyliła, list był wystawiony dla okaziciela. Skrzywił się Witke.

— Dlaczego nie wypisaliście mojego nazwiska? — zapytał kwaśno.

— Żądałem tego — odparł kłamiąc Mazotin — ale król miał snadź dowody postąpienia, jak widzicie, a ja mu się sprzeciwiać nie mogę. Dowód to jednak nadzwyczajnego zaufania, że was Pan wyprawia, a nie kogo innego.

— Wie więc o mnie? — spytał kupiec.

— To się samo przez się rozumie — rzekł Constantini.

Zawahał się na chwilę Witke, lecz przypomniawszy sobie nalegania matki, potrzeby własnej bytności w Dreźnie, naostatek pragnął sobie zaskarbić króla, nie sprzeciwiał się już wcale.

Constantini, jakby opozycji z jego strony nie przypuszczał nawet, natychmiast począł mu dawać instrukcje, jakie otrzymał od króla. Ustnie miał księciu namiestnikowi, generałom, dworowi zalecić, aby

Car został z całą możliwą uprzejmością przyjęty. Nie miano się zrażać żadnymi jego wymaganiami, choćby najkapryśniejszymi. Zamek, służba, wojsko, wszystko miało dlań stać otworem. Witkemu zlecono wnieść się pomiędzy służbę dworską i manewrować tak, aby mógł później zdać sprawę z każdego najmniejszego kroku Cara Piotra. Pochlebilo to może kupcowi, gdyż stawilo go jako kontrolującego po nad napierwszymi tu urzędnikami. Miał prawo wszystko widzieć, być wszędzie i pytać o cokolwiek mu się podobało.

Działo się to jeszcze w czerwcu 1698 r. Constantini przez znaczniejszą część wieczora zatrzymał u siebie Witkego, wrażając mu jego obowiązki i nagłąc o pośpiech w podróży, gdyż w tym miesiącu jeszcze Car powracający z Amsterdamu i dążący do Wiednia, w Dreźnie być obiecywał.

Pochwycony tak niespodzianie Witke tegoż wieczora jeszcze poszedł pożegnać Renardów, a gdy w oczy patrząc pięknej Henriette spytał ją, jakiego miał gościńca przywieźć z Dreznia, dziewczę zarumienione odpowiedziało zalotnie, ażeby sam jaknajprędzej powracał. Rano jak dzień Witke siedział już w swym wózku krytym i pośpieszał najprostszą drogą do Dreznia. Długa niebytność w domu, niewidzenie matki, zaniedbanie spraw własnych, rodzajem zgryzoty uciskały mu serce. Wyrzucał sobie to zaniedbanie obowiązków, a najmocniej ostrygnięcie dla tej matki, która go tak kochała i tak za nim tęskniła. Tym razem miał jej uczynić niespodziankę, gdyż wcale się go spodziewać nie mogła. Zbliżanie się do domu dało mu niemal zapomnieć poselstwa, jakie miał powierzone.

Był wieczór i chłopcy właśnie okiennice sklepu zamykać mieli, gdy wózek stanął przed wrotami; starsuszką poznawszy syna, z krzykiem radosnym wybiegła naprzeciwko niego. Wzruszony Zachariasz padł przed nią na kolana, czuł się winowajcą. Radość była wielka, niewysławiona, ale trwała krótko, gdy

Witke, oczy spuszczać, wyznał, że przybywał tu z ważnemi zleceniami i niedługo zabawiwszy, będzie musiał do Warszawy powracać. Posmutniała pani Marta, chociaż nie mogąc jej wtajemniczać w swe obroty, Witke oznajmił, że handel w Warszawie, przybrawszy sobie francuza do pomocy, zakłada.

Stara jejmość miała wstręt i niewiarę ku włochoom i francuzom, których przy dworze widywała, słyszała o uich często. Francuz więc współnik, niebardzo jej był miłym, a Witke przeczuwając to, o pięknej Henrjetce ani słowem nie wspomniał, aby matki bardziej jeszcze nie nabawić niepokojn.

Siedzieli do późna w noc, tak wiele różnych, tyjących się handlu, kasy, interesów, miała matka do rozprowadzania synowi. Starszy pomocnik jej powołany był także, bo Witke chwili czasu nie miał do stracenia.

Następnego poranka, ze swym listem, był już w przedpokoju księcia Fürstenberga, w domu tuż naprzeciwko zamku położonym, i kazał się oznajmić mu, jako posłaniec od króla.

Namiestnika znał tylko z widzenia. Był to średnich lat mężczyzna, nader pańskiej powierzchowności, słusznego wzrostu. Po nim łatwo było poznać, wytrawnego dworaka i doskonałego komedjanta. Obecny w Saksonii, bo król go sobie, zaleconego, jako katolika przywiózł z Austrii, Fürstenberg w krótkim czasie, związał stosunki ściśle z arystokracją miejscową, umiał ująć ją sobie i był już podówczas, jak się zdawało, silnie ubezpieczonym od niełaski. Popierali go naówczas, rej wodzący Friesenowie.

Fürstenberg, znając potrzeby króla, który był nieustannie żądny pieniędzy, wszelkimi sposobami starał się ich dostarczyć, a jak wielu jemu współczesnych i sam król wierzył mocno, że alchemicy do robienia złota z pomocą swych nauk tajemnych przyjsć muszą i na alchemję chorował. Całe podziemie kamienicy Fürstenberga zajęte było pracownią alchemiczną,

w której ciągle jakiś adept smażył coś i na jutro skutek obiecywał.

Jak tylko mu oznajmiono posłańca królewskiego, namiestnik natychmiast go do gabinetu swego wpuścić kazał i niespokojny wyszedł na spotkanie.

Witke naprzód ukazał mu list wierzytelny. Niepodał się on Fürstenbergowi, ale dumny namiestnik zmierzwszy go okiem niby obojętnem szepnął, (skłamał), że już był o jego przybyciu zawiadomionym.

Witke co mu zlecono, oddał Fürstenbergowi, zawsze tę jedną odbierając odpowiedź z góry, iż wszystko to było mu już wiadomem. W końcu książę dał mu od siebie zlecenie niby, aby Rosemu i Rechenbergowi się przedstawił i wglądał we wszystko.

— Właściwie mówiąc — dodał książę z półśmieshem — żądałem, ażeby mi król przysłał kogoś zaufanego. Cieszę się, że mi waćpana dano do pomocy. Car prawdopodobnie za parę dni przybywa. Rose i Rechenberg dziś jeszcze na spotkanie go wyjechać powinni. Zresztą jesteśmy na zamku w pogotowiu, o ile być można gotowym na przyjęcie gościa, który jedzie *incognitissimo*, a co chwila się swą samowolą i zachciankami zdradza.

Kilka pytań od niechcenia rzuciwszy, pomiędzy którymi wmieszało się dwuznaczne, tyczące pani podkomorzynej, namiestnik pożegnał Witkego. Spieszył na mszę świętą do kaplicy katolickiej, gdyż wielką gorliwość religijną objawiać potrzebował.

Wprowadzony tu przez OO. Jezuitów wiedeńskich musiał postępowaniem swem to usprawiedliwiać, choć gorliwa protestautka królowa, była tem zrażoną i niezadowoloną, a Fürstenberg łaski u niej nie miał.

Na zamku, gdzie jeszcze zastał barona Rechenberga, Witke znalazł w istocie wszystko przygotowanem tak że Car mógł przybyć natychmiast, a niczegoby na przyjęcie jego nie zabrakło. Zamilowany w zbytku i wspaniałości, król August chciał i znanego z prostoty obyczajów Cara olśnić swoim przepychem, a grze-



cznością okazać mu wielką serdeczność. Przez cały niemal ranek Witke chodził po zamku, rozpatrywał dom Neitstütsza, gdzie Piotra także ugaszczać miano, dowiadywał się o ceremonjał obmyślały i dopiero na obiad mógł powrócić do siebie.

Z natrętnego wglądania we wszystkie kąty, do którego się czuł obowiązany, tę tylko korzyść miał Witke, że się wszystkim naraził. Musiał nieustannie wierzytelny list swój dobywać, skłaniano głowę przed nim, ale kwaśno spoglądano na tego nadzorcę.

Resztę dnia mógł już spędzać z matką i przybyłym na powitanie go starym ojca przyjacielem, który o tysiące szczegółów, pobytu królewskiego w Polsce rozpytywał. Witke z mowy jego i w ogóle co tu widział i słyszał mógł się łatwo przekonać, że sasi z zazdrością i niechęcią spoglądali na Polskę, która im odbierała Kurfirsta, a kraj wycieńczyła, bo z niego ciągle pieniędzy wyciągano, a nastarczyć ich nie było można.

Na dyskretnych ubolewaniach nad położeniem upłynął dzień cały. Nazajutrz zapowiadano przyjazd Cera, który naprzód już zalecał jak najściślej-  
sze incognito. Rozkazy Augusta sprzeciwiały się temu.

Przebrany znowu po niemiecku od rana już Witke musiał się wmięszać pomiędzy oczekujących na przybycie Piotra, urzędników dworu i służbę.

Naostatek długo oczekiwane powozy, które generał Rose i Rechenberg przeprowadzali, poczęły wjeżdżać w podwórze zamkowe od stajni, wprost do pokojów przygotowanych i rześnisto oświeconych.

Trzy powozy pierwsze zajmowali: generał Le Fort, urzędnik ministerjum wojny Gołowkin i kanclerz towarzyszący Piotrowi. Z czwartego dopiero wysunął się Car, w krótkim hiszpańską modą kabacie, z rękawami na wyloty wiszącymi, obcisłych spodeńkach i prostych trzewikach holenderskich, z głową bardzo

krótko ostrzyżoną, na której miał rodzaj czarnego birecika, ale widząc mnóstwo oczów zwróconych na siebie przy wysiadaniu, zdjął czapeczkę i zasłonił nią twarz, aby go nie poznano.

Zaledwie wszedłszy do wspianiałego apartamentu, który oczyma zmierzył szybko, Car zażądał jedzenia. Stało ono w jadalnym pokoju gotowe. Zasiadł do stołu, ale pospiesznie nieco skosztowawszy, napiwszy się wina, podniósł głowę i zawołał:

— Do kunstkamery!

Hrabia von Eck, któremu powierzono było wprowadzanie jako mistrzowi ceremonij, natychmiast rozkaz spełnić był gotów, chociaż pora spóźniona i znużenie podróży, nie dozwalały się go spodziewać. Światło, służba, w mgnieniu oka były na rozkazy.

Przejdzie do tego skarbcza, razem i muzeum przez korytarze zamkowe, Car Piotr, przebiegł żywo, pilnując, aby jak najmniej był widzianym. Eckowi oświadczył, że nie życzy sobie pokazywać się nikomu.

W kunstkamerze, pomimo że ją nieco odarto dla króla do Polski, tyle było rzeczy do widzenia, a Car tak się troskliwie przypatrywał wielu przedmiotom, że obejrzawszy dwa pierwsze pokoje, uczuł się zmęczonym i resztę na jutro odłożył.

Mistrz von Eck, odprowadził go do sypialni i pierwszy dzień tak się szczęśliwie dokonał.

Witke po namyśle nie powrócił do domu, ale w mieszkaniu Constantiniego poszedł spocząć, nie chcąc się z zamku oddalać. Można się było spodziewać, że Car bardzo rano wstanie i dzień rozpocznie.

Cały dwór od brzasku był na nogach, gotów do zabawiania dostojnego gościa, który się nie pokazał nikomu, niczego nie żądał i oświadczył, że obiad u siebie sam jeść będzie.

Stało się jak rozkazał.

Mało co po obiedzie spoczawszy, Car zażądał widzieć cekhausz, a baronowi Rechenbergowi polecił oznaj-

mieć odwiedziny u żony i matki kurfirstowej. Obie panie przystrojone w klejnoty, pomimo żaloby po kurfirstcie hanowerskim, oczekiwały go naprzóżno do późnego wieczora.

Car wbiegł do nich na małe pół godzinki z grzecznymi komplementami, -siadł pomiędzy dwiema paniami na krzeselku, ale tak do tego posłuchania mało przywiązywał wagi, że się nie przebrał nawet na nie.

Z pokojów królowej przeszedł Car do antykamery, w której panie dworu, urzędnicy i przedniejsi z miasta zaproszeni się znajdowali. Ale tu nie zatrzymując się wcale, prowadzony przez Fürstenberga, udał się do Neitschütza domu, naprzeciwko stajen, w którym nadzwyczaj wspaniała wieczerza była zastawioną i na nią sproszone najpiękniejsze damy z miasta i ze dworu. Tu późno w noc zabawił się Car w ich towarzystwie, przy biciu z dział na walach, gdy zdrowie jego wnoszono.

Cała ta wytworność, przepych, zbytki i galanterja nie zdawała się wcale na nim czynić wielkiego wrażenia, a z przytomnemi osobami obchodził się nie czyniąc ceremonii, jadł i pił ochoczo, ale zastrzegł sobie u Fürstenberga, aby publiki i ciekawych do widzenia go nie dopuszczano, pod groźbą ciężkiego ukarania.

Namiestnik i wszyscy urzędnicy, mający surowy przykaz króla, aby na przyjmowanie Cara nie żalowali, wysadzali się dla zrobienia mu przyjemności i urozmaicenia rozrywek, tak że udobruchany w końcu nawet ciekawym zdała przypatrywać się sobie nie zabraniał, ale też nic go oni nie obchodzili i swobody mu nie odejmowali.

Następnego dnia już zbierał się jechać, ale Fürstenberg nowe przyjęcie wymyślił we wspaniałej sali przy moście na Elbie, którą Jungfer zwano. Tu przy doskonałem winie humor też doskonały przyszedł gościowi i pozostał jeszcze nawet na dzień następny,



a co osobliwsza, ubrał się w bardzo przyzwoity strój niemiecki.

Ponieważ chciano mu pokazać wszystkie przepychy, zawieziono go do tak zwanego wielkiego ogrodu i włoskiego pałacu za Pirnajską bramą, gdzie ugaszczano go i rozweselano do trzeciej rano, to jest do białego dnia, a Car jakoś w tej ciepłej atmosferze, którą go otoczono, choć w początkach był skrzepli i chmurny, coraz się okazywał weselszym. Wpływała może na to okoliczność, że sam będąc tu, nie potrzebując na nikogo zważać, otoczony tylko ludźmi niższej sfery, poczynął sobie nie oglądając się na nikogo.

Nad rankiem zgadało się o sławnej twierdzy Königsteinie. Car zażądał ją widzieć. Podano konie i powozy i ruszono tak żwawo, że o szóstej kareta stanęła u bramy.

Nastąpiło tedy oglądanie twierdzy, cekbauzu, wszystkich osobliwości, potem obiad i koncert, do którego Car zasiadł w doskonałym usposobieniu. Do piątej godziny wieczór zabawiał się, i nie powracając już do Drezna, wprost przez Czechy ruszył stąd do Wiednia. Nie miał najmniejszego przeczucia jakie go wiadomości oczekiwały tam i jak rychło nazad powracać będzie musiał.

W ciągu tych wszystkich uroczystości, nieszczęśliwy Witke, któremu przykazano wszystko widzieć na własne oczy, dla zdania sprawy, musiał w kącie niepostrzeżony stać, patrzeć i słuchać. Miał więc czas badać jednego z najoryginalniejszych ludzi swego wieku, w którym uderzała go najbardziej energia i lekceważenie tych fraszek, do których tu wykwiłtne towarzystwo wielką przywiązywało cenę.

Obejście się też jego z ludźmi znamionowało panującego, który granic swej władzy nie znał i nawykłym był postępować wedle własnego popędu, nie kłępując się niczem.

Wieczorem Witke nie czekając na panów, którzy

z Fürstenbergiem przeciągnęli uctowanie na Königsteinie, pośpieszył do domu.

Spełniwszy co mu zlecono, musiał natychmiast z raportem jechać do Warszawy. Utrapione to było życie i pan Zacharjasz obiecywał sobie oswobodzić się z niego, lecz musiał się oglądać na przyszłość. Matka sądziła, że dłużej go zatrzyma po tak długiej niebytności, a on nie śmiał jej zapowiedzieć, że natychmiast powracać musiał...

Gdy nocą już przybiegłszy do Drezna, witającej go uściskiem matce, zaraz na wstępie przyznał się ze smutkiem, że dłużej nad kilka godzin pozostać z nią nie może, biedna staruszka srodze zaniepokojona, pierwszy raz w życiu, z pewną energją wystąpiła. Wprawdzie energją tę widocznie natchnęła miłość, ale Zacharjasz tak nawykły był nigdy w niej najmniejszego nie znajdować oporu, iż z początku nie umiał nawet na zakłęcia i prośby odpowiedzieć.

— Ja ciebie nie rozumiem — odezwała się Marta z płaczem — i dla tego może drżę o ciebie. Żyliśmy spokojni, bezpieczni, ojcu i tobie powodziło się szczęśliwie... Jakaś fatalność wciągnęła cię w sprawy i interesa cudze, których niewolnikiem się stałeś. My tu robimy, co umiemy, aby cię zastąpić, ale bez głowy domu nie mamy odwagi, a ty o sobie i o nas zapomniałeś.. Co masz na widoku? ja nie wiem! Zaklinam cię, porzuć obce nam interesa i wróć do własnych, nie krępuj się.

Mówiła płacząc. Witke się czuł i winnym i wzruszonym, ale nie mógł przed nią wyznać całej prawdy a cofnąć się całkowicie zapóźno było. Począł tylko staruszkę uspokajać czczemi obietnicami, zaręczając że będzie się starał wyswobodzić, chociaż nagle tego dokonać nie może.

Udało mu się zapewnieniem tem matkę nieco uspokoić, ale bądź co bądź, powracać musiał nazad. Wiedział z przybyłych listów ode dworu, że króla już nie miał zastać w Warszawie, że pod pozorem wyprawy

przeciwko Turkom, trzeba go było szukać gdzieś na Rusi. Razem z tem Constantini, który towarzyszył Augustowi, dawał mu znać, ażeby w przejeździe przez stolicę starał się dowiedzieć, co się działo u pry-masa...

Radziejowski był na pozór przejednanym z królem, ale włoch już miał doniesienia i dowody, że Towiańscy i on, mimo wpływu Lubomirskiej, gdzie tylko mogli knuli i spiskowali przeciwko królowi i najnieprzyjaźniej dla niego usposobieni byli. Odmówiono Towiańskiemu jakiegoś urzędu, Radziejowski zawiódł się obiecując wielki wpływ sobie. Zamęt w ogóle panował na Litwie i w Polsce niewypowiedziany.

Wikłaly się tu i krzyżowały intrygi, najsprzeczniejsze kierunki działały na króla. Przyjaźń czy wojna przeciwko Szwecji, jeszcze nie była postanowiona... Karol XII zaczynał z całą potęgą młodzieńczą ukazywać się na horyzoncie... August lekceważył go. Danja i Brandenburg występowały przeciwko niemu, Car Piotr oświadczył się także z pomocą. Mimo więc pokrewieństwa, pomimo zapewnień danych Karolowi XII—król się wahał.

W tej chwili właśnie szlachcic inflantski, o którym już fama chodziła, jako o człowieku wielkich zdolności i znaczenia, zjawił się w Polsce.

Był to ów sławny, a nieszczęśliwy, śmiały ale przewrotny Reinhold Patkul, którego los czekał tak smutny, a krew jego obryzgać miała na wieki Fryderyka Augusta.

Gdy Witke przybyć miał do Warszawy nie mówiono tu o niczem, o nikim prócz o Patkulu. Prymas zapewniał, że przywoził od swych współziomków wezwanie, prośbę do Augusta, aby szedł wyswobodzić Inflanty. Zapewniano pieniężną nawet pomoc z ich strony... Sto tysięcy talarów na początek... Przydawszy do tego przymierze Duńczyka, Brandeburga i Cara Piotra, jakże się nie miał dać skusić August niemal z góry zapewnionem zwycięstwem?

A naprzeciw tych potęg występował młodzik, sam jeden, bez ludzi, bez broni, bez pieniędzy i doświadczenia.

Dać się ująć szlachetnością i temu młodzieńcowi osamotnionemu rękę podać! na to król August zanađto był ambitnym i egoistą!! Rychlej zdradzić był gotów niż się poświęcić!

Do tych wszystkich pobudek wojny ze Szwedem, dołączyć należy i urok, jaki Patkul sam wywierał.

Odważny, wykształcony, w najwyższym stopniu przebiegły, w polityce był zupełnie tej szkoły co August II. Szukał w niej powodzenia, nie oglądając się na środki i nie krępując żadnemi moralnemi względami, ale zręczniejszym był może od niego, bo lepiej to ukrywał, gdy August nie wstydził się swej przewrotności i łatwo ją przeniknąć dawał.

Wymowny, znawca ludzi, gładki jak dworak, a energiczny jak żołnierz i pełen entuzjazmu, gdy ten mógł mu posługiwać—Patkul pozyskiwał sobie niemal wszystkich, z któremi wszedł w stosunki. Niepospolite też zdolności dawały mu wyższość nad tymi, z którymi miał do czynienia...

Witke, wierny swej słabości dla Henrjetki, o której nie zapomniał i w Dreźnie, bo wiozł dla niej na byte tu podarki, pobiegł, wróciwszy, do Renardów, gdzie był zawsze miłym gościem.

Dziewczynka pierwsza wybiegła przeciwko niemu, bo była pewna, że ją próżnemi nie powita rękami. Jakoż w istocie z pełnym fartuszkem powróciła do matki...

Oboje rodzice pośpieszyli też naprzeciwko przyjacielowi, gdyż tak go tu już nazywano. Wzięto go do sypialni, aby się rozmówić na osobności.

Renard, któremu zresztą, po ucieczce Contiego było obojętnem, kto miał panować, byle panowanie to życie i ruch wprowadziło do miasta, chociaż nie miał szczególnego nabożeństwa do Sasa, choć w duszy wolałby był francuza, umiał ze swego stanowiska

ocenić Augusta i dosyć mu sprzyjał. Wiedział, że król pił dużo i upijał się chętnie, że ściągał do siebie ludzi, sypał pieniędzmi... i świetne wyprawiał uczty, był więc za nim i życzył mu powodzenia, aby potem Warszawa sejmami, karnawalami, polowaniami i intrygami kobiecemi odżyła.

On pierwszy oznajmił Witkemu o Patkulu i prawdopodobieństwie już przewidywanej wojny szwedzkiej. Przyjęcie Cara Piotra w Dreźnie, o którym wiadomość przywoził Witke, była rękojmnią przymierza z Moskwą, zaręczającego niemal łatwe pogwałcenie nieopatrznego młodzika.

Mając polecenie od Mazotina, aby się dowiedział dokładnie, co słyhać było około prymasa i niedobitków rokосу, kupiec nasz choć mógł znaleźć jakiś środek pozorny dla wciśnięcia się do Łowicza, nie bardzo życzył sobie się tam pokazywać. Chciał gdzieś pochwycić naprzód Przebora, z którego wszystko spodziewał się wyciągnąć, czego mu było potrzeba.

Renardowie lekko go ważyli, bo mu się jakoś nie wiodło, nie wiedzieli więc nawet gdzie się zabłąkał. Witke musiał tropić za nim po mieście i dopytał tymczasowym amanuentem przy którymś z Lubomirskich.

Ów wiele sobie obiecujący Łukasz, w chwili gdy samowolnie Przebédowską porzucał, bolał teraz nad nieopatrnością swoją, bo nazad powrócić nie było podobna. Do prymasa docisnąć mu się nie udawało i z biedy przystał do jednego z młodych Lubomirskich, który królowi przebaczyć nie mógł sromu jaki spotkał ich rodzinę, przez zbałamucenie podkomorzynej.

Przebor bolał nad swym losem, szukał lepszego czegoś i z radością chwycił się Witkego gotów do usług jego.

Nie wiele jednak z niego zrobić było można. Więcej p. Łukasz o sobie rozumiał, niż mógł dokażać... Zazdrośny, mściwy, zbyt namiętny, nie umiał



stąpać po śliskiej drodze na którą wszedł, a im się więcej niecierpliwił, tem mniej mu się powodziło. Przez niego Witke dostał języka z Łowicza, sam się tam nie chcąc pokazywać...

Przebór, co mu się zdawało nadzwyczaj szczęśliwem, zawiązał był stosunek miłosny z niemłodą rezydentką, bawiącą przy kasztelanowej Towiańskiej. Służył on mu za upozorowanie wycieczki do Łowicza.

— Pamiętaj tylko jedno—rzekł mu niemiec, dając pieniądze na drogę — nie kłam przedemną, bo mnie nie okłamiesz, a jeśli cię raz pochwyć na chęć oszukania, więcej cię nie tknę!

Przebor, który teraz jedyną miał nadzieję na bogatym kupcu, poprzysiągł służyć mu wiernie. Nie mniej byłby go zdradził, ale na ten raz na nie by mu się to nie zdało.

Dwa dni przesiadując u Renardów, czekał na wysłańca swego Witke, nareszcie Łukasz powrócił. Mętnie i niepewne przywoził nowiny, ale jedną stanowczą i pewną, że pomimo zaręczzeń i pozorów, Radziejowskiemu król nie powinien był ufać i dawać wiary.

Nastrój w Łowiczu był najnieprzyjaźniejszy dla króla, ale zarazem prymas zachował sobie swobodę ładu Augusta swą wiernością i oddaniem dla niego.

Towiańska i jej syn występowali niemal otwarcie, przeciwko Przebédowskiemu głównie i królowi, Radziejowski publicznie trzymał z Sasem i za nim przemawiał. Nic nadto się nie dowiedziawszy w Warszawie, posłuszny rozkazom włocha, Witke wyruszył szukać króla na Ruś i spodziewał się go znaleźć w Brzeżanach, co w istocie się sprawdziło. Miał zamiar i teraz oswobodzić się z niewoli Constantiniego, lecz nie wiedział, co go tu czekało.

Mazotin go oburącz za szyję pochwyił zobaczysz i kazał sobie opisywać drobnostkowo pobyt Cara w Dreźnie.

Szło nadzwyczaj o wyrozumienie charakteru i temperamentu, sposobu obejścia się z ludźmi Cara Piotra, gdyż August miał nadzieję spotkać się z nim.

Domyślano się, że niewątpliwie o buncie strzelców musiał się Car w Wiedniu dowiedzieć, a nie wątpiono, że ten wypadek tak ważny, musiał go skłonić do szybkiego powrotu i zaniechania dalszej podróży. Bunt wprawdzie został stłumiony, ale następstwom jego tylko sam Car mógł zapobiedz.

Włoch dobywając co mógł z Witkego pochlebiał sobie, iż król raportem się jego zaspokoi. Skłamał naprzód, że raport otrzymał na piśmie, ale ze sposobu opowiadania August się dorożumiał fałszu i groźnie nakazał Constantiniemu, aby mu przyprowadził i stawiał, swojego wysłańca.

Był to wypadek dla włochoa najnieszcześniejszy, gdyż musiał za sobą, nieodzownie prawie, pociągnąć to następstwo, iż król bez pośrednictwa jego, Witkiem się zechce posługiwać.

August jak szybko powziął podejrzenie, iż Mazotin skłamał, kazał Hoffmanowi wysledzić, kogo wysyłał i kto przybył do niego. Musiał więc Constantini skonfundowany uznać się zwyciężonym, gdy mu król wręcz powiedział.

— Jeżeli nie chcesz, abym ja go sobie sam kazał przyprowadzić tego Witkego, to mi jutro rano staw go sam.

I pogroził w dodatku. Constantini nadrobił śmiechem i rezolucją.

— N. Panie — odparł — ja się tego nie zapieram, że niechętnie kogoś przypuszczam do W. Kr. Mości. Jestem zazdrosny i sam pragnę służyć Mu.

August przerwał mu.

— *Pulcinello!!*

Nazajutrz Witke nagle, niespodzianie osiągnął cel swych życzeń. Sam Mazotin miał go przedstawić królowi.

Okoliczność ta miała o jego przyszłych losach

rozstrzygnąć. Od Constantiniego łatwo się mógł uwolnić, od króla nie było sposobu.

Gdy weszli do sypialni, August na złość i dla ukarania faworyta, wskazał mu drzwi, kazał wyjść, a sam na sam pozostał z Witkiem.

Natychmiast poddał go badaniu o Cara Piotra tak zręcznemu, iż nawet mniej zdolny i pojętny człowiek musiałby być dać o nim jakieś wyobrażenie. Witke chociaż zrazu onieśmielony nieco odzyskał panowanie nad sobą, a widząc Augusta dobrze usposobionym, swobodnie i zręcznie począł opisywać pobyt w Dreźnie.

Wszystko to przyjąwszy wdzięcznie, król spytał jeszcze jakie piękności Drezdeńskie zrobiły wrażenie na Carze, ale kupiec wiedział to tylko, że z niemi gość obchodził się nader poufale i lekceważąco, chociaż nie przykrzył sobie niemi.

Dodał i to, że odwiedzając królową i jej matkę, Car zachował się przyzwoicie, chociaż stroju dla nich podróznego nie odmienił, a na pożegnanie obowiązany się nie czuł przybyć do nich.

August ze sposobu tłumaczenia się Witkego zdawał się bardzo rad i uderzył go po ramieniu, pytając, czy chce wejść w służbę jego.

— N. Panie — odparł kupiec — mam sklep przy ulicy Zamkowej i dość znaczne interesa, których porzucić nie mogę... ale ilekroć W. K. Mość użyć mnie zechcesz, chętnie usłużę. Umiem po polsku, mam ochotę osiedlić się na pół w Warszawie.

— Wszystko to mi jest na rękę — rzekł — nawzajem — jeżeli w czem pomódz ci mogę, zrobię co mogę. Tylko — dodał, śmiejąc się — pieniędzy teraz nie żądam odemnie!!

---



## II.

Pierwszych dni sierpnia w małej mieścinie Rawie ruskiej, panował ruch, jakiego za ludzkiej pamięci w tych stronach nie bywało. Okolicę całą zajmowały najpiękniejsze regimenta saskie, gwardye króla i artylerya; w mieście wszystkie nieco lepsze domostwa, z których właściciele ustąpić musieli, wypożyczano dla dostojnych gości, a że te nie starczyły, w rynku przypierały do nich porozbijane wspaniałe namioty. Łatwo poznać po nich było, że pochodziły z łupów na Turku zdobytych pod Wiedniem. Świeżo i nadzwyczaj wytwornie postrojony dwór Augusta, którego sasi zwali Silnym, a inni Wspaniałym, w liczbie wielkiej kręcił się około gospód i połączonych z nimi namiotów.

Stajnie zaledwie mogły pomieścić konie, a szopy powozy króla i jego przybocznych. Najznacniejsi generałowie, najwyżsi urzędnicy, służba, na której August najwięcej polegał, wszyscy się tu znajdowali. Czuć i widać było na dni już kilka przedtem, że się spodziewano gości. W istocie Car Piotr powracający pośpiesznie do Moskwy, miał się tu spotkać z polskim królem. Szło o to niezmiernie Augustowi, aby sobie ujął Cara Piotra, na którego pomoc do pokonania cioteczego brata, młodziuchnego Karola XII rachował.

Wszystko, co się obrachować dawało, aby Piotra zjednać i przywiązać, August przygotował zawczasu. Znał Piotra z powieści, z jego podróży po Europie, z raportu Witkego i z tej intuicji, jaką mu pewne charakterystyczne cechy dać mogły.

Z tem wszystkiem Piotr, w którym tyle sprzeczných łączyło się przymiotów i wad, z wielu wzglę-

dów był dla Augusta, jak dla wszystkich zagadką. O jednym tylko powątpiewać nie było podobna, że miał energią żelazną i wytrwanie, wolę niezłomną, i że przysła wielkość państwa, które na drodze cywilizacji się opóźniło, leżała mu na sercu.

Popęd do przekształcenia i postępu, którego uspio-  
mu narodowi własna dać nie mogła wola, musiał od Piotra wyjść, przez niego być stworzonym. Oprócz tego wszystkie warunki życia nowego, Car sam znie-  
wolonym był tworzyć, i nie przewidywał, ażeby wola jego nie mogła stworzyć cudu, zastąpić czasu.

August z tego co słyszał wyobrażał sobie Cara, samowolnym i dumnym; pocieszało go to, że przy stole i kielichach, które lubili oba, łatwiej się porozumieć będą mogli.

Nie gniewał się i za to, że Piotr zawczasu zapo-  
wiadał i wyrócił sobie, aby incognito mógł zachować i żeby do niego nie przypuszczano nikogo, z wyjątkiem chyba najwyższych dostojników.

Owe incognito, o które się Car upominał, rzeczywiście utrzymać się nie mogło. Mówiono naprzód o przyjeździe Cara, a zresztą pomimo skromnego i nielicznego dworu, mimo niepozornych powozów, jakimi jechał, sama ich powierzchowność zdradzała pochodzenie zdaleka...

W dniach poprzedzających przybycie Cara król August głowę sobie łamał, wymyślając czem go zabawić potrafi, zając, rozerwać, przypochlebić może...

Kilka dni spędzić razem musieli, aby przymierze z sobą ułożyć i zawrzeć stanowczo. Miał król swe saskie wojsko do popisu, miał wiele pięknych rzeczy do pokazania, od własnej począwszy siły... lecz chciał olśnić i oczarować Cara.

Nadszedł nareszcie dzień przyjazdu, do którego z całym blaskiem, przepychem i świetnością ulubioną przygotował się August. Car Piotr przybył z wielu ludźmi, niepozornymi powozami, służbą niepo-

każną, sam z podróży w stroju zaniedbanym i wytartym, którego nie myślał zmieniać.

Wspaniała Herkulesa-Antinousa Saskiego postać, szlachetne a dumne i słodkie razem oblicze, jego teatralne ruchy i miny, uczyniły Piotra, pogardzającego wszelkimi zewnętrznymi oznakami, postacią na pozór podrzędną. Ale wpatrzywszy się w nich obu, gdy byli razem, rozpoznać było łatwo, że w niepozornym Piotrze więcej było energii i siły, niż w Saskim kunsztmistrzu.

Cały ów blask, bogactwo, wytworność, z jaką August przyjmował Cara były niemal stracone. Piotr nie patrzył na nie, a to co widział, tak mu było obojętnem, jakby lekceważył wszystko, do czego nie był nawykły. Gdy August z uniżonością niemal skłaniał się przed nim, pieścił go, zabiegał około niego. Car z króla i z przyjęcia i z tych bonorów i ukłonów zdawał się niemal uragać. Oko jego mierzyło Niemców i niewielu Polaków z niejakim szyderstwem, a jawną obojętnością.

Razem z tem August zaraz pierwszego dnia się mógł przekonać, że ów prostakowaty, rubaszny Car, ani się podejść, ani z duszy nic wyrwać nie dawał.

Był nadzwyczaj otwartym, ale nie mówił nic. W ostateczności zbywał śmiechem i kielichem. August pomimo całej swej polityki subtelnej, zdradzał się co chwila, Piotr nigdy.

Pierwszego zaraz wieczoru po przybyciu Cara, zamknęli się do rozmowy na cztery oczy, Augustowi bowiem pilno było, jak mówił Flemingowi, za puls Cara potrzymać, ale puls mimo buntu strzelców bił spokojnie.

Sas pośpiesznie poruszył wszystkie sprężyny, których dźwięku był ciekawy, odpowiadały mu one głośno, ale niezbyt zrozumiale. Potrzeba było zbadać ich odłożyć na dni następne.

Król chciał dać naprzód o sobie i swej potędze

i bogactwach wielkie wyobrażenie Carowi, ale największy wysiłek nie sprawił skutku.

Piotr, udając małą podrzędną figurkę, krył się za swoim Le Fortem i stawał ciągle po lewej ręce, utrzymując incognito.

Obóz saski w pewnej odległości od miasteczka był rozłożony, gospodarzył w nim Fleming. Zrana pojechali go oglądać monarchowie oba; a August na koń siadłszy, sam pułki swe przeprowadzał. Był to lud dorodny, piękny, wykwintnie uzbrojony i ubrany. Car mu przyklaskiwał, ale zachwytu na nim widać nie było.

Polskich regimentów wcale w obozie nie znaleziono.

Fleming równie z panem swym zabiegał, aby się Piotrowi zalecić, ale również jak on przeczuł, że mieli do czynienia z twardą i niedającą się uwieść naturą, która miała swe własne zdanie i sąd, a nie łatwo się im dorozumieć dawała.

— Ja — mówił po przeglądzie Car do króla — takich pięknych wojsk mieć nie mogę, moje to są proste chłopcy, ale piechota moja stoi jak mur, a oficerowie słuchają jak żołnierze.

Jak mi się zbuntować spróbują, to im łby wszystkim poucinam i będę na długo spokojnym. U mnie dużo zaspanego, za to ja teraz dzień i noc czuwać muszę.

Po przeglądzie wojsk, Fleming zaprosił monarchów do namiotu, gdzie ich bardzo wspaniale przyjmował, karmił, poił i zabawiał. Car Augusta ścisnął i całował, śmiał się, zaręczał mu swą pomoc i stałą przyjaźń i pomrukiwał znacząco, gdy o Szwedzie była mowa.

Młokosa Karola XII traktowano jako zarozumiałego wyrostka. Dania miała taniec z nim rozpocząć, August iść w jej ślady, Piotr był też w gotowości, a bardzo ostrożny Brandeburski kurfirst milecząco zapewniał, że i on się później do nich przyłączy. Stanowczo tylko rozpoczynać sam nie chciał.

Wróciwszy z obozu monarchowie zasiedli w namiocie do nowej uczty i kielichów, a król nie mógł dotąd dobrać sposobnej chwili do stanowczej ze swym gościem rozmowy.

Późno w noc wreszcie, umyślnie tak przygotowano wszystko, aby sam na sam pozostali z sobą. August miał zawczasu plan rozmowy nłożony. Car Piotr zdawał się czekać na nią, ale sam nie rozpoczynał.

Ponieważ pokilkakroć dnia tego mowa była o tem, co Car u siebie zamierzał dokonać i jak ogromne miał przed sobą zadanie, wojsko, marynarkę, szkoły, rzemiosła, kunszta europejskie, chcąc przeszczepić do siebie August do tego naprzód przyczepił zagajenie o własnych sprawach.

Kochany bracie!—odezwał się do Piotra, ściskając go i przyjmując gorący uścisk wzajemny — my się w istocie nazwać możemy braćmi. Nie sądź, żebym ja w mojem nowem królestwie mógł siedzieć z założonemi rękami! Tu też zgoda wszystko przerabiać potrzeba! Ty masz do czynienia z narodem na pół dzikim, trwożnym i posłusznym, ja z rozpasanym swobodą, jakiej nigdzie żaden naród nie ma w świecie. Sądzisz, że to tak może pozostać. Nie na to sięgnąłem po koronę, abym nią się przystroił tylko. Myśli moje i zamiary sięgają daleko i szeroko. Ty mi rękę podać możesz. Granice mojej Rzeczypospolitej według waszych dawnych pożądań uregulować możemy, ale wy mnie do zaprowadzenia ładu, do obalenia niedogodnych swobód pomóżcie. Mam przyrzeczenie Brandeburga, którego też jest z czego zaspokoić. Ziemi mu też dać mogę, od hołdownictwa go uwolnię, ale to co mi pozostanie, jako monarchię dziedziczną połączę i dynastję Wettinów osadzę na tronie. Ty na północy wzniesiesz państwo ogromne, ja od zachodu. Nowe królestwo brandenburgskie musi być z nami, aby się mogło oprzeć Austrii, którą ja sobie pozyszczę.

Car Piotr słuchał z uwagą.



O! o!—odezwał się, popijając—z panami polskimi twardy mieć będziecie orzech do zgryzenia. Oni tu królować nawykli.

August się rozśmiał, pomrużując oczyma.

— Na to mam sposób, kochany bracie—rzekł—patrzcie co się już dzieje na Litwie, tam dwa tak zajadle obozy stoją przeciwko sobie, iż się nawzajem tępić będą, a jeden z nich okupując zwycięstwo, wyrzeczy się swobód. Toż samo przeszczepię do Polski *Divide et impera!* — zakończył z uśmiechem wdzięcznym.—Stara i nieomylna maksyma, nie chybi ona nigdy, a nigdzie jej łatwiej zastosować jak u mnie.

— Naród rycerski, wojsko... wojsko się niegdy biło dobrze! Byli w Moskwie—westchnął Car.

— Wojsko! — zaśmiał się Sas — wojsko i dziś na popis bardzo piękne. Niektóre pułki skrzydła u ramion mają, ale te czasy przeszły, gdy latały niemi—i nie wróca. Kopje ich do turniejów się zdały nie do wojny. Szlachta zleniwiała, pół wykarczowali za dużo... z rycerzy stali się chleborobami.

Słuchał Car z uwagą i głową potrząsał.

— Tak—dodał—ja mam wiele do zrobienia w domu, ale u mnie wszystko z nowa poczynać potrzeba, gdy u ciebie popsute trzeba naprawiać.

— Mylisz się bracie — odparł August — u mnie także nowe stworzyć muszę, bo to, co jest, na nic się nie zdało. To są naśladowcy Rzymian i republikanie, a mnie trzeba z nich posłusznych zrobić poddanych.

— Życia ledwie stanie na tę robotę — rzekł Piotr.

August nalany puhar potracił o kielich Cara, który się zadumał nieco.

— Bracie, wszystko się dokona, pójdziemy-li zgodni. Wam Karol XII i Szwecya wrogiem i przeszkodą, dla mnie ona jest narzędziem i środkiem. Zuchwały mój kuzynek musi nam ztąd ustąpić. Spuścizną jego się podzielimy.

— Brandeburczyk też się nam do niej przypyta—szepnął Piotr. — Ja się go lękam, przebiegły jest, ostrożny, stapa powoli, ale gdzie stopę postawi tam się trzyma. Patrzcie i teraz, on poczynąć nie chce... a gdyby nam się oślizgnęła noga?—poda rękę Szwedowi.

August mniej bystry, a świeżo ujęty przez Fryderyka, głową potrząsnął.

— To się tłumaczy.—rzekł—mniej od nas ma do stracenia. My się ziemią dzielić i okupywać możemy... on nie, jemu ciasno dla przyszłej Królewskiej Mości.

— A komuż z nas za szeroko? — odparł Car — mnie Turek dusi. Rad nie rad w przyszłości wojnę z nim zostawić muszę następcom, aż do wygnania ich, lub wytopienia. Dla tego z wami pokój stanąć powinien... pokój mocny...

— Tak mocny, jak my dwaj jesteśmy—przerwał król i mówiąc to, srebrny kubek zgniótł jak liść w rękę.

Napili się razem. Piotr, który się nieco zachmużył, rozjaśnił twarz i powoli i rzekł:

— Pokaż mi swych polaków. Słyszę o nich wiele, nie widziałem prawie. Rad poznam tych carzyków waszych.

Wojska polskie, naówczas w marszu będąc pode Lwów, niezbyt się daleko znajdowały. August zaledwie posłyszawszy życzenie Cara, pochwycił dzwonek... wbiegł paż; kazał król powołać sekretarza i list natychmiast na całą noc do hetmana Jabłonowskiego wyprawić, który potroszę się tego wezwania spodziewając, z hetmanem polnym Szczęsnym Potockim, był już w pogotowiu do wyruszenia. Staremu Jabłonowskiemu zdawało się, że ujmą byłoby dla wojsk polskich, gdyby na ziemi polskiej easi tylko mieli się prezentować Carowi.

Półtora tysiąca jazdy co najprzedniejszej, chorągwi pancernych, usarzów, petyhorców, towarzyszyć panom hetmanom się gotowało. Gdy zapraszający list królewski nadszedł do Jabłonowskiego, w którym

wyrażonem było, iż Car nie życzy sobie być widzianym od wielu i zaledwie najprzedniejszych dopuścić przed swe oblicze, ledwie się mógł hetman obronić napierającym gwałtem, bo każdy Cara na ziemi Rzeczypospolitej, osobliwość wielką, a w dodatku Car, o którym dziwne rozpowiadano rzeczy, widzieć pragnął. Jedni więc za zgodą i przyzwoleniem hetmanów, inni samowolnie do ich orszaku się przylągali. Wszyscy stali o to wielce, aby się nie dać sasom zakasować, więc tych parę tysięcy koni za Eljerów pomiędzy Eljerami liczyć było można; chłop w chłop, konie cudne, zbroje i rzędy na tysiące dukatów dające się szacować. Orszak miał Jabłonowski, jakiego mu król mógł zazdrościć.

O ćwierć mili od Rawy, hetmanowie z kolebek się na koń przesiedli i tak w paradzie wielkiej, pod chorągwią hetmana i buńczukami, z buławami w ręku, ciągnęli aż na rynek.

Król, któremu dano znać, czekał na nich w namiocie i tu przyjął Jabłonowskiego z Potockim. Za niemi co było osób przedniejszych wcisnęło się tuż ciekawych Cara oglądać.

August powitał doskonałym humorem gości tych, ale spojrzawszy, że ich pełen namiot był, a wiedząc jak Car się broni, aby nie pokazywać lada komu, rzekł do Jabłonowskiego po cichu:

— Mój gość jest mąż oryginalny, a ja jako gościowi muszę dogodzić fantazyi. Pójdę więc go zapytać ilu i kogo przyjąć raczy.

To mówiąc odszedł król i po krótkiej chwili wrócił uśmiechnięty.

— Przewidywałem to — rzekł — Car nie chce do oblicza swego dopuścić, tylko hetmanów i senatorów. Jam temu nie winien, chodźcie.

Mówiąc to król zawrócił do drzwi wiodących z namiotu do domostwa i przez nie na podwórzec, a z niego tyłami wprowadził osiem tylko osób za so-



ba. W tej liczbie syna hetmana, wojewodę ruskiego Jana Stanisława.

Wystąpił stary hetman z powitaniem po polsku, nie wątpiąc, że go Car zrozumie, bo mowy obie powinowate, spodziewać się tego kazały.

Postawa pańska, spokojna, szlachetna wielce, a bynajmniej nie poniżająca się zbytnio, ani też nadymająca, starego Jabłonowskiego, musiała na Piotrze uczynić wrażenie wielkie i dobre, bo oka z niego nie spuszczał i odgadywać było można, iż mu się podobał, a gdy dokończył przemówienia po krótkim namyśle odparł po rusku.

— Diakuju waszój miłości, coście brata moho Awhusta korolom obrały.

W czasie przemówienia i odpowiedzi, gdy hetman się zbliżał coraz do Cara, ten ciągle się w tył cofał, ale później do Jabłonowskiego przystał bardzo.

Na rozmowę jnż czasu wiele nie pozostawało, bo król pilnował tego, aby znaczniejsza część dnia u stołu upływała, wkrótce więc dano znać, iż obiad gotów był, ale w innym domu, do którego poszli przodem monarchowie i hetmanowie, a senatorowie za nimi.

Ponieważ Car stał uporczywie przy swoim incognito, zasiadł więc August w pośrodku z prawej strony, po lewej Piotr, za królem hetman wielki, polny i senatorowie rzędem, za Carem Lefort, Gółowkin i całe jego poselstwo. Zaledwie rozpoczęto jeść, już ogromne kielichy i puławy ponalewano, a król Jabłonowskiemu zapowiedział, że tu o honor narodu chodzi, aby polacy do dna wychylali.

— N. Panie—rozśmiał się Jabłonowski—ja mam słabą głowę, upiję się.

— No to upijesz się—rzekł August—i ja też upiść się spodziewam, a sądzę, że nikt nam ztąd trzeźwym nie wyjdzie.

Szedł tedy obiad, a więcej jeszcze pijatyka zabójcza, wesoło i ochoczo, ciągnąc się bardzo długo.

Król chcąc niby senatorów przypuścić do swych

układów z Piotrem, przy stole zapowiedział im, że nazajutrz do konferencyi względem koniunktur przyszłych wezwani będą. Tego dnia wszyscy już tak dobrze mieli w głowach, że o tem myśleć nawet nie było można.

Jablonowscy oba ojciec i syn, którym całe postępowanie króla wielce było podejrzanem i w tem wezwaniu Polaków do konferencyi, widzieli to tylko co istotnie się w niem kryło. Szło Augustowi o pokrycie umowy o wojnę szwedzką z Carem Piotrem, o której na naradach nikt ani słowa się nie odezwał, chociaż czuć ją było. Car Piotr tylko mówił o Karłowickim traktacie, a ostatecznie się oświadczył ogólnikiem, że będzie sojusznikiem Rzeczypospolitej i króla Augusta nieodstępnyim przyjacielem, bratem *et caetera*.

Wszystko to ułożył napozór zręcznie król, ale nie wszystkich uwieść zdołał. Czas pobytu w Rawie schodził zresztą na pijatykach, uściskach i pocałunkach króla z Carem i na przeglądach wojska, z którem August się popisywał, a Car je z uśmiechem ironicznym wychwalał.

Ze strony gospodarza nadskakiwanie gościowi było bardzo widoczne i posunięte do uniżoności niemal; Car zaś Piotr zdawał to przymować jako rzecz należną, chłodno. Przy kielichach śmiał się i całował, resztę czasu oczyma niespokojnie badał co go otaczało. Król codziennie wdziawał najwytworniejsze szaty, złotogłowy z brylantowemi guzami, prezentował się sam i dwór galowo, gdy Car pod pozorem, że bagaże za sobą zostawił, chodził ciągle w szarym wytartym kaftanie i prostem holenderskiem grubem obówie, skórzanemi sznurkami pozawiazywanem. Wśród dworskich trudno go było rozeznąć i domyśleć się, chyba po respekcie jaki mu wszyscy okazywali.

Z tego powodu zdarzył się wypadek, który króla mocno zirytował. Piotr, jako był samowolny i na nic nie zważający, wyrwał się następnego ranka, po przybyciu hetmanów na pole, do musztr przeznaczono-

ne, po którym się różnych jezdnych i pieszych dużo snuło.

Koniuszy hetmana polnego Szczęsnego Potockiego, który nigdy w żywe oczy nie widział Cara, biegnąc konno potrafił go nieostrożnie, za co Piotr rozgniewany biczyskiem, który w ręku miał, chłostać go zaczął. Koniuszy, czy go się domyślał, czy nie, przy sobie mając towarzyszków kilku, natychmiast szabli dobyli i rzeżko się za uchodzącym Piotrem rzucili.

Nie rychło jakoś dopiero wstrzymano koniuszego wołaniem:

— Stójcie, stójcie, to Car!!

Zadyszany, sapiąc przybiegł Piotr do króla, który szczęściem z Jabłonowskimi stał w pobliżu i pół śmiejąc się na pół gniewnie zawołał do starego hetmana Jabłonowskiego, którego jakoś szczególnie polubił.

— Twoi Lachy chciały mnie rozrubaty!<sup>1)</sup>

Rzucił się nastraszony hetman zaraz chcąc inkwizycją surową począć i sprawiedliwość wymierzyć, ale Piotr go wstrzymał.

— Daj pokój, jam go pierwszy uderzył! Cicho, licha, niema czego roztrąbiać...

Hetmanowi staremu mógł król nawet zazdrościć, tak widocznie go nad innych Car preferował. Powaga, wiek, szlachetny sposób obejścia się, w którym eleganckiej uniżoności Augusta nie było, podobały mu się i powtarzał kilkakroć, napiwszy się, hetmanowi, że gdyby go u siebie miał, jak ojca by szanował i słuchał. W części zaś afekt ten przeszedł i na wojewodę ruskiego, syna hetmana, który, że trzymał nad granicą ukraińną Białocerkiew, Car go zwał „sasi dom.“

---

<sup>1)</sup> Język rusiński, który pisarze nasi wkładają w usta Carowi, nie mógł być przez niego użytym, gdyż używał języka moskiewskiego, niechcieliśmy jednak nie zmieniać ze źródeł.

(P. A.)

Dla króla Piotr był, mimo wielkich zabiegów, czynionych, aby go sobie pozyskać, chłodnym... Zamykali się dla narad codzień, z twarzy Augusta widać było pewne uradowanie, ale poufały stosunek ze sztywności się jakiejs nie mógł nawet po pijanemu uwolnić.

Naostatek przyszło do pożegnania i rozstania się. Ponieważ Piotr dla pośpiechu ekwipaże za sobą zostawiwszy, prostym przybył powozem, August nastął na niego, aby przyjął kolebkę podróżną, aż do Moskwy i wojskową straż do granicy... Oprócz tego na drogę wyposażono w napitki jadło jak najobficiej, i na niezabudź, król ofiarował gościowi piękną i kosztowną laskę djamentami sadzoną, Car zaś Piotr wywdzięczając się a wiedząc, że się w kamieniach kochał, dał Augustowi bardzo szacowny, duży szafir, czem go nie mało uradował.

Pożegnanie sprzymierzeńców było na oko przynajmniej bardzo serdeczne, a po twarzach Przebédowskiego i Fleminga poznać było łatwo, że cel został osiągnięty. Do wypadków w czasie pobytu Cara w Rawie i to potrzeba dodać, że Przebédowski, którego nie lubiono, a wszystko mu przypisywano cokolwiek król poczynił z polakami, o mało nie został poturbowanym przez Potockiego, strażnika koronnego, którego do stołu nie dopuszczono; gdy dwaj młodzi Jabłonowscy, chorąży i oboźny koronni, zaproszenie otrzymali. Przebédowski uląkłszy się, po obiedzie już wprowadził pana strażnika.

Tak się to potajemnie dla wielu, ale dla innych już jawnie przygotowała niefortunna wojna ze Szwedem, którego król lekceważył, ani przypuścić mogąc, co go czekało od tego młodzika.

Nigdy może tak blizcy krewni, bo bracia cioteczni, mniej do siebie byli podobni, nad Karola i Augusta.

Pominąwszy to, iż męstwo osobiste i poczucie godności swej w Karolu XII aż do przesady i do sza-

łu posunięte, że jako żołnierz i wódz despotycznym był i nie rozumiał, aby mu się kto śmiał przeciwiać, jako człowiek i jako żołnierz, jako wódz był to mąż znakomity.

Sama też powierzchowność młodego króla, uderzała kontrastem z Augustem. Najprostsze z grubego sukna ubranie, bez galonów, bez oznak żadnych, ogromne grube buty, których czasem miesiącami nie zrzucał, kładąc się w nich na spoczynek, aby być na każde zawołanie gotowym, pogarda wszelkiego zbytku, życie anachorety, trzcźwość, surowość obyczajów, czyniło go wyjątkową istotą. Marzył tylko o bohaterstwie, o sławie, a wierzył w to, że potęgą woli można siłę nawet cielesną zastąpić.

Niczem go w świecie ująć i złamać nie było można.

Jako człowiek był to też czciciel ideału, cnoty, poświęcenia, czystości obyczaju. O mężstwie mówić jest zbyt cennym, posunięte ono było aż do zuchwalstwa i zupełnego zapomnienia się. Wzgarda wszystkiego, co było zewnętrznym popisem i konwencjonalną formą, cechowała go tak, jak przeciwnie Augustowi odegrywanie komedji stało się naturą.

W tej jednak chwili dwaj przyszli zapaśnicy i przeciwnicy wcale się jeszcze nie znali. Jakże miał wyobrażenie o Augustcie Karol, trudno zgadnąć, ale August najmniejszego przeczucia nie okazywał, aby lekkomyślnego młodzika sobie za coś ważył.

Obok spraw takiej doniosłości, które po większej części zdawał król na Fleminga, a Fleming się do nich w Polsce znienawidzonym Przebédowskim posługiwał—miłostki szły swoim porządkiem, Lubomirska panowała dotąd nad sercem i zmysłami Augusta. Zajął ją był nią, co nie przeszkadzało bynajmniej utrzymywania stosunków przyjaznych z odprawioną już hrabiną Königsmark, ze Spieglową, ze wszystkimi dawnymi ulubienicami i niekiedy zawiązywania nowych przelotnych miłostek z francuzkami aktorkami i zalotnemi paniami jarmarków lipskich.



Rozwiążność króla, posuniętą była do najwyższego stopnia, a jawność jej w Polsce szczególnie wydawała się potworną i oburzającą. Zmuszeni dla interesów katolicyzmu popierać Augusta jezuici i inni duchowni, tem postępowaniem jego nieraz byli przywiedzeni do rozpacz, nie umiając uniewinnić i obronić.

Zadawano kłam wszystkiemu, ale król nazajutrz jakby na przekorę się sam potępił. Karnawały te i jarmarki lipskie, na które umyślnie zjeżdżał, aby w towarzystwie francuzek i włoszek, z fajką w ustach się snując, majestat swój królewski pospolitować — i nieszczęśliwą Lubomirską niepokoiły.

Złudzenie jej co do trwałości stosunków z królem, nie mogło się utrzymać długo. Musiała udawać, że o sprzeniewierzeniach nic nie wie, ażeby nie dać powodu do zerwania. Nic miała bowiem jeszcze nic oprócz trochy klejnotów i wielkich obietnic.

Piękna Urszula zresztą przewidywaną katastrofę mogła znieść łatwiej, niż kobieta, któraby się istotnie przywiązała do Augusta. Lubomirska miała tę naturę zalotnic w ogóle, które w pierwszym momencie dla zdobycia sobie kogoś życie gotowe dać, ale cały ten szłał ich, im gwałtowniejszy jest, tem trwa krócej. Siła jego w przeciwnym zawsze stosunku do trwałości się objawia. Najmniejsza potem pobudka ostudza nagle.

Piękna pani podkomorzyna mdlała, gdy król upadał z konia, rozwiodła się z mężem, parzyła rodzinie, eicrpiiała wzgardę i rodzaj banieji z towarzystwa, ale zniósłszy to dla króla, już po kilku miesiącach przywiedziona była do udawania miłości, która zupełnie ostygła.

Król zaś z wielu powodów trzymał się podkomorzynej.

Naprzód—pozostała mu jeszcze resztką namiętności dla niej, którą piękna Urszula nader zręcznie żywić umiała. Następnie w Polsce dla niego podkomorzy-

na była narzędziem potrzebnem. Przez nią trafiał do Prymasa, nad którym czuwać było potrzeba, ona często mogła mu objaśnić i ułatwić to, czego nie potrafił ani Fleming, ani Przebédowski.

Lubomirska przewidywała, że się w sercu króla nie potrafi utrzymać, chciała tylko zdobyć tytuł i wyposażenie.

Na pozór lekka, roztrzepana, zalotna, nawet nieogłędna, w istocie była niesłychanie zręczną i przebiegłą, a ta powierzchowność motyla, to zdradzanie się, te wrzekome omyłki jakie popełniała, słabości, za które ją rodzina strofowała — były doskonale obliczone i przygotowane.

Najprzebieglejsi nawet, których zwieść i obalamować było nadzwyczaj trudno, dawali się jej w błąd wprowadzić, tak doskonale naturalną się wydawała w postępowaniu. Jednym ze środków obudzenia zaufania był najmniej pospolity, a więc najskuteczniejszy.

Popełniała umyślnie, jawne omyłki, ażeby zmylić tych, coby ją posądzać chcieli o zbyt mądre ob rachowanie.

August zazdrosny i podejrzliwy, nigdy jej nie posądzał. Omdlenie to, w czasie turnieju, było rękojmą przywiązania, które tem gwałtowniej się objawiało, im więcej stygło.

Oprócz tego podkomorzyna w stosunkach z królem umiała je utrzymać na pewnej wysokości idealnej, gdy August gdzieindziej schodził, aż do najostatniejszych krańców bezwstydu i rozpasania. Z nią zawsze musiał grać rolę rycerskiego kochanka, bohatera, półbóstwa.

Miłość dla niej miała tę właściwość i to ją nie stałemu panu, czyniło znośną. Znajdował w niej pewną odmianę urozmaicenia. Z aktorkami francuzkami dopuszczał się bydlęcych niemal wybryków, z nią musiał być, choć najbardziej namiętym, przyzwoitym i wytwornym.

Nieprzyjaciele podkomorzynej, których pomiędzy Niemcami miała, równie jak przyjaciół, nie śmieli jeszcze rozpoczynać nic przeciwko niej, tak dotąd stała mocno.

Król okazywał dla niej największe uszanowanie. Była to pierwsza polka, wielkiego imienia i rodziny, która dla niego poświęciła męża głowę, rodzinę, wszystko. Tego nie uczyniła dla niego ani Kessel, ani Königsmark, ani Fatima - Spiegel, ani de Lamberg - Esterle. Tamte on mógł wynagrodzić dając im mężów, tej odebrał go... musiał więc sownie zapłacić za to. Rozumiała swe położenie Lubomirska, i pomimo natury zalotnej, nie dała królowi najmniejszego powodu do podejrzenia i zerwania.

Zajęty swą polityką tajemniczą, August czasem miesiącami całemi nie mógł widywać podkomorzynej. Naówczas krążyły pomiędzy nią a królem najgorętsze listy, najczulsze zapewnienia miłości, a wkrótce potem nadzieja potomka uszczęśliwiła panią podkomorzyne. Było to jedno czego najmocniej pragnęła... Król nie mógł już doczekawszy się dziecięcia mniej uczynić niż dla Aurory.

Po powrocie swym do Drezna i niespodzianem wczwaniu do króla, położenie Witkego zmieniło się całkowicie. Doszedł do tego właśnie czego pragnął, król go znał i rachował na jego służbę. Ale z drugiej strony, nie mógł się łądzić Witke. Constantini, który posługując się nim dla siebie, był mu chętnym i przyjacielskim, teraz z obawy, aby nie zostać podkopanym stawał się podejrzliwym, a u króla po prostu wrogiem.

Mazotin miał już tu tak wielkie zasługi, a sądził się Augustowi tak niezbędnie potrzebnym, że pozbycie się nowego człowieka, Witkego, uważał za zadanie bardzo łatwe.

Zaraz po królewskim posłuchaniu Constantini go powołał do siebie.



— No — rzekł mu — widzisz! Zawdzięczasz to mnie, żem cię królowi zalecił. Rozumiesz! Czuć że się do wdzięczności dla mnie i służyć wiernie, bo jak łatwo mi było cię polecić, tak jeszcze lżej będzie precz odprawić.

— Ale, na Boga! — odparł Witke — jak możecie co podobnego przypuścić, ja bez was kroku nie stąpię...

Podali sobie ręce i rozstali się.

Do najmądrzejszych środków utrzymania króla w zawisłości od siebie, Lubomirska liczyła jak najtroskliwsze śledzenie każdego kroku kochanka. Miała około siebie paziów, których umiała pozyskać i polskich panów, co jej donosili o najdrobniejszych szczegółach.

Constantiniego podejrzewała słusznie, gdyż ten nie śmiejąc jeszcze nic przedsiębrać, zmierzał do tego, aby król z Lubomirską zerwał a związał stosunek nowy z kimś przystępniejszym dla włocha. O Witkem doniesiono jej zaraz, gdyż na dworze domyślano się, że król, który się z wielką o nim pochwałą odezwał, używać go nie omieszka.

Natychmiast podkomorzyna wszystkie poruszyła sprężyny, aby Witkego poznać i pozyskać go sobie. Nie było to łatwem, ale próbując, dowiadując się księżna trafiła na Przebora. Ten że wcale się jej nie podobał, użyła go za pośrednika tylko, poleciła mu aby jej sprowadził Witkego. Wytłumaczyć się z tej zachcianki łatwo było. Kupiec mieszkał w Dreźnie, podkomorzyna miała się tam przenieść, potrzebowała je poznać.

Witke mógł jej w tem być pożytecznym.

Naówczas już August obmyślał, gdzie ją umieścić, a wszechmocny jeszcze Beichling, przyjaciel od serca hr. Esterle poczynił przeciwko niej intrygować. Dla obrony od niego i bezpiecznego zamieszkania w Dreźnie, dla objaśnienia się o stosunkach na dworze,

podkomorzyna potrzebowała kogoś. Witke mógł jej w tem i u króla usłużyć.

Postarała się więc ściągnąć go do siebie i pozyskać. Witke nie był ani tak doświadczonym, ani tak przewidującym, ażeby się w tem domyślił jakiejś intrygi. Lubomirska wydała mu się zachwycającą! urok jej całkiem go zjednał. Służyć jej zdało się mu zarazem dać dowód wierności królowi. Nie wydało mu się nawet dziwnem, iż mu poleciła tajemnicę i zastrzegła, aby Constantiniemu się nie zwierzał. Po dwukrotnem potajemnem spotkaniu się z Lubomirską, kupiec całkiem już był pozyskany. Sekret jakim się osłaniały stosunki te, wydawał mu się naturalnym.

W ten sposób dwakroć uwikłany, o cofnięciu się już ani mógł pomyśleć.

---

### III.

W Bielarach pod Warszawą, gdzie król dla siebie nowy pałacyk letni postawić kazał, w nim się ze swojemi amatorami i pijatyką schraniając, aby go z nich polacy nie wyśmiewali, w antykamerze pełnej służby saskiej i polskiej panowała martwa cisza.

Jedni na drugich spoglądali z jakimś przerażeniem, trwogą, niepewnością co począć mieli. Widozmem było na pierwszy rzut oka wchodzącemu, że na coś oczekiwano, iż popłoch rzucić musiała wieść jakaś.

Od pokojów, w których król natenczas się znajdował, nie słyhać nic było, a ku nim oczy i uszy służby się zwracały. Niektórzy ostrożnie na palcach zbliżali się ku drzwiom, chcąc posłuchać... napróżno...

Przed chwilą zbiegli się tu byli senatorowie najbliżsi Majestatu oddani mu, pojeżdżali sasi, wpadł Pflug, przybyła biała Lubomirska... Wszystko to znikło w głębi pokojów, w których złowrogie panowało milczenie...

Saska i polska służba, pomiędzy którą, rzecz niezwykajna, starszyznę i faworytów: Constantiniego, Hoffmana, Spiegla i Witkego widać było, zwykle stroniąca od siebie i trzymająca się osobną gromadką, zbliżała się ku sobie i wymieniała pytania i odpowiedzi.

Rok zaledwie upłynął od świetnych owych nadziei, któremi karmił się August po zjeździe z Carem Piotrem w Rawie, ale położenie niespodzianie zmieniło się straszliwie. Ów młokos nieopatrzny, któremu pewną zgubę przepowiadano, w Danji zadał ciężką klęskę przeciwnikowi, Cara Piotra zbił pod Narwią... August przeciwko niemu stał z przemagającą artylerją swoją i najlepszymi ludźmi pod Rygą, oczekując wieści zwyciężkich od Fleminga. Same działa saskie miały szwedów zetrzeć na miazgę.

Goniec przyszedł do Warszawy od Fleminga. Co przyniósł? nie wiedział jeszcze nikt stanowczo, ale trwoga się szerzyła. Nie zwiastował zwycięstwa to pewna.

Z Warszawy do Bielan po kolei przyjeżdżali konno i kolebkami przyjaciele królewscy, z twarzami blademi wpadali do sali na pokoje i nikli w nich. Panoowało grobowe milczenie.

W antykamerze Mazotin stał zapatrzonej w okno, a na sfałdowanym jego czole czytać było można więcej niż niepewność i troskę. On i Witke, który wychudł, zbladł i w tych usługach pana i Lubomirskiej zestarzał i znędzniał do niepoznania, spoglądali na siebie i potrząsali głowami znacząco.

Reszta służby snuła się około nich, pragnąc zaczepić i wybadać, ale Constantini i Witke ruszali

ramionami, na żadne nie odpowiadając pytania. Oczekiwanie to przeciągnęło się niezmiernie długo.

Przez cały ten rok przygotowywano się na szweda. August osobnem poselstwem Gałęckiego uspił go zapewniając, że traktat oliwski zachowa... a potem, knuto i gotowano wojnę...

Sam król tymczasem??

Król zdawał się niezmiernie zajęty, a nie nie robił. Posługiwał się Flemingiem, generałami, dworakami, kobietami, szpiegami, rozprawiał i kombinował, jeździł zdaleka spoglądając tu i owdzie, ale ani swoich rozrywek, ani miłostek, ni uroczystości i pijatyki nie poświęcił polityce.

Sobie pozostawiając kierownictwo zdala i zgóry nie czuł się w obowiązku troskać o wykonanie.

Rzucał rozkazy Flemingowi, zdawał się pewnym, że Opatrzność i ludzie mają obowiązek je spełniać, nie wymagając od niego ofiar nawet rozrywek i napawania się życiem.

W ciągu tego roku Lubomirska dała mu syna Jerzego, *Chevalier de Saxe*, który równie jak syn *Aurory Maurycy*, przyznany został, a piękna Urszula zwała się księżną Cieszyńską. Doszła więc do tego kresu życzeń swych, ku któremu dążyła i zdawało się jej, że króla uwięzi, utrzyma przy sobie.

Okazywał jej czułość wielką, poszanowanie prawie przesadne, a księżna się niemi cieszyła, nie rozumiejąc tego, iż były oznakami zubożenia.

Blżej znający Augusta, jak przebiegły Mazotin, wiedzieli dobrze, iż nie długiem już być mogło panowanie Lubomirskiej i że wszelkie oznaki znużenia i przesytu z kolei się zjawily. Coraz częściej wykradał się August od księżnej na tajemnicze wycieczki i łowy. Constantini jeden, albo mu towarzyszył, albo zdradzał świadomość celu tych podróży,

Przed Lubomirską najczęściej polityka służyła za wymówkę oddalania się, zmęczenia i widocznego ostygnięcia.

Piękna Urszula siliła się na rozpędzanie chmur. Król odpowiadał jej wymuszoną czułością, ale pomiedzy niemi stygło powietrze.

Lubomirska przeklinała politykę, czekała aby co najrychlej obalono Szweda, zabrano Inflanty i odśpiewano *Te Deum*.

W chwili, gdy ta cisza grobowa zalegała antykamery pałacyku na Bielanach, w gabinecie, obok wystrojonej, ubielonej, utrefionej, uśmiechniętej, dziwnie ślicznej księżny, siedział jeszcze król z twarzą napół posępną, wpół znudzoną.

Skarżył się na Fleminga, że mu o sobie nie dawał wiadomości, gdy od wieczora już rozstawionemi kresami nadejść były powinny. Ile razy to powtarzał, Urszula nieśmiało zaglądała mu w oczy, drżały jej wargi, zdawała się gotować coś wyrzec i brakło jej odwagi.

Znała niezmierną króla gwałtowność, który z płochego śmiechu, przechodził do wściekłego gniewu czasem, a naówczas jak oszalały lew, gotów był gniesć i zabijać, co mu się nastroczyło.

Mruczała więc piękna pani, łagodząc go i pieszcząc, a król, choć ziewać mu się zbierało, uśmiechał się do niej czule.

Drzwi tylko zamknięte dzieliły ich od salki w której po cichu strwożeni widocznie stali wszyscy króla przyjaciele. Już samo ich gromadne zbiegowisko na Bielany, nie nie wróżyło dobrego, a twarze wyrażały pogębienie i przestach niewypowiedziany.

Czytać w nich było można niemal rozpacz. Pomimo wielkiej usilności, aby zachować milczenie, szmer wśród tego ścisku dawał się słyszeć niekiedy.

Król roztargniony i niespokojny, mimo zabiegów księżnej, nagle nastawił ucha. Doszedł go szelest i mruczenie, w których domyślił się znacznej liczby zgromadzonych, choć się ich tu w tej godzinie spodziewać nie mógł. Bez namysłu, chociaż księżna chwyciła go za rękę, chcąc powstrzymać przy sobie,

zerwał się zbladły i rzucił ku drzwiom, które nagle naościę otworzył.

Widok tego ścisku przyjaciół, na których czele stali przedniejsi senatorowie i duchowni, wprowił go chwilowo w osłupienie. Twarze ich same niosły mu wyrok jakiś przerażający. Na widok króla wszyscy z trwogą spoglądać po sobie zaczęli. Dębski stał na przedzie.

August krokiem gwałtownym zbliżył się do niego.  
— Co to jest? mów! — zawołał — klęska! Mówcie!

I z taką natarczywością przypadł do biskupa, a od niego do Jabłonowskiego, jakby w drżących rękach miał ich zdusić. Na kimś musiał tę wściekłość spędzić. Dębski znający go już, wojewoda, wszyscy ilu ich było, chociaż gotowali się uwiadomić go o ciężkiej klęsce pod Rygą, poniesionej, stracili odwagę, mówić nie śmieli. Tymczasem milczenie wzmagало gniew i rozdrażnienie.

Król natarł na Dębskiego.

— Mów klecho! — krzyknął porywczo — mów... co mi taicie? Ja od dni dziesięciu noszę w sobie przecucie klęski... Spotkać mnie musiało co Duńczyka i Cara...

— Klęska — odezwał się w końcu Dębski — nie jest wcale tak znaczną, jak zadana sprzymierzeńcom... Fleming dał się ubiedz. Nie bitwa była ale napaść zdradliwa...

W tem nieopatrzny Pflug łamiąc ręce zawołał.

— Osiemdziesiąt dział naszych... oko z głowy nam wylupion!!

August stał jakby nierozumiał, nagle rzucił się ku oknu, było to na piętrze, wyrwał je druzgocząc i zamierzył skoczyć.

Wszyscy ilu ich tam było, objęli go, niedopuszczając. Z drugiego pokoju wpadła księżna i ukłękła przed nim. Drżący, miotając się, August stanął.

— N. Panie — zawołał Pflug — działa można



innemi zastąpić, Was nam nikt i nie w świecie nie potrafi....

Co się naówczas działo z królem, tylko po jego bledniejącej, krasniejącej, mieniającej się twarzy, domysłać się było można. Suknię zapiętą na piersiach, zerwał, aby odetchnąć. Chciał krzyknąć, zabrakło mu głosu, aż wybuchło z ust.

— Koniał konia!! kto żyw, konia!!

Niemcy, którzy go znali, iż nieraz w gniewie srogim dla uśmierzenia go, znużeniem konie do zdechu zajeżdżał, nie wahali się usłuchać rozkazu, chociaż księżna u nóg mu się położyła, błagając. Nie widział jej nawet... i wołał konia.

Constantini rzucił się ku stajniom, ale zamiast konia dla króla, rozkazał wyprowadzić wierzchowych ile ich było, gdyż samego puścić go nie chciał.

August, gdy się prowadzony siwy jego wierzchowiec pokazał, jak stał, nie nie biorąc na głowę, szablę tylko konwulsyjnie, bezwiednie przypasawszy, wybiegł rozpychając tych, co mu na drodze stali... wprost do konia... Kilku sasów, kilku z polskiej młodzieży skoczyło na podane wierzchowce, aby mu towarzyszyć.

Sądzono, iż król popędzi do Warszawy—tymczasem zdaje się, że nie patrząc kierunku, wbił ostrogi koniowi i puścił się cwałem na oślep.

W pałacyku wszyscy pozostali, w oczekiwaniu i trwodze jak osłupieli, milczący—czekali, a kobiety wyniosły księżnę omdlałą.

Król i towarzyszący mu, znikli z oczów, wśród drzew otaczających.

Poczęło się coś niepojętego, niezrozumiałego dla tych, którzy za królem gonili.

Krew koniowi ciekła pod wbitemi w brzuch osrogami. Koń i jeździec oba wściekli, walczyli z sobą. W szalonym pędzie, siwy przeskakiwał kłody, płoty, rowy, a król smagał, kolanami dusił, ostrogami krajał mu boki. Całą swą wściekłość wywarł na nim.

Oszalały był. Goniący spoglądali z nieopisaną trwogą, zdawało się, że co chwila on i koń padną oba, lecz koń był godzien jeźdźca. I on się wściekał i szalał.

Z lasu wyjechawszy w pole August pędził jeszcze staj kilka, ale już ów siwy, którego tak dusił kolanami, że tchu mu wkońcu zabrakło, słaniać się począł.

Padł nareszcie. Jeźdźcy pozostali zdaleka, nie mieli czasu jeszcze dopędzić króla, gdy ten stał drżący zeskoczywszy z siodła.

Siwy podniósł ku niemu głowę, okrytą pianą ze krwią zmieszaną. Naówczas błysnęła szabla z pochewy dobytą i jednym zamachem August łeb uciął ulubionemu wierzchowcowi. Było w tem coś tak dziwnie szalonego, iż zadrżeli wszyscy, bo pomyśleli, że tak samo w tej chwili człowieka by zamordował jak konia.

Widok tego strumienia krwi, którą go obryzgał od stóp do głów, uśmierzył szala nagle. August padł na ziemię, precz odrzucając szablę skrwawioną. Wtem przybiegli otaczając go niemcy i polacy.

Zdziwienie było niezmierne. August się zdawał ostygly i zębami tylko zgrzytał tak, że przytomnych dreszcze przeszły.

Nikt się odzywać nie śmiał długo. Król dyszał jeszcze, umazany krwią cały. Oczy jego błędziły dookoła nie wiedząc. Pflug zaczął mówić do niego, lecz nie zdawał się ani słyszeć, ni rozumieć. Nie wiedziano co począć.

Wszyscy stali, okoliwszy siedzącego na ziemi, wśród kałuży krwi, która z konia zabitego płynęła.

Tak upłynęła chwila, jak wiek wydająca się długą. August obejrzał się przychodząc do przytomności, wzdrygnął się, otrząsł i powstać usiłował.

Naówczas Pflug z jednej strony, Jabłonowski z drugiej rękę mu podawali. Dźwignął się na nogi. Podprowadzono silnego konia, ale niemcy nastawiali,

aby go masztalerz prowadził w rękę. Dobrano najsilniejszego hajduka. Król ani się sprzeciwił, ani się zdawał wiedzieć, co się z nim działo.

Po szalonym tym biegu pochód z powrotem szedł noga za nogą. August nawet wodzów nie brał w ręce. Koń, którego konwulsyjnie czasem ścisnął kolanami, stawał i dyszał. Następowala folga i stąpał dalej.

Tak doszli do lasku i naostatek do pałacyku na Bielanach już o mroku.

Tu, co było gości, pomnożonych świeżo przybyłymi z Warszawy, wszyscy stali w podwórzu, w trwożnem oczekiwaniu powrotu, a widok króla powitano z radością. Krew tylko, którą był zbaczony, z początku wzniesła przestrach, ale służba ją wytłumaczyła.

Król dał się tak podprowadzić do ganku, skoczył z siodła i z Constantinim i z Hoffmannem wszedł do swej sypialni.

W pokojach czekali wszyscy.

Księżna Cieszyńska przez cały ten czas trzeźwiona, płakała, omdlewała, rzucała się bezprzytomna, aż król powrócił. Chciała natychmiast biec do niego, Constantini nie dopuścił.

Gdy się to działo, siedzącemu na łóżku Augustowi, Pflug czytał listy i raporty Fleminga, a zgrzytanie zębami towarzyszyło cichemu szeptowi jego.

Ani słowem nie przerwał czytania król. Skończone już było i niemiec miał rozpocząć kondolencje i pociechy, gdy zmarszczony pan nakazał mu milczenie. U wezgłowia stał doktor.

Wtem obejrzawszy się dokoła, głosem stłumionym August zażądał wina.

Doktor chciał się sprzeciwić, ale groźny wzrok króla nie dozwolił mu ust otworzyć.

— Wina! — powtórzył po raz drugi.

Constantini, który skinienie jego każde rozumiał, rozbierał go i odziewać począł. Zwolna wszystko się w nim uśmierzało i uspokajało. Dwa ogromne kieli-

chy wychylił jeden po drugim... i bezcześcić zaczął Fleminga.

Nikt przerywać nie śmiał. Ożywiał się coraz mocniej.

Przeciągnęło się tak do wieczery.

Księżna stała niemal ciągle u drzwi, ale nie wpuszczała jej służba. Uspokojono ją tylko, iż król zupełnie przychodził do siebie i wkrótce całkiem będzie uśmierzony.

Stół czekał do wieczery nakryty. Constantini coś szeptał. Zwolna podniósł się August i skierował wprost do jadalni. Tu zajął zwykle swe miejsce.

Podczaszy na skinienie nalał mu wina. Polacy, jeszcze nieoprytomnieni po tem co widzieli, z podziwieniem spostrzegli, że król jeść począł. Ze wściekłości całej pozostało mu na wargach szyderstwo.

Spodziewano się, że mówić będzie o tem, co go do takiej doprowadziło rozpacz, tymczasem August począł o rzeczach całkiem obojętnych. Spytał jednego z polaków, czy widział, jak łeb koniowi ucinął, a po odpowiedzi potakującej, rzekł.

— Drugi raz w życiu.

Zamilkł potem i cicho szepnął imię wierchowca, który mu był ulubiony.

Dobierał tak do rozmowy treści, aby z tem co zaszło, najmniejszego nie miało związku. Było w tem coś tak niepojętego dla tych, co go po raz pierwszy widzieli w tym stanie, że nie śmiejąc ust otworzyć spoglądali tylko po sobie. Stopniami pod wpływem wina i jakiegoś rozmysłu a walki z sobą, twarz się zaczynała rozjaśniać..

Pflug coś mu szepnął. Wstał od stołu nie żegnając współbiesiadników i z kielichem w ręku wyszedł krokiem powolnym... Zaledwie drzwi się za nim zamknęły, gdy przypadająca z płaczem księżna zawisła mu na szyi.

— Panie mój! Królu mój! a ty mi niemal śmierć zadałeś.

August spojrział na nią i ścisnął jej rękę.

— Idź spocząć — rzekł dziwnym głosem — idź spocząć. Wszystko przeszło... ja potrzebuję się orzeźwić...

To mówiąc pocałował ją w czoło i nie słuchając błagającej, powrócił do gości...

Codzienna pijatyka rozpoczęła się naówczas z tą tylko różnicą, że król pił daleko więcej, a pozostał zupełnie trzeźwym i że zamiast być uprzejmym i grzecznym, litościwie był szyderczym i złośliwym.

O pierwszej tej porażce pod Rygą, która była zwiastunką całego szeregu klęsk dla króla i dla Rzeczypospolitej, mimo woli swej w wojnie za szwedem wciągniętej, ani słowa, ani najmniejszej alluzji nie było.

Dobrze z północy, gdy wszyscy towarzysze zmuszeni przez niego do picia już siedzieli nieprzytomni, a niektórzy z nich obezwładnieni leżeli na stołach, Constantini z pomocą służby poprowadził króla nagle upojonego do łóżka <sup>1)</sup>.

Nazajutrz księżna Cieszyńska z obawą wielką oczekiwała na króla, lecz noc i biesiada zdawały się dzielić od siebie dwa momenta, które z sobą żadnego nie miały związku.

Po szale, uśmierzonym krwią, nastąpił dalszy ciąg życia powszedniego.

Swoim zwyczajem August znowu zdał wszystko na usługi pomocników, a sam szukał rozrywki. Zdanem jego nieszczęściu byli winni ludzie, on sam nie miał sobie nic a nic do wyrzucenia. Tak samo Fleming składał winę na swych podwładnych, a król, który miał w nim zaufanie i nałogowo się do niego przywiązał, brał jego stronę.

Saski ów oddział wojsk, którego w obozie znie-

---

<sup>1)</sup> Scenę tę historyczną opisał w pamiętnikach swych Lamberty. (P. A.)

naeka tak zaskoczył Karol XII, niemal cały został zniszczonym, a co gorsza, osiemdziesiąt kosztownych dział, których część była zapożyczona od Brandeburczyka wpadła w ręce szwedom. Zapasy kul, prochu, amunicji drogo opłaconych dostały się zwycięzcom.

Brandenburgski sprzymierzeniec, który obiecywał posiłki, od tej chwili cofnął się i aui poruszył, zostawiając Cara Piotra i Augusta samych z duńczykiem w tej matni.

W Polsce wieść o klęsce pod Rygą wywarła wrażenie straszliwe. W świeżej tu jeszcze pamięci były szwedzkie wojny za Jana Kaźmierza. Karol XII występował jako godny następca swego poprzednika. Wzburzenie umysłów w całej Rzeczypospolitej powstało wielkie, i brzemieniem padło na Augusta,

Skryci jego nieprzyjaciele już je wyzyskiwali...

Nazajutrz księżna Cieszyńska długo napróżno oczekiwała na króla. Ukazał się na chwilę w progu i zimno, chociaż z nadskakującą grzecznością prosił ją, aby powróciła do Warszawy, sam się tam obiecując.

Nie śmiała mu się sprzeciwić, ale tego dnia w szklanem wejrzeniu rzuconem na siebie wyczytała jakby wyrok.

Potrzeba było znękanemu gwałtowniejszych wrażeń nad te, jakie po kilku latach pożycia księżna z sobą przynieść mu mogła.

Rozumiał to najlepiej Constantini.

Witke i on siedzieli razem tego wieczora.

— Wszystko to się odmieni — mówił włoch — myśmy jeszcze dosyć mocni, aby Fleminga ospałość naprawić i odwetem się pomścić na Szwedzie, ale królowi trzeba silniejszej rozrywki, nowego czegoś, nie księżny tej, która mu się uprzykrzyła.

Witke się oburzył.

— Co bo mówicie — zawołał — przecież teraz ona, dawszy mu syna, jest pewnie droższą niż była królowi.



Włoch się śmiać począł.

— To go ty znasz dobrze — począł szydersko. — A cóż pomógł Maurycy Königsmarce? Właśnie teraz już on ma i Cieszyńskiej dosyć. Czegoż ona może więcej żądać? Ma księstwo Cieszyńskie, któremu równego żadna nie dostała, a oprócz niego Hoyerswerdę i tyle dóbr na Łużycach!! Jest z czego w Dreźnie na królewskiej żyć stopie.

— Bo też ona do niej nawykła — odezwał się Witke.

— Wątpię, aby król jej to kiedy odebrał — dodał Constantini — a więc żądać chyba nie może.

— Jakto, odebrał! — krzyknął kupiec — albowż to możliwa rzecz...

A Constantini się wziął w boki i postąpiwszy do Witkego w głowę go pocałował.

— Kto daje ten ma, spodziewam się, prawo, odebrać... Ja za nie nie ręczę! A ty, przyjacielu pięknej Urszuli, patrzaj lepiej i myśl czy mu innego dziewczęcia pięknego gdzie nie znajdziesz... Gdybyś nastręczył, podzieliłbym się z tobą nagrodą...

Witke aż się cofnął.

— Jam do tego się nie zdał — rzekł. — Nawet gdyby mi sam pan rozkazywał, do sprzedawania ludzi nie mam ani talentu, ani ochoty.

— Cóż ty myślisz! — przerwał marszcząc się Constantini — służba nasza nie zna granic... Gdy potrzeba zabić, musimy zbirów nasadzić, gdy się zechce świeżego kęska, nasz obowiązek go dostarczyć. Inaczej co z ciebie za sługa??

Witke nie odpowiedział nic, cofnął się nieco ku drzwiom. Constantini całkiem był tylko tą myślą zaprzątnięty, że Augustowi gwałtownego trzeba było roztargnienia, a tego nikt mu dać nie mógł prócz kobiety.

— Widzisz — rzekł do Witkego — kiedy po kościach kogo łamie, doktor przystawia plaster z much hiszpańskich aż narwą. Dziewczyna mu będzie tym

plastrem, innego nic nie pomoże, nawet zwycięstwo nad tym Szwedem przeklętym!

W kilka dni potem król już się zabawiał w Warszawie, gdy wcale niespodziewanie oznajmiono mu tu przybycie Aurory z kondolencją.

Königsmarek wozila z sobą prawie zawsze Spiegłowę, oprócz więc księżnej Cieszyńskiej dwie pociesycielki stawily się z kondolencjami.

August je prawie wszystkie zawsze przyjmował z wielką galanterją, grzecznością, zalotnością niemal, obdarzył czasem, zapraszał na wieczery, odwiedzał, ale żadna z tych Arjadt opuszczonych raz, na nowo sobie serca, a raczej zmysłów zdobyć nie mogła. Nowość nawet najmniej ponętna więcej go ku sobie pociągała.

Przyjął jednak przybywającą Aurorę bardzo wdzięcznie, pojechał do niej i przesiedział dosyć długo. Königsmarek próbowała go pocieszać, za pierwszym jednak słowem brwi mu się ściagnęły i porywczco zwrócił na inny przedmiot rozmowy.

Był to jego zwykły sposób unikania wrażeń bolesnych. Zamiast szukać przeciwko nim ratunku, August je ignorował. Jak ów struś chowający głowę przed nadchodzącem niebezpieczeństwem, ani myśleć o niem, ani mówić nie chciał. Opatrzność i ludzie, mieli obowiązek uwalniać go od wszelkich losu napści.

Zamiast mówić o Szwedzie i o wojnie z nim z Aurorą, w początku zabawiał ją rozpowiadaniem o paniach polskich, o strojach i obyczajach wiejskich, o plotkach z Warszawskiego bruku, a właściwiej błota, bo znaczniejsza część miasta nie była brukowana.

Dopiero po dość długiej zabawie z piękną zawsze szwedką, wstając z siedzenia odezwał się żartobliwie.

— Któż wie? bardzo mi się jeszcze możecie przydać, Karolek jest waszym królem, wy szwedką. Młodzieuchny jest, a wy macie potęgę wdzięków i rozum.

Kto wie?—powtórzył—możecie być pośredniczką pomiędzy waszym królem a przyjacielem.

Aurora ścisnęła rączki.

— Jam życie dla was i za was dać gotowa — odezwała się—rozkazuje.

— O! dziś jeszcze nie ma nic do zrobienia dla was — rzekł król — wolalbym go pobić i upokorzyć, niż się z nim układać, ale...

Nie kończąc ścisnął ramionami.

Aurora, której ta wzmianka o pośrednictwie do Karola XII była nadzwyczaj pożądaną i obiecującą na przyszłość, rozstała się z Augustem pełna nadziei i marzeń. Zdawało się jej może, iż odzyska u niego dawne zachowanie i łaskę.

Rozeszła się natychmiast wiadomość o tem po mieście, a Witke, który potajemnie służył księżnie, Cieszyńskiej, przybiegł dowiedzieć się, czy już o swej współzawodnicze była uwiadomioną. Wyszła do niego piękna Urszula, trochę smutna, ale więcej jeszcze znudzona.

— Wiem, że Königsmark przyjechała—odezwała się — ale ja się jej nie boję! Ani ona, ani żadna go nie odzyszcze raz utraciwszy, chyba na jaką godzinę, gdy będzie bardzo znudzony.

Poruszyła białemi ramionami.

— Nowych się lękam więcej—dodała—a im królowi w Polsce i Inflantach gorzej się powodzi, tem więcej się obawiam, aby dystrakcji gwałtownych nie szukał.

Spojrzała na Witkego pytająco.

— Al nowego niema nic — odparł kupiec — król więcej zajęty, polityką niż miłostkami.

— Wy go nie znacie—wtrąciła Urszula — im gorzej mu się wiedzie, tem gwałtowniej zapragnie rozrywki. Radabym by jej nic szukał gdzieindziej, tylko wśród francuzkich aktorek.

Z tych, którzy na króla codzień mogli patrzeć i do jego towarzystwa dopuszczani byli, z wyjątkiem

najpoufalszych, mało go kto mógł zrozumieć. Wśród najgroźniejszych niebezpieczeństw, najstraszniejszych zawikłań i zaburzeń w krajn, gdy sądzić było można, iż całą duszą i całą siłą odda się ratowaniu siebie i kraju, August zabawiał się, okazywał dumnie obojętnym na klęski, lekceważąco traktował najważniejsze sprawy. Ztąd niektórzy go mieli za wielkiego polityka, gdy najpospolitszy egoizm, nie rachujący się z jutrem, władał nim i był pobudką czynności. Zdawał się na swych posługaczów, w Polsce na Przebędowskiego, w Saksonji na Fürstenberga i Fleminga. Zresztą, czyż los sam nie powinien był, zawiodłszy go chwilowo, natychmiast dźwignąć z tej matni.

Jak owi Cezarowie starego Rzymu, jak prototyp Ludwika IV, August się miał za istotę wyjątkową, której wszystko było wolno, którą bogowie i fata musiały bronić.

W walce tej z Karolem XII, im się ona dalej i nieszczęśliwiej ciągnęła, tem obojętniej patrzył na nią, pewnym będąc, że odzyszcze co utracił. Jak? o to się los powinien troskać. W najszcześniejszych godzinach zdawał się tylko chcieć dowieść, że nieszczęście dotknąć go nie mogło.

Daleko silniej odczuwali to ludzie otaczający króla, bo upadek jego był ich ruiną.

Lubomirska dotąd będąca w łaskach, ze wszystkich ulubieniec najszczodrzej obdarzona, bo też najwięcej poświęciła, choć nie kochała króla, zalewała się łzami, przewidując i trwożąc się, że zostanie tak zaniedbaną jak Aurora.

Wrócić do polskiego towarzystwa, do stosunków familijnych, oprócz jednych Towiańskich i Prymasa, nie miała widoku, ani nadziei. Lubomirscy, spokojni nawet z nią samą, ze starej szlachty polskiej, której cześć była nad wszystko droższą, nie dopuszczali jej na oczy. Ofiarowała się im pomagać, wyrabiać u Augusta urzędy i starostwa, wzdragali się od niej cokolwiekby przyjąć.

Miedzy innemi, pan starosta Górski, który przez żonę był z nią skoligacony, na wspomnienie pięknej Urszuli uszy sobie zatykał i drzwi wskazywał tym, co mu się o niej mówić ważyli.

— Jabył miał panią, duszkę królewską, do mojego wprowadzić domu? i córki moje musiałyby się jej kłaniać?—wołał—żona ją szanować! a ja całować w ręce. Nigdy w świecie!

Wszelkie insynuacje, prośby, upokorzenia nie pomagały. Górski pierwszy rzucił na nią anathema, nikt nie śmiał głosu podnieść w obronie.

— Króla z jego rozpustą, wszeteczną znoszę—wołał starosta — bo muszę, a Rzeczpospolita szanować mi go nakazuje. Bóg, nie ja, będzie go sądził; ale na tem dosyć, nie może mnie nic zmusić kłaniać się Urjaszowej.

Przekonawszy się, że w Polsce ani klejnotami, ani swym tytułem księżnej, ani wystawnością życia, nie potrafi sobie bezkarności uzyskać. Lubomirska w przewidywaniu upadku, którego była pewną, niestety, oglądała się już za tym, coby jej mógł Augusta zastąpić.

Łatwo go było znaleźć chyba na saskim dworze, ale i tu począwszy od kanclerza, miała zajadłych nieprzyjaciół wielu. Na przemiany więc próby zbliżenia się, to do rodziny własnej, to do obcych, nieustannie po sobie następowały.

August jednak dotąd trwał przynajmniej napozór wiernym jej. Z wielu względów piękna Urszula odpowiadała najlepiej jego wymaganiom.

Była piękną, dowcipną, łagodną, nie dokuczającą scenami zazdrości, czyniła mu honor swym dworem, życiem wystawnem i stanowiskiem, na jakim się umiała utrzymać. Naostatek ona mu pilnowała Prymasa, który na pozór się oddawszy, pokątnie działał przeciwko niemu. Żadna też inna nie uczyniła na nim w tych czasach większego wrażenia.

I to jej nawet za dobre miał, że się dla jego spo-



koju godziła z Aurorą, nie brała za złe spędzanych u niej wieczorów, a gdy powracał, uśmiecchała mu się zalotnie.

Nie odgadywał, co w duszy jej się działo i jak się dręczyła, przewidując przyszłość. Los pomścił na niej męża, ale znosiła męczarnię swą nie okazując tego przed nikim, nie skarżąc się, uśmiecchając, strojąc coraz wykwintniej, zaćmiewając blaskiem wszystkich panie, występując jak królowa.

A ponieważ w Polsce królowa protestantka nigdy się nie pokazywała i tytułu sobie należnego nie nosiła. Lubomirska niejako tu ją zastępowała.

W ciągu tych zawiślań, jakie wojna o Inflanty, potem walka w Polsce i braterska waśń na Litwie Ogińskich ze Sapielami sprowadzała, król przenoślił się ciągle z miejsca na miejsce, zwoływał zjazdy, narady, sejmy, łączył się z wojskiem, nawiedzał Kraków, Warszawę, wyrwał się bez zezwolenia do Drezną, do Lipska... i niezmordowana księżna Cieszyńska za nim goniła, towarzyszyła mu, nie dając się porzucić. Zjawiała się w stolicy Saksonii, jednając tu sobie sprzymierzeńców, a nieprzyjaciół kanclerzowi Beichlingowi, który przeciwko niej intrygował; biegła potem do Warszawy, do Łowicza, do obozu, za którym zawsze niezliczona moc pań i różnej kondycyi kobiet ciągnęła, ażeby król zapomnieć o niej nie mógł.

Witke tymczasem podsłuchiwał, donosił jej, dawał rady.

Ale i on sam ich potrzebował, skrepowany, wy potrzebowany przez drugich, straciwszy swobodę, cierpiał i na majątku i na handlu swym i na swobodzie.

Król zażywał go do posług najdrażliwszych i płacił obietnicami. Constantini strachem i groźbą go trzymał. Niepozbyta namiętność do Henrjetki nie dawała mu się oddalić, a tymczasem biedna staruszka matka zamęczała się pracą i posyłała do niego błagając, aby powracał.



Witke czasem poruszony zrywał się już jechać, postanawiał zwyciężyć słabość, uciec i wrócić do ojcowskiego trybu życia. Najczęściej gdy to dobre postanowienie miał przyprowadzić do skutku, powoływał go Mazotin, król dawał polecenie, księżna Cieszyńska zapotrzebowwała i Witke pozostawał na miejscu.

Z dnia na dzień odkładał tak poprawę, do której brakło mu siły. Nie zyskał nic, czuł swoje upokorzenie i upadek, a o własnej sile nie mógł wydobyć się z tej grzęzawicy.

Śmiało powiedzieć można, że wszyscy, co otaczali Augusta II, co mu służyli, co w jakimkolwiek z nim byli związku padali jego ofiarą, bo wszystkich bezlitośnie sobie poświęcał. Tak samo jak z pięknymi paniami, które wyborem zaszczycał, a wprędce ostrygły porzucał najobojętniej, obchodził się z faworytami, z narzędziami swej polityki, intryg i wodzami wojsk swoich. Serce się w nim nigdy nie odezwowało.

Z najzimniejszą krwią skazywał ofiary swe, gdy mu tego było potrzeba, sam nigdy najmniejszej chwili nie poświęcając dla niego. Wyszukana galanterja i grzeczność służyły mu tylko na zamaskowanie egoizmu i na zasłonięcie od scen przykrych i wymówek.

Lubomirska nauczyła się przykładem Aurory i innych swych poprzedniczek, że chcąc sobie zapewnić względy króla, potrzeba mu było wszystko przebaczać aż do zdrady jawnej i ubóstwiać go choćby najboleśniej się znęcał.

Wiedziała, że godziny jej były obrachowane, a pocieszała się tem, że jak Aurora dla szwedów, tak ona dla Prymasa potrzebną być jeszcze mogła.

Sprawa króla w Polsce szła coraz gorzej. Najstraszniejszy zamęt panował w kraju, który się burzył weciągnięty w wojnę, choć się od niej bronił... i wołał już o to, aby sam mógł ze Szwedem wejść w układy, aby od większych jeszcze klęsk się ubezpieczyć.

Witke, który pochlebiał sobie, wciskając się w tę niefortunną służbę, że August spokojnie i swobodnie nad Polską panować będzie, teraz dopiero błąd popełniony postrzegał.

Warszawa i Kraków zagrożone być mogły przez Szweda, który niczyjej nie szanował własności, o handlu myśleć nie było można. Wycofać się do spokojnego Drezna, wrócić do dawnego bytu, nie dozwalały pozawiazywane stosunki... Zacharjasz byłby może w ostatku pozrywał wszystkie, gdyby nie piękna Henrjetka...

Rosła ona i dojrzewała w oczach, przedwcześnie, Witke się przywiązał do niej, a choć głosiła się jego przyjaciółką, widział z boleścią, że równie zasobną była, dla wszystkich gości uczęszczających do Renardów. Nieopatrzni rodzice jej przedewszystkiem, chcąc do winiarni swej ściągnąć gości, nie tylko jej nie wzbraniali, wychodzić do nich, zabawiać się z nimi, dozwalać sobie prawić komplementa, ale sami do tego podbudzali... Pustemu dziewczęciu smakowało to życie wśród kadzideł, pochlebstw i tłumu wielbieli...

Szczególniej oficerowie sascy z gwardji króla, ilekroć się znajdowali w Warszawie, tłumnie biegli i po całych dniach przesiadywali u pięknej francuzki.

Wieczorami śpiewała im piosenki, niekiedy wprowadzano muzykę... Henrjetka popisывała się z tańcami... Młodzież szalała za nią... A biedny Witke usychał i żółkł z zazdrości...

Gdy rodzicom szepnął czasem na jakie niebezpieczeństwo narażali córkę, sama Renardowa uśmiechała się obojętnie...

— Mamy na nią oko—uspakajała go — wszystko się dzieje jawnie, przy nas... a nie możemy rozpętać gości, ani jej oddać do klasztoru, bo jutroby sklep zamknąć potrzeba...

Henrjetka z Witkiem mówiąc wyśmiewała się ze wszystkich oficerów, którzy jej nadskakiwali, przypinała wszystkim łatki, ale któż mógł zaręczyć za to, że z nimi nie szydziła z niego po cichu?

---

#### IV.

W Wielkich Górach rezydencji pana starosty Górskiego, zjechała się gromadnie dla narady wielkopolska szlachta, zagrożona wojną od Szweda. Tu na-przód obudziło się uczucie oburzenia przeciwko Augustowi za podstępne wciągnięcie Rzeczypospolitej w walkę ze Szwecją, gdy wszyscy się przeciwko niej oświadczyli, nikt jej nie chciał, a Karol XII też głosił od początku iż z Rzeczpospolitą chce pozostać w zgodzie i pokoju...

Z całą swą przebiegłością August nie mogąc sobie wyrobić licznego i silnego stronnictwa, rzucał się na wszystkie strony, chwycił najdzikszych pomysłów, zmieniał postępowanie z dnia na dzień.

Ale też w Polsce przyjaciół wcale mu nie przybywało, a codziennie odpadał ktoś z pozyskanych.

Gdy wieść przyszła do króla, że się wielkopolanie naradzali i zamyślali o jakiejś konfederacji, czy rokoszu, August nie miał nawet kogo posłać tam na zwiady... Starosta Górski był tam powagą charakteru osobistością znaczącą i znaczną. Lubomirska po kilkakroć to Augustowi powtarzała, że była z nim w powinowactwie. Król, który się posługiwał i kobietami chętnie, a wierzył w ich umiejętność pozyskiwania ludzi, zagadnął piękną Urszulę, czyby rodziny dalszej w W. Polsce odwiedzić sobie nie życzyła..

Zawahała się nieco piękna pani, ale widząc, że Königsmarek do szwedów parlamentować wybierała się, nie chciała się dać jej wyprzedzić i oświadczyła z gotowością, do podróży.

Znała nadto dobrze Górskiego, aby sobie mogła coś obiecywać, ale próbować przynajmniej musiała... Złożyło się tak, że wspaniałe kolebki i liczny bardzo dwór księżnej Cieszyńskiej ukazały się w Wielkich Górach, właśnie dnia tego, gdy tam się największy zjazd gotował. Dla starosty i dla księżnej nieszczęśliwiej złożyć się nie mogło.

Górski ani się uniżać przed królewską kochanką nie myślał, ani kłamać przed nią, postanowił nawet żonie do niej nie pozwolić wyjść i odprawić ją niemal od progu... Piękna Urszula spodziewała się być przyjęta zimno, ale nie odepchniętą!

Blady jak ściana, drżący, z brwiami ściągniętymi, w opróżnionej sali oczekiwał na nią pan starosta z mocnem postanowieniem nie dać się ubłagać. Księżna już tem zmieszana, że pomimo ogromnego tłumu gości, który był widoczny, nikt jej przyjmować, ani witać nie myślał. Choć obdarzona siłą nerwów jaką tylko kobiety mają, szła dodając sobie odwagi.

Służba otworzyła jej drzwi do sali, w pośrodku której sam jeden, wyprostowany, z obliczem surowego sędziego, czekał na nią Górski.

Żwawo, wesoło, rzuciła się ku niemu.

Górski posłyszawszy tytuł pokrewieństwa natychmiast jej przerwał.

— Mościa księżno — rzekł — sądzę, żeś W. Pani nowy tytuł przyjmując, wszystkich się dawnych wyrzekła stosunków. Pomiedzy nami nie istnieje już żadne powinowactwo...

Piękna Urszula zaniemiała...

— Przecież mi pan starosta nie możesz odmówić... chociażby przyjacielskich stosunków... Nie zawiniłam nic, czembym na to zasłużyć mogła...

— Jak to? — podchwycił surowo Górski — księżna

więc nie czujesz, żeś nam tym swoim upadkiem uczyniła srom wszystkim. Nietylko rodzinie, ale całemu szlacheckiemu plemieniu naszemu... Postawiłaś siebie i nas na równej stopie z francuzkami, włoskimi i niemieckimi tancerkami i śpiewaczkami. Możesz sobie być księżną Cieszyńską, ale żadna szlachcianka polska, nie poda jej ręki... Dla tego ani żona moja, ani córki, nie wyjdą do niej.

Wyrazy te wyrzekł starosta z okrucieństwem niemal i księżna z początku zdawała się przybitą niem, na pół żywą, ale gniew ją ogarnął i rozbudził do życia... Obejrzała się pogardliwie po próżnej sali.

— Taka więc dziś gościnność w Polsce — odezwiała się z goryczą, po krótkim namyśle — że się dla jakichś politycznych względów, kobiecie odmawia... przyjęcia...

— Księżna się mylisz — rzekł starosta — nie o politykę tu idzie, Bóg z nią! chodzi o pogwałcone prawa kościelne i urąganie się z moralności.

— Wypowiadacie już posłuszeństwo królowi — ciągnęła dalej ks. Cieszyńska, nie zważając na to co mówił Górski — chcecie zawiązać rokosz...

— O tem ja z kobietami mówić nie mam zwyczaju — odezwał się starosta — i odpowiadać nie będę.

Usiłując przedłużyć choć cokolwiek pobyt swój w nadziei, że sromotnie w obec mnóstwa zgromadzonych nie będzie odprawiona, księżna się obejrzała szukając krzesła.

— Dajcież mi choć odetchnąć! — odparła dumnie, rzucając się w krzesło.

Gniew, wzruszenie lży jej wycisnęły, ale na rozpalonych powiekach zaledwie się ukazały, nikły zostawując tylko po sobie plamy jak od oparzenia.

Górski stał nic nie odpowiadając... W sąsiednich pokojach gromadnie zebrana szlachta głośno mruzczała i pokrzykiwała. Pusta salka ta, obok ludzi, którzy z posłannicą króla niechcieli ani przełamać chleba,



ani jej cierpieć przy sobie, gospodarz stojący i oczekujący pozbycia się natrętnego gościa—kobiety, dumne i pomarszczone oblicze starosty, boleśnie zmieniona, pokrzywiona twarzyczka kobiety, były obrazkiem... mogącym poruszyć serce litościwe.. Starosta miał ją, ale z zasadami nie wchodził nigdy w układy i ustępstwa im nie był zwykły czynić. Niemal grubijańsko wypowiedziawszy prawdę ks. Cieszyńskiej, stał już czekając tylko by go od swej przytomności uwolniła.

Piękna Urszula nie chciała, nie mogła sobie jeszcze powiedzieć tego, że podróż miała się zamknąć takim sromotnym zawodem...

Cały tłum zebranej tu szlachty widział ją przybywającą i miał patrzeć na daną jej z okrucieństwem nielitościwem odprawę, własny jej dwór mógł się swej pani uragać. Upokorzenie było straszliwe.

— W. Pan nie masz litości, panie starosto — odezwiała się po chwili długiej namysłu... Narażasz mnie na srom... a siebie na zemstę króla, który przebaczyć nie może, wyrządzonej mi krzywdy... Nie możesz przecie być surowszym od księdza Prymasa, który mnie przyjmuje w Łowiczu, od rodziny, która mnie odwiedza.

— Każdy postępuje podług swojego przekonania i sumienia — odparł Górski bardzo spokojnie. — Ja nie mam litości nad wami, boście wy jej nad sobą, nad rodziną, nad poczcivem imieniem, nie mieli. Zerwaliście z nami, żyjcież z temi, którzy wam milsi byli niż cnota...

Urszula oczy sobie zasłoniła.

Starosta wychodząc do niej stanowczy wydał rozkaz żonie, aby się ukazywać nie ważyła, pani Górską nie śmiałyby pewnie lekceważyć małżonka woli, ale z za drzwi, pod któremi stała niespokojna podsłuchując, zdało się jej że usłyszała łkanie, miękkie serce niewieście ją uniosło, uchyliła nieco drzwi... Surowy wzrok małżonka, zmusił ją natychmiast do



cofnięcia się... Chwilę jeszcze trwało oczekiwanie... księżna pochlebiała sobie, że go zmieczy, starosta, że się jej pozbędzie, w tem w podwórzu dały się słyszeć krzyki. Vivat! vivat! wszczął się hałas wielki i podniesione głosy wyrwały się ponad tę wrzawę Górski domyślił się przybycia jakiegoś znakomitego gościa, i nawet nie skinąwszy głową księżnie wyszedł z salki, pozostawując ją samą.

Od tej pamiętnej chwili gdy piękna Urszula na widok króla upadającego z konia omdlała i oddała mu się całą, nie jednem upokorzeniem musiała przypłacić swą miłość... ale nigdy tak dotkliwa kara, tak niemilosierne nie spotkało jej potępienie... Cała moc charakteru nie zdołała przewyciężyć doznanego wrażenia... Zawróciło się jej w głowie i z lekkim okrzykiem omdlała...

Starościna, która przeze drzwi przypatrywała się jej z politowaniem wbiegła na ratunek... kilka kropel wody, trochę trzeźwiącego octu, starczyło, by ją ocucić... i jakby omdlenie nową jej siłą dodało... ks. Cieszyńska zerwała się dumna, do wyjazdu.

Zawołano własną jej służbę, a że wyjście do ganku i w podwórze, pełne szlachty zalegającej dwór cały, było nad siły, starościna wskazała drogę przez ogród, do którego furtki powozom księżnej podejść kazano.

Z jakimi uczuciami, na wpół obłąkana gniewem i pragnieniem zemsty rzuciła się do powozu i rozkazała w pierwszym miasteczku stanąć na spoczynek, domyśleć się łatwo.

Ten, którego z takimi okrzykami witała szlachta w wielkich Górach, dla obcego wydaby się był postacią wielce zagadkową, ze względu na sam wiek swój, gdyż nie zdawał się mieć więcej nad lat dwadzieścia, a czerstwe zdrowie i czynne życie dozwoliło mu zachować całą świeżość pierwszej młodości. Okryci siwizną chlubnemi bliznami w wojnach, starcy bezsilni, cały ten tłok rycerzy, szlachty witał przybywającego konno, z małym i skromnym poczem go-

ścia, jakby bohatera, chociaż lata nie pozwalały przypuszczać, aby mógł sobie zdobyć zasługi...

Wejrzenia zgromadzonych zwracały się ku niemu z poszanowaniem i miłością, jakby ku człowiekowi przeznaczonemu do ratowania w tych ciężkich czasach zagrożonej ojczyzny. Zdawali się go znać wszyscy wielkopolanie, bo po drodze wyciągali ręce ku niemu, podnosili czapki, mrugali oczyma, schylali się w pokłonach, z taką serdecznością gonili wzrokiem za nim, jakby w nim zbawcę widzieli.

Młodzieńczy ten gość, piękny, szlachetnego oblicza pełnego spokoju i łagodności, choć się w nim domyślać było można, potomka jednej ze znaczniejszych rodzin wielkopolskich przybywał małym pocztem, bez żadnego zbytku i wystawności przyodzianym i zbrojnym. On sam ani koń, na którym wjeżdżał, nie odznaczał się błyskotkami, z jakimi naówczas lubiono się popisywać przy każdym wystąpieniu... Postać była rycerska i pańska, ale wyraz twarzy, wejście, wszystko w nim raczej zwiastowało statystę, niż żołnierza...

Senatorskie dziecię łatwo w nim poznać było... Szlachta, która w młodzieży i dzieciach magnatów nie chętnie szanuje ojców pamięć i zasługi, a im może więcej, niż komu zwykła przypominać, że szlachcie na zagrodzie, równy wojewodzie, temu paniczowi wcale za złe nie miała, że się wydawał tak arystokratycznie, jakby na wodza był zrodzonym.

Bez zawiści, z weselem w oczach witano go po drodze coraz żywszemi vivatami. Stary Górski, który nie rad się komu kłaniał, z otwartemi rękami, z odkrytą głową wychodził przeciwko niemu.

Ci, którzy już wprzód przybywszy, w jadalnej sali zasiadali około stołu, aby się pokrzepić zastawionem śniadaniem, wszyscy się porwali od mis i talerzy, wybiegając na spotkanie. Uśmiechały się wąsate oblicza wielkopolanów, których buta znana była. Był to ulubieniec wszystkich, nadzieja Rzeczypospolitej,

syn wojewody poznańskiego i generała wielkopolskiego, sam już po zgonie jego, mimo lat młodych, mianowany poznańskim wojewodą, Stanisław Leszczyński... Po matce płynęła w nim krew Jabłonowskich, bo córka hetmana nią była, a stary wódz wnuka tego kochał, jak własnego syna. Nadzwyczaj staranne, miłości ale i przezorności pełne wychowanie, od natury czyniły go w istocie tem, czem go głoszone, fenomenem, wyjątkową osobistością.

W dwudziestoletnim zaledwie młodzieniaszku, była już cała powaga i rozwaga senatora Rzeczypospolitej... Najmniejszą płochością się nie skaził nigdy i można było twierdzić, że cudem wprost z dzieciństwa przeszedł do męskiej dojrzałości. Spokój i moc nad sobą jaką dają innym lata i życie, jemu, szczególnie łaską losu, dostały się w tym wieku, gdy drudzy szaleć jeszcze nawykli, odbył podróż za granicę, dla obeznania się z ludźmi i światem, dwudziestoltni już następował po ojcu na to województwo, które było głową ziem wielkopolskich.

Ci, co go bliżej znali, odzywali się o nim nietylko z poszanowaniem, ale z rodzajem uwielbienia i zapamiętaniem. Powszechną tę miłość nie był winien Leszczyński pochlebstwu dla tłumu i pospolitym środkom zyskiwania sobie względów szlachty, czapkę i papkę. Miał zawsze odwagę wypowiedzenia prawdy, nawet gdy znał i wiedział, że ona ogółowi może być nie miła. Gdy się opierał zuchwałym zachciankom, słuchano go cierpliwie i z poszanowaniem.

I tym razem, z żywszemi może niż kiedykolwiek oznakami miłości, otoczono go zaraz zsiadającego z konia przed gankiem. Uśmiechając się witał tych, co mu się skłaniali nisko.

— Stawiam się na rozkazy panów braci! *adsum!* radźmy i myślmymy sami o sobie, gdy o nas nikt myśleć nie chce, czy nie może.

Górski go ścisnął w progu.

— Już samo przybycie wasze—rzekł—daje nam otuchę... ponure twarze wyjaśniliście panie wojewodo, bez pochlebstwa, jakby słońce wschodzące... Jaśniej nam z wami.

Zarumienił się wojewoda.

— Na Bogal kochany starosto—odparł—ja u was światła przyjechałem szukać, a przywożę z sobą gorące pragnienie pracowania z wami, dla wspólnego dobra.

Z tem weszli do największej sali na dole, tak przepełnionej, że ledwie przecisnąć się było można, na widok przybywających, wrzawa się natychmiast uśmierzyła.

Wszyscy się cisnęli uścisnąć rękę wojewody, lub choćby wzrokiem go pozdrowić.

Ład sam przez się wyrobiło uszanowanie dla gościa pożądanego. Starszyzna otaczała go kołem, inni ustawili się jak mogli, a krzykliwe głosy, które przed chwilą usiłowały zapanować nad wrzawą, ucichły dobrowolnie.

Górski chciał naprzód wojewodę zaprosić do stołu, sądząc, że się po podróży pokrzepić zechce, ale gość podziękował, utrzymując, że głodnym nie był i do obiadu rad czekać będzie.

Wystąpił natychmiast jeden z najgorętszych.

— Panie wojewodo—rzekł—dośćeśmy przez niezgody i rozdzielenia cierpieli, a mamy ich jeszcze na Litwie i w Koronie poddostatkiem, by nowych nie mnożyć. Łatwy zawsze rokosz i konfederacja, ale wszelka potem pacyfikacya trudna. Są przecież chwile gdy widząc się nad krańcem przepaści, każdy chwytą za taki oręż, jakł ma, aby się od zguby ratować. To, czemu by uwierzyć trudno, codzień się jawniej-szem staje. Obierając króla, niebacznie wprowadzi-liśmy wroga *in viscera* Rzeczypospolitej. Fraszka to jest, że Sasów swych wprowadził bez konsensu wszy-stkich, a trzyma ich i pomnaża, pozorów różnych wyszukując, mijam to, że obce to żołdactwo znęca

się nad nami, że August sam zaczepiwszy Szweda, zmusza Rzeczpospolitą do ujęcia jego własnej sprawy, za naszą... ale dziś jawna i codziennie widoczniejsza, że się on sprzyścił na zgubę, na rozerwanie, na zdeptanie swobód, na okucie nas w absolutium dominium.

Pochwytnane listy, zdradzone układy, cały chód spraw jego, przekonywa, że z Carem Piotrem nie o co się zmówił, tylko o ujarzmienie nas, o rozplatanie ziem naszych i obrócenie ich w monarchią dziedziczną dla siebie.

Gotów o to traktować z Brandeburgiem, z Carem a nawet i ze Szwedem, byle mu w tej imprezie dopomógł. Wszystkie siły jego ku temu są wyteżone.

Gdy to mówił głosem od wzruszenia drżącym, pierwszy, który rozprawy zagaił, starzec już, Górski mu milcząc głowy poruszeniami potakiwał.

— Srogi zarzut królowi czynicie—przerwał Leszczyński, a niżli mu wiarę damy, należy zebrać dowody. Nie chcielibyśmy wierzyć temu obwinieniu.

— Ani my — dodał Górski—ale przez zbytek zaufania zaślepiac się nie godzi, a lepsza gorliwość zbytnia, niż lekceważenie tam, gdzie o skarby nasze jedynie chodzi. Otwarcie wyznam — ciągnął dalej gospodarz—żem nigdy za elekcyą tą nie był, żem wołał Francuza, a bodaj jednego z synów króla Jana, niż tego pana, który się nam, łamiąc prawa nasze, od początku narzucał. Gdy Conti przybył, tak rachując na nas, jak myśmy na niego rachowali, a zawiódłszy się porzucił, i ja i wielu za mną, poszliśmy za Augustem, aby rozterek i wojny domowej, już, na Litwie grasującej, nie pomnażać. Poddaliśmy się aleśmy źle za to wynagrodzeni. Podstępami, fałszem i przekupstwem zdobywszy tron, Sas postępuje tak dalej, jako począł, sprzedac nas chce, kupiwszy. Dla tego się tak rozmiłował w Carze Piotrze, dla tego z Brandeburczykiem we związku jest, a ten mu niby potajemnie, a dla nas jawnie dopomaga, naostatek nie tajne to, że gdyby Karol XII z nim się zgodził,



podzielić Polskę i jemuby podał rękę. Posądzaliśmy królów naszych dawnych o to, że absolutum dominium zaprowadzić chcieli, ależ tu już nie o dyktaturę jakąś chodzi, ale o rozszarpaucie dziedzictwa dziadów, krwią okupionego. Z Carem przyjaźń i przymierze na czem innem stać nie może, chyba na rektyfikacyi granic, która znaczy, że się ziem naszych na kresach wyrzec dla niego będziemy musieli. Z Brandeburgiem przyjaźń, nie co innego nad uwolnienie go od lenna i holdów, a oddanie mu nieopatrznie puszczonego Elbląga. I daj Boże, aby się ów tem chciał kontentować. Naostatek traktaty z Karolem, z którymi jeździła *proh pudor! virago!* i ów Vitztum... nieco innego opiewać miały, jak rozdział Rzeczpospolitej i jej ujarzmienie. Dany mu się tu wzmódz u nas i osiedzieć? doprowadzi do skutku zamiary swoje?...

Górski spuścił głowę, wojewoda stał milczący.

— Są sprawy—odezwał się w końcu głosem spokojnym, którym lepiej jest nie wierzyć, aby możliwosci ich nie dopuszczać.

Tak czarnej zdrady, nie godzi się na pomazańcu Bożym posądzać nawet, póki dowodów jej nie mamy. Czyńmy co w naszej mocy, aby zapobiedz jej, lecz nie rzucajmy sromu tego na króla, któremuśmy winni poszanowanie.

Mamy wprawdzie przykłady krajów, w których dokonały się przewroty niegodziwe, lecz myśmy przykładem sami, że tam gdzie cnota obywateli czuwa, złamać się nie dadzą łącno prawa poprzysiężone.

Czuwajmy więc, lecz pozostajmy królowi wierni, a stójmy przy nim, bo to środek najlepszy, ażeby na zgubną drogę namowami obcych ludzi wprowadzony nie został.

— Z Carem Piotrem — odezwał się jeden z otaczających, stosunki najściślejsze a tajemne, nieustają, głośno o tem mówią na dworze, jako inflanteryk, dziś generał w służbie saskiej, przewrotny a rozumny



Patkul za narzędzie do zawiązywania zgubnych dla nas traktatów służy.

— Z Carem Piotrem—przerwał Leszczyński—dla wspólnej obrony przeciwko Karolowi XII, August mógł się porozumiewać. Tego mu jeszcze wyrzucić nie można.

— Cóż nas może obchodzić waśń króla Augusta ze Szwedem—wtrącił inny—Rzeczpospolita Oliwskim traktatem związana, nieprzyjaciela w nim widzieć nie chce, a on nieustannie głosi i uroczyście zapowiada, że Rzeczpospolitej przyjacielem i protektorem być pragnie. On ci to pierwszy nam oczy otworzył, z czem do niego ową niewiastę i pana Vitztuma posyłano... Zapraszając na biesiadę, w której my byśmy z siebie dostarczyli im pastwy. August co Piotrowi Carowi ofiarował się pomagać przeciwko Szwedowi, Szweda ująć chciał tem, że mu gotów na Piotra posilkować, byle razem Polskę rozsarpali. Sasowi nie idzie o całość naszą, ani o rekuperację awulsów, ale o zwiększenie dziedzicznej monarchii swej kosztem naszym. Łacno mu było wpaść na tę myśl niepocziwą, widząc naszą nieopatrzność i rozterki. Na Litwie wre braterska wojna... wojska mamy mało, szlachta do ruszenia nie łatwa, pieniędzy na wojsko wyżebrać u niej trudno... Same pargaminy swobody nasze gwarantujące, nie obronią się, kiedy my w ich obronie stawać nie chcemy.

Dokończył mówić, a milczenie pogneźbienia panowało chwilę, Leszczyński westchnął.

— Niech nas Bóg uchwali od tego—rzekł — aby się słowa wasze ziścić miały, chociaż w najdrobniejszej części. Dotychczas możliwości tej klęski nie widzimy. Nie dopuścimy jej, gdy ją widzimy i przeczuwamy.

— Tak, należy się skupić, bodaj skonfederować i stanąć w obronie własnej. Rzeczpospolita sama, bez pośrednictwa króla, gdy zechce, może ze Szwedem układać się, i niedopuszczyć z nim wojny... Możemy

i powinniśmy wyznaczyć posłów od nas i wyprawić ich do Karola XII. Przyjmie ich chętnie...

— Ale, to rokoszem pachnie! — wtrącił ktoś z boku...

Leszczyński nie zabierał głosu. Widocznem było, że przeciwko ostateczności i zerwaniu z królem, był nieusposobiony, że mnożyć nie rad był rozerwania, a August miał przy sobie zastęp dosyć znaczny senatorów, którzy się na związek mający ze Szwedem układać, zgodzić nie mogli.

Z drugiej strony nie ulegało wątpliwości, iż Karol XII z Rzeczpospolitą się porozumieć nie tylko pragnął, ale dla niej ustępstwa gotów był uczynić. Rzeczpospolita zdaniem wielu, mogła tu być sama pośrednikiem między dwoma przeciwnikami... Ten i ów rzucał po słowie, rozprawiano spokojniej, gdy przybywający dopiero Bronisz, starosta Pyzdrowski, za ledwie gospodarza powitawszy i wzięwszy języka, głosu się domagać zaczął...

— Dobrzeby to było — rzekł — gdyby Szwed, przyjął Rzeczpospolitą za mediatora, ale o tem wątpić potrzeba, bo wielce rozjątrzony Karol XII tem głównie, iż się nań z Carem Piotrem król August sprzysiągł, od początku w żadne pono układy nie wejdzie z nami, dopóki pana tego, któregośmy obrali z tronu nie zrzuci...

Blizkimi są krewnymi sobie, ale Szwed, żelazny człowiek, w nienawiści równie jak w przyjaźni namiętny, gdy raz co postanowił, od zawziętej myśli się nie da odciągnąć... Chce on od Rzeczypospolitej Kurlandii i Inflant, ale rychlejby się ich wyrzekł, niż Augustowi przebaczył. Wiem to pewno, że mierzy, aby Sasa zdetronizował...

Głuche naprzód milczenie, potem tu i owdzie szepoty i głosy różne odzywać się zaczęły... Leszczyński ostateczności tej przypuścić nie chciał.

— Od tej myśli zgubnej dla nas — rzekł — myśmego właśnie przez wysłane poselstwo, jeśli ku temu

przyjdzie, odciągnąć powinni i my jedni to możemy okazując, że na to się zgodzić nie chcemy.

Bronisz spojrział z uśmiechem znaczącym na wojewodę.

— Znakiem to jest—dodał — że Karola XII nie znacie, gdy sądzicie, że go nawrócić i do zmiany przekonań skłonić można. Nie jest on politykiem gładkim i tak kłamliwie ujmującym, jak Pan nasz o którym nikt powiedzieć nie może, aby wiedział co on myśli i ku czemu zmierza, nie tai się z zamiarami, po żołniersku traktuje sprawy, lecz prędzej życie da niż ulegnie.

— Prorokiem nie jestem, lecz mi się zdaje, że wojna ta nie będzie miała końca, dopóki August na tronie pozostanie.

Oburzył się na to Leszczyński, inni też tak dalece, iż i przypuszczać nie chcieli, aby Karol mógł zemsty pożądać, sięgającej tak daleko.

Przybycie starosty Pyzdrowskiego, który choć się nie przyznawał do tego, że Szwedem miał jakieś potajemne fakcye, rozjaśniło nieco rozprawy namiętne, w których wiele bałamuctw było...

Bronisz stosunki miał z których się nie tłumaczył, a znano go jako człowieka nie powtarzającego pacierza za panią matką, ale mającego przekonania własne i zdrowy sąd o ludziach i sprawach.

Gdy drudzy bajeczne prawili rzeczy o tym Szwedzie, który z młokosa niedawno pogardzanego wyrósł w przeciągu lat niewielu na olbrzyma, starosta Pyzdrowski za boki się trzymał, a mówiąc sam o nim, widać było, że na własnem opierał się zdaniu.

— Prawda że Karol srodze naszą Rzeczpospolitą, choć się protestuje, że ją kocha, ciśnie i uciemnia, ale mu się zdaje, że tylko adherentów Augusta przesładuje—mówił Bronisz. Króla polskiego i Kurfurstą saskiego będzie on nękał póty, aż mu tę koronę z głowy zdejmie, i dziedziczne jego ziemie spustoszy, a kontrybucjami wyssie. Ma do niego wstręt i anse

osobistą, a żelaznej woli jego nie w świecie nie złamie, zobaczycie... Augusta my próżno bronić i zasłaniać będziemy się starali...

— Aleśmy obowiązku tego dopełnić powinni — odezwał się Leszczyński. Dotąd Karol XII miał do czynienia z pojedynczymi ludźmi i gromadkami, teraz wystąpi Rzeczpospolita i poselstwo w imieniu jej. Zmieni to postać rzeczy...

— Bardzo wątpię — rzekł Bronisz. Karol XII ma już nawet pono króla upatrzonego...

Wszyscy się poruszyli ciekawie, ale starosta zamilkł, jakby więcej mówić nie mógł i nie chciał.

— Króla? upatrzonego! — wtrącił gospodarz posępnie, nie ulega wątpliwości, że i my wolelibyśmy innego, bo niema dla nas wstrętniejszego, naszym obyczajom i tradycjom przeciwniejszego, nad tego Sasa, ale właśnie poszanowanie tradycji naszych wymaga, abyśmy wybranego, namaszczonego, ukoronowanego, tego, któremuśmy poprzysięgli, tak lekko-myślnie nie opuszczali.

Gorąco potwierdził to Leszczyński.

— Zaprawdę, tak jest — rzekł — może on nam być niemiłym, bo naszych praw nie szanuje i drogami tajemnymi wymijać je się stara. Powinniśmy go na drogę prawą skierować, ale nie porzucać i nie opuszczać.

Prawo zapobiega nawet złożeniu korony bez przyzwolenia narodu. Opierajmy się Augustowi, który przywykł do samowoli, bo Sasi nie znają ani sejmów, ani ich szlachta nie bierze udziału w rządzie, ale nie dopuszczajmy, aby obcy monarcha zrzucał naszego króla i innego nam z woli swojej nadawał.

— Zaprawdę — zawołał Górski — święte słowa. Wzięliśmy nieopatrznie Sasa, musimy się go trzymać i co gorzej, z nim walczyć i za niego wojnę cierpieć, a kraju wyniszczenie; ale *perat mundus fiat justitia*. My przy paktach i przysięgach stać powinniśmy. Nie poszanuje się prawo w jednej rzeczy, pójdzie za tem

lekceważenie go we wszystkim. Dosyć już mamy rokoszów i konfederacyi, związków wojskowych i sejmowych waśni.

— Nawzajem—rzekł Leszczyński—ja muszę też zawołać ku wam, panie starosto, święte wasze słowa. Nie dawajmy przykładu lekkomyślności, król da się, jak sędzę, na dobrą, wprowadzić drogę.

Jeden z przyjaciół dawnych, a zarazem powinowaty ks. biskupa kujawskiego, Zakrzewski ramionami poruszył na te ostatnie słowa.

— Pozwólcie panie wojewodo—rzekł—abym do-  
brze poinformowany, temu co utrzymujecie, mimo res-  
spektu, jaki dla was mam, zaprzeczył. Dębski po-  
krewnym mi jest, od dziecka żyliśmy z nim jak bra-  
cia, a nikt nad niego lepiej nie jest wtajemniczony,  
we wszystkie *arcana* jego myśli. Przez niego znam  
Augusta.

Śmiać się począł Zakrzewski.

— Dębski go weneruje, uniewinnia, tłumaczy —  
ciągnął dalej, ale mojem zdaniem samą obroną tą  
potępia. Chodzący to fałsz, dyssymulacya i despotyzm,  
a przedewszystkiem egoismus. Fleming go z Prze-  
będowskiemi wprowadził do nas, rachując na bezład  
rzecz i na to, że w tak mętnej wodzie łatwo ryby  
łapać. Nie kryje się z tem przed swojemi Sas, że  
naszą Rzeczpospolitą chce ujarzmić i w monarchią  
dziedziczną z Saksonią połączoną obrócić. Myśmy  
tylko na to ślepi. Szukał pomocy do zamachu na  
nas u Brandeburga, który ostrożny jest i wolałby  
wreszcie sam zagarnąć, gdyby zdołał; szuka u Cara  
Piotra, który mu przyrzekł z nim iść, gotów był  
i z Karolem XII nawpół rozedrzeć nas. Nie napra-  
wimy go, a przytem zgroza patrzeć na jego życie!  
Wiemy jak dziadowie i ojcowie nasi krzyczeli zgor-  
szeni przeciwko Zygmuntowi III za to, że siostrę po  
siostrze poślubił, ale jakże porównać życie tego  
świętobliwego pawa, z żywotem Augusta, który ja-  
wnym konkubinatem urąga się prawom Bożym i lu-



dzkim? Poczęły już z Lubomirską, nasze panie mu służyć, będzie tego więcej. W cóż się pocziwy obyczaj nasz i srom i domowa cnota obróci!

Górski podniósł ręce do góry i westchnął.

— Nie tajno wam—rzekł cicho z rezygnacją bolesną, iż duchowieństwo katolickie, nawet OO. Jezuiti, oczy zamykają na tę rozpustę króla, bo interesem kościoła jest mieć go z sobą dla nawrócenia Saksonii, którą gniazdem luteranizmu nazwać można. Winniśmy i my pójść za duchowieństwem, milczeć, ale zarazem Augustowi nie pobłażać.

Mówicie że Rzym go trzyma i popiera — przewał Zakrzewski—tak? a dla czegoż dotąd opierał się go królem uznać!

— Dla tego, aby zmusił do gorętszego popierania katolików — odezwał się Górski. Przyrzekł August syna swojego wychowywać po katolicku, tymczasem jest on w ręku matki i babki, gorliwych protestantek. Dla tego papież się ociąga aby wymógł rękojmię przyszłości. Znają snadź w Rzymie Augusta, iż słowu jego zawierzyć nie można.

Zakrzewski ramionami poruszył i jakby już dłużej o tem rozprawiać nie życzył sobie, obrócił się do Bronisza.

— Mówiliście, że Szwed ma już kandydata do korony upatrzonego — odezwał się, radzibyśmy wiedzieli kogo.

Skrzywił się Bronisz.

— Wy byście radzi wiedzieć—rozśmiał się kwaśno, a jabym nie rad rozplatał.

— Skoro wiecie, że prawdą jest?... — podchwycił Zakrzewski.

— Nie każdą prawdę też na ulicy wywoływać—rzekł starosta Pyzdrski.

— Ale to nie ulica—ofuknął szlachcie—zebraliśmy się na radę *de publicis*, jakże radzić, gdy nam kryjecie, co wedle was grozi, albo się obiecuje, *clara pacta clara pacta*



Poczęli nalegać inni na Bronisza, który sobie wąsa zagryzał.

— Nigdy nie sądził—zawołał—abyście waszmość tak mało byli domyślni, że aż mojego zeznania potrzebujecie, aby się dopatrzyć rzeczy tak jasnej.

Wszyscy po sobie spoglądali.

— Domyśleć się w istocie można—przerwał młody wojewoda, że nikogo innego rozumiecie nad jednego z Sobieskich.

— Naturalnie!—zawołał Bronisz, Karol XII był i jest wielbicielem naszego Jana III, bohaterem go i wojownikiem największym naszych czasów zowie, wizerunek jego ze sobą wozi, w historię się wczytuje, wie, że Jakób i Konstanty z ojcem walcząc, od niego się sztuki wojowania uczyli, a w krwi z nim wzięli męstwo.

— Niektórzy z przytomnej szlachty, usłyszawszy to, psykać i prychać poczęli.

— Hej! hej!—zawołał Piętka, widać, że Karol XII ze Szwecyi tu przybył i u nas się nie rozsluchiwał. Sobiescy i królowa wdowa, co mieli u nas miru postradali. Ani nawet ręczyć za to, żeby sami teraz chcieli z Augustem wniknąć w kolizję. Przyjmowali go nader uprzejmie w Wilanowie.

Potrząsano głowami a wojewoda Leszczyński dodał:

— O ile wiem, nie myśleli wcale Sobiescy o podobnej ewentualności i gdyby ona mogła nastąpić, pewnie korzystają z niej nie zechcą. Zdaje mi się, że król szwedzki zawczasu powinien wyrzec się rachuby na nich.

Cicho, pochyliwszy się do ucha wojewodzie, zapytał gospodarz.

— Cóż nasz Prymas?

Rozważny zawsze i wielce umiarkowany młody pan, ociągał się z odpowiedzią i po namyśle rzekł cicho.

— Nie godzi mi się odgadywać, co w jego duszy

się dzieje, a jawnie kardynał dotąd stoi po stronie Augusta i głośno się za nim oświadcza.

— Chodzą pogłoski różne — rzekł również cicho Górski.—*Relata refero*, Towiańskich król podrażnił tem, że im dostojęństwa, którego się spodziewali odmówił *inde irae*, a gdy Towiańscy się gniewają, Prymas obojętnym pozostać nie może. Wnoszę ztąd, że przy pierwszej zrzeczności, gotów będzie wystąpić czynnie przeciwko temu, którego nie koronował. Są nawet tacy, co go już usposobionym do popierania Szweda widzą.

— Panie starosto — przerwał Leszczyński — ja wam nie potrzebuję powtarzać tego, iż z wami się godzę we wszystkim. Nie pomnażać nam rozterki, ale godzić i goić należy... Więc gdyby do poselstwa i pośrednictwa przyszło pomiędzy Karolem XII a Rzeczpospolitą, my nie nowych kandydatów, ale króla jakiego Pan Bóg nam dał, popierać powinniśmy. Nie pochwalamy tego, co czyni nie miła nam swawola, i rozwiązłość, złe są frymarki i zamachy na Rzeczpospolitą, wszystko to prawda, ale ów królem jest, uznaliśmy go i przysięgli. Zda rachunek przed Bogiem, a my mamy nasze prawa, które dają siłę niedopuszczenia gwałtu... Może chceć Rzeczpospolitą w monarchją dziedziczną obrócić, ale temu my zapobiegać powiniemy, a nie anarchją mnożyć, zrzucając go...

Bronisz, który tego cichego porozumienia się ich nie dosłyszał, prawil dalej o Karolu XII, jakby go sam spraktykował.

— Niema w świecie — mówił — dwu monarchów mniej do siebie podobnych, nad tych dwu ciotecznych braci. Karol tak się odziewa, żeby go za prostego żołnierza można wziąć, gdyby nie twarz i wejrzenie przebijające na wyłot człowieka. Odzież na nim z takiego sukna, któregooby August dla czeladzi swej nie chciał. Do ucztowania jak żyw nie zasiadł, je to co jego dwór, a pije więcej wody niż wina. Zbroi cza-

sem i butów nie zrzuca po dni kilka, jak stał kładąc się spoczywać z mieczem jak koncerz ogromnym u wezglowia... Klejnotów ani na nim ani przy nim nikt nigdy nie widział, na kobiety nie patrzy i znać ich nie chce... Obyczajów jest surowych, żołnierz przedewszystkiem, dla siebie i drugich nie prześlągany... August przy nim jak lalka wygląda i śmiać się z niego może, nieokrzesanym go gburem mieniać, ale gbur... bije i zwycięża...

— Myślicie — wtrącił Slaski, który na dworze bywał i miał na nim przyjaciół — iż August bardzo do serca bierze, iż mu ludzi nabijają i armat nazdobują! Byleby mu Lubomirskiej i nałożnic jego nie odebrano, zresztą co go kosztuje kontrybucję nową na sasów nałożyć i akcyzą ucisnąć? W kilka dni po batalii, w której go na głowę pobito, pił, ucztował i śmiał się, jakby nic a nie nie obchodziło go, iż mu najpiękniejszą gwardyę jego wytrzebiono... Wszak ci dla niego stworzony świat, a nie on dla tego świata... Karol XII kiedyś ustąpić musi, Austria i cesarstwo ogłosi swojego Kurfirsta... mogiły porosną darnią a August dyamentami okryty Herkulesa i Samsona na *teatrum mundi* będzie reprezentował!

---

## V.

Dziś, blada, zapłakana, gniewna wypadła z furtki ogrodowej księżna Cieszyńska i rzuciła się w otwarte drzwiczki kolebki swojej... Nie spojrziała na swych dworzan i sługi... nie wiedziała co pocnie, ludzie żadnego nie mieli rozkazu... Przyszedł do niej starszy rękodajny spytać.

— Dokąd księżna rozkaże?

Cieszyńska musiała się namyślać... i nie wiadomo co by była postanowiła na razie, gdyby niespodzianie z dworzaninem się nie zjawił Witke, który gonil za nią...

Zobaczywszy go krzyknęła piękna Urszula, niemal uradowana, bo kogokolwiek bądź mieć po tej kłęsce i gromie, choćby do kondolencyi nad sobą, ulgą dla srogiego było bólu.

— Do miasteczka, do gospody! — zawołała. — Padam ze znużenia... na rany pańskie... Znalazłam się tu wśród jakiegoś sejmiku, wrzawy... nie mam co robić, niema z kim mówić, a warcholy głowy potracili...

Witke dał znak, aby gospody szukano, pokłonił się i odszedł, a towarzyszka stara sługa księżnej, niańka jej niegdyś—Grądzka dobytej flaszki z larendogry i oblewać ją poczęła a trzeźwić...

Nie mówiąc nic, ciągle jeszcze na poły osłupiała, leżąc na poduszkach kolebki jechała Cieszyńska do gospody... Przejeżdżała tem, co ją tu spotkało, pod wrażeniem odprawy jaką jej dał Górski, straciła tak siły, że z powozu musiano ją niemal wynosić na rękach.

Czekał tu na nią Witke, spojrzenie na niego otrzeźwiło nieco zesłabłą i zboląłą. Spodziewała się, że jej coś może pocieszającego przywiezie, ale naprzód potrzeba ją było do życia, sił i zwykłego przywrócić stanu...

Stara Grądzka znała naturę jej, wiedziała co i jak mówić, czem pocieszać i z wolna temi wyprobowanymi, znanymi sobie środkami, potrafiła uspokoić.

— Paniusiu, królowo ty moja—szeptała pieszcząc ją — czyż tobie desperować, a cokolwiek brać do serca? czy to ty nie masz siły, czy ty nie potrafisz wybrnąć z największego zawikłania? Zmiłuj się, nie trać tylko animuszu! Nie płacz, nie pokazuj, że się czego obawiasz. Tyś królowa, królowna, tyś wyżej ich wszystkich... dla ciebie strachu niema...

Ukołysawszy ją tak Grądzka uznała właściwem dla samej dystrykcyi przywołać Witkego, ale u progu szepnęła mu.

— Jeżeli W. Mość masz co niedobrego jej zwiastować, bo to teraz taki czas szelmowski, że nam wszystko idzie na przekorę, nie występuj że odrazu... Biedne kobiecisko strasznie zbolale.

Witke dał znak, że położenie rozumiał i wszedł do izby.

Piękna Urszula leżała na łóżku naprędce zasłanem z oczyma na wpół zamkniętymi, jakby obumarła, lecz zobaczywszy Witkego, którego niecierpliwą była badać, zerwała się tak żywo, tak silnie, jak gdyby wcale nie została dotkniętą niczem.

Zawsze taką była, równie łatwa upaść i podźwignąć się.

— Co mi masz do powiedzenia? — poczęła nacierając... zmiłuj się... Pewnie Grądzka, która mnie pieści, zalecała ci mnie oszczędzać, ja proszę, nie nie tać? Gdzie król, co robi? co myśli?

Załamala ręce.

— Biją go i biją... Żołnierzy mu zabierają, działa, nawet kasę wojskową! mówią, że beczkę złota Szwed po ostatniej batalii pochwycił! Ci wasi sascy generałowie! co oni warci, te Flemingi, te Karłowice i wszyscy wielu ich tam jest. Na paradzie to bohaterowie, a na placu boju gorzej ciurów...

I ręce tak łamiąc ciągle, poczęła chodzić po pokoju. Witke stał dotąd milczący.

Nagle przypadła do niego.

— Ale to do mnie nie należy—rzekła—mów mi prawdę? Co słyhać z Drezna? co z Lipska? co August myśli? O mnie już jakby zapomniał, a ja tu za niego w ogień się rzucam.

Wlepiała oczy w Witkiego, który stał smutny i chmurny. Miał litość nad tą kobietą biedną, wyobraziwszy sobie, iż ona namiętnie była do króla przywiązana, że na niestałości jego straszliwie cierpieć będzie. Dla

tego o wszystkich wybrykach Augusta, o których był przez Constantiniego zawiadomionym najlepiej milczał przed nią.

Sądził, że te miłostki płochę, przemijające, przywiązaniu do księżnej i jej syna, łatwo ustąpią, że August do niej wierny powróci, jak to już nieraz bywało. Miałby był wiele do powiedzenia—wahał się. Tymczasem rozplamieniona, rozdrażniona, piękna Urszula, przejrzała się parę razy w zwierciadle, które jej na stole już ustawiła Grądzka, ostygła powoli i myślała tylko o sobie.

Witke widząc ją teraz zupełnie na pozór uśmiechnoną, ważył, czyby nie wyznać całej prawdy, którą wiódł z sobą, chociaż była wcale nie pocieszająca.

Upadek Cieszyńskiej przygotowywał się już zdawna, ale teraz był prawie nieuchronnym. August się nawet zwierzył Constantiniemu, iż rad był w jakimkolwiek sposób bez wrzawy i rozgłosu, zerwać z piękną Urszulą. Wyobrażał sobie wszakże, po okazywanej przez nią namietności, iż cios jej zada straszliwy. Miał trochę litości. Zresztą w Polsce, to zerwanie mogło być u Prymasa szkodliwem i odbić się na sprawie jego, na rokoszu, na burzących się żywiołach.

Zwlekano więc krok stanowczy, a zręczny Constantini, sam nie chcąc być narzędziem do niego, wyznaczył w myśli Witkego na pośrednika.

Przez niego się dowiedział po raz pierwszy Witke, że król był szalenie, daleko zapalczywiej zakochany, niż w Aurorze, Fatymie i Lubomirskiej, w kobiecie istotnie nadzwyczajnej piękności, w żonie ministra Hoyma, który po pijanemu pochwalił się i zakład trzymał, że żona jego nad wszystkie była najpiękniejsza.

Działo się to, rzecz nie do uwierzenia trudna, właśnie w chwili, gdy największe troski, straty, niebezpieczeństwa otaczały Augusta.



Zabierano mu armje i obozy, a on zdobywał nową kochankę.

Ta jednak nie tak była do zbalamucenia łatwą, jak inne. Nie kochała męża, który ani umysłem, ani sercem jej nie dorósł i trzymał zamkniętą jak niewolnicę, ale metressą jak Aurora i Urszula być nie chciała. Wozy złota i stosy klejnotów, nie mogły oporu jej zwyciężyć.

Opór pięknej Hoymowej (z rodziny duńskiej pochodzącej—tym razem narodowość nowa wstępowała w szeregi), powiększył tylko namiętność króla, który mógł znieść, że go Karol XII pobił, ale zwyciężonym enotą kobietą nie chciał się uznać. Największe ofiary nie go nie kosztowały, a poświęcenie Lubomirskiej nie wchodziło w rachubę.

Zachwycająca Anna, po tylu dowodach niestałości Augusta, inaczej mu się poddać nie chciała, jak na piśmie wymógłszy obietnicę ożenienia, w razie śmierci królowej. Król i na ten warunek się zgadzał, w myśli może, iż przyrzeczenie dane łatwo odebrać potrafi. Oprócz tego olbrzymią sumę dla siebie rocznie zabezpieczyła Hoymowa, a na wzór księżnej Cieszyńskiej żądała nowego tytułu.

August na wszystko zgodzić się był gotów. O tem Constantini przez Witkego chciał uprzedzić księżnę, przewidując jej rozpacz, obawiając się wybuchu. Pan Zacharyasz obeznany był już ze wszystkimi towarzyszącemi temu wybrykowi króla okolicznościami. Königsmark, z którą się widział, oswojona już ze swem położeniem, obojętna na nie, byle pozostała przy tem, czem ją August obdarzył, także przez Witkego ostrzedz kazała swą przyjaciółkę, a teraz towarzyszkę niedoli, aby napróżno nie starała się zapobiedz temu, co nieuchronnem się stało. Zalecała jej pokorę i zdanie się na los cierpliwe, które króla mogło usposobić łagodnie i zapewnić jej jego protekcją, zachowanie dóbr i wyposażenia.

Posłannictwo to biednego Witkego, ciążyło mu jak kamień, ale się od niego nie mógł uwolnić, spełnić je musiał. Tu zaś trafiał w godzinę taką, której bólu i utrapienia dodawać, litość brała.

Nie wiedział spelną, jak przyjęto księżnę u Górskich, ale domyśleć się było łatwo z wielu drobnych wskazówek.

Naostatek ona sama ostygłszy nieco, nieomieszkała wszystkiego odkryć, poskarżyć się przed Niemcem, którego miała za przyjaciela.

— Wyobraź sobie—poczęła, przemógłszy pierwsze rozdrażnienie—wyobraź sobie, jak mnie tu moja rodzina przyjęła, co ja za tego króla cierpię. Starosta się żonie pokazywać zabronił, a mnie tak odprawił, jakbym nie Cieszyńską księżną była, ale z ostatnich ostatnią! Myślałam, że tam oszaleję, albo mnie to ubijel. Nie mogę jeszcze przyjść do siebie.

— Ale pocóżes w. ks. mość naraziła się na to?—zapytał Witke—znając pana starostę.

— Po co? już cię nie dla siebie — wykrzyknęła księżna—uczyniłam to dla króla, bo wiem, że oni tu wszyscy knują przeciwko niemu.

Chciałam mu zjednać tego... tego...

Łkanie jej przerwało, lecz natychmiast zwróciła się, zmieniając już usposobienie, zapominając o tem, o czem mówiła.

— Cóż król? co król myśli? widziałes go? słyszałeś co?

— I na twarzy Niemca wyczytawszy pomieszanie, z natarczywością poczęła nalegać.

— Mów! ty mi coś przynosisz! ja czuję! nigdy jedno nieszczęście nie przychodzi same. Ty masz litość nademną—szczebiotała dalej. — O! ja oddawna przeczuwałam, że mnie spotka niewdzięczność od niego! Ja wiem...

Chciał jeszcze Witke jej bólu oszczędzić na razie, ale napastowała go tak, iż mógł się domyślać, że coś już wiedziała.

Potrzeba ją było przygotować do tego ciosu, który już nieuchronnie groził.

— Mościa księżno—odparł kupiec — ja... ja o niczem tak dalece nie wiem, zwykle powszednie sprawy... nowego niema nic... król jeździ czasem do Königsmarki na wieczerzę, gdy jest w Dreźnie, zabawia się z francuzkami w Lipsku.

Mówiąc to uśmiechał się Witke.

— No, chyba to nowina, że ministrowa piękna pani Hoymowa, poraz pierwszy była do dworu zaproszoną i na nim się pokazała.

— Hoymowa? kto?—przerwała porywczo księżna—Hoymowa! czekaj...

Nikt jej nie znał, nikt w Dreźnie nie widywał nigdy—dodał niemiec—maż ją trzymał zamkniętą pono w Laubegast i pilnował zazdrosny, że ją na oczy nie widział ani król, ani dwór.

— A ty? a ty? — wtrąciła gorąco księżna, już o wszystkim, oprócz pięknej Hoymowej zapomniawszy.

— Gdzież ja ją mogłem widzieć — odparł Witke, smutnie się uśmiechając.

— Cóż mówią—nagliła księżna.

— Mówią... mówią, że w istocie ma być nadzwyczajnej piękności—ociągając się, rzekł Witke—no i że króla, jak u niego zwykle, gdy nową twarz zobaczy, zajęła bardzo.

Dumnie się wykrzywiła Cieszyńska, ostygła znacznie, przeszła się parę razy po izbie.

— Domyślam się—rzekła—że królowi nowe sitko będzie się od wszystkich innych piękniejszem wydawało, a długo ono na kółku się utrzyma?

Kupiec zmilczał. Nie chciał nastawać zbyt odrazu i bezpieczniejszem znajdował na dwa dania swe poselstwo rozłożyć. Piękna Urszula zarzuciła go pytaniami, na których większą część odpowiedzieć nie umiał. Nie dał z siebie dnia tego dobyć co przywiózł. Wieczór nadchodził, a choć księżna chciała

koniecznie dnia tego, bodaj do najbliższego miasta, namówił ją, aby przenocowała. Dała się skłonić wreszcie, bo myśli ją oblegały, z którymi chodziła i rzucała się, nie wiedząc sama co czyni. Pograżona w nich, Grądzkiej i Niemcowi dawała z sobą robić co chcieli.

Wieczorem późnym przywołała raz jeszcze Niemca, chcąc go zapytać jeszcze, czy się nie widział z Aurorą.

Przyznał się do tego.

— Nie kazała mi co powiedzieć?

— Owszem — dodał kupiec — kondolencyą wam oświadczyć poleciła, bo jej się zdaje, że król Hoymową mocno zajęty, tylko Hoymowa o niczem słuchać niechce.

Parsknęła śmiechem dzikim jakimś księżna.

— A wy w to wierzycie?—zawołała:—Droży się i nic więcej.

Zmleczął Witke.

Dnia tego na tem się skończyła rozmowa, księżnę przyszła stara Grądzka położyć do łóżka, zmuszając do spoczynku.

Nazajutrz rano konie stały zaprzężone, nie wiadano dokąd jechać zechce.

Zawahała się nieco. Dla samego uzalenia się, a może przez pewną rachubę, rozporządziła do Łowicza. Zdziwiło ją to nieco, że Witke oświadczył, iż towarzyszyć jej będzie.

— Oho—rzekła w duchu—ma więc jeszcze coś do powiedzenia, a kiedy się wahał mi od razu wyznać, musi być coś niedobrego.

I wychyliła się z powozu rękodajnemu zalecając, aby w pierwszej lepszej gospodzie na popas stanęli.

Niemiec dopomagając jej wysiąść z powozu, postrzegł, że chmurną była, zakłopotaną, ale zarazem ostygłą.

Niemiał już potrzeby zwłóczyć dłużej. Sam wprosił się za nią do przygotowanej izby.

— Mów mi co jeszcze o tej Hoymowej — poczęła zaraz nastając. — Mnie się zdaje, że ty chcesz oszczędzać mnie, a ja na wszystko zdawna byłam i jestem gotową.

To co spotkało Haugwitzową, Königsmark, czeka i księżną Cieszyńską. Co mówią o niej.

— Chwała Bogu — przerwał niemiec — żeś w. ks. m. przygotowaną. Mówią w istocie, że król zajęty nią mocno, że ją chce Hoymowi odebrać i znaczną sumę na to przeznaczyć.

— Gotów koronę stracić — wyrwało się księżnie — nie będzie za co nowych dział kupić, tyle ich postrądzszy, ale fantazyi dogodzić musi.

— Nie wiem tylko, czy się na ten warunek zgodzi, jaki mu postawiła Hoymowa, bo się domaga, aby jej na piśmie dał przyrzeczenie, że gdyby królowa zmarła, z nią się ożeni.

— At! — wyrwało się gwałtownie z ust pięknej Urszuli. — Myślicie, że nie podpisze? Gotów dyabłu duszę oddać na cyrograf, a nie ustąpi. Po kilku miesiącach każe odebrać pismo i ją jak nas odprawi.

Witke dał się jej wyburzyć.

— To zapewne wszystko coś mi miał do doniesienia? — poczęła Urszula.

— Z tem chyba, że niektórzy twierdzą, jakoby król August nawet już ów cyrograf podpisał.

Księżna pobladła, ale się natychmiast przemogła. Podumała chwileczkę.

— Ja zawsze wolę — wyrwało się jej — nie ludzi się nadaremnie, a radzić zawczasu, jak złemu zaradzić.

Mówiła to drżącym głosem, widać było, że się dotąd łudziła jeszcze, a teraz mierzyła całą głębinę swego upadku. I ona była tak prawie jak królową i ona o koronie marzyła, a teraz...

Twarz jej pobladła, lzy się potoczyły z oczów, ale wnet je gniew przyszedł osuszać.

O! gdyby była mogła się pomścić! Niestety! Au-

gust był za silny, nawet gdyby go z tronu zepchnięto. Witke, ciągle się jeszcze litując jej, śledził ruch jej każdy.

— Hrabina Aurora — rzekł wyczekawszy — która wam jest życzliwą, kazała wam radzić, abyście królowi wymówek nie czynili, nie starali się nawet docisnąć do niego, aby próbować serce jego poruszyć...

— Serce! — mruknęła piękna Urszula — poruszyć serce, kiedy on go niema... z Panem Bogiem tak się obszedł, jak z nami, porzucił luterskiego, a przystał pod komendę papieskiego i z obu ich pono drwi sobie. Ale przyjdzie zemsta Boża!

Witke dał znak, aby się powstrzymywała, lękał się aby ich nie podsłuchano, a teraz i sług się obawiać było potrzeba.

— A! — zawołała Urszula nie długo się namyślając — pójdę za radą Aurory, mam najlepszy z niej przykład. Co tu się darmo zżymać i rzucać. Chciałabym go choć pożegnać, choć posłyszeć z ust jego...

— Wierz mi pani, że to niepotrzebne — odparł niemiec — wkrótce Hoymowa zajmie pałac, o którym dla niej myślą w pobliżu zamku, cały świat wiedzieć będzie o tem, a król gdy się rozstanie bez wyrzutów, wdzięczny będzie. Nie jętrzcie go.

Księżna Cieszyńska ramionami poruszyła.

— W Dreźnie ja mieszkać nie chcę — wyrwało się jej — tam dosyć Aurory, Haugwitzowej, Spieglowej, mnie nie przystało. Znajdę sobie gdzieś schronienie.

Zmęczona padła na krzesło i znowu płakać zaczęła.

Liczyła swych przyjaciół, wczoraj jeszcze miała ich do wyboru, padali przed nią, wszyscy, teraz... szukała napróżno. Ani na Pfluga, ani na Fürstenberga wiele liczyć nie mogła.

W Polsce, oprócz Prymasa i Towiańskich wszyscy ją wytykali palcami, jak Górski i uchodzili od niej... Miała księstwo swe, dobra na Łużycach, klejnoty,



pieniędzy trochę, w tych nieszczęsnych bogactwach musiała szukać, coby przyjaciół zastąpiło.

Uspokobienia ks. Radziejowskiego była pewną, krył się z największą niechęcią ku królowi, należało się z nim połączyć... to nie ulegało wątpliwości. Była pewna, że wiadomość o jej upadku, o nowej faworycie już się szeroko rozejść musiała.

— Grądzka—rzekła zwracając się do starej sługi— nakaz niech konie popasłszy, pomyślą o dalszej wygodnej do Łowicza podróży.

Witke spojrzał.

— Księżna do Prymasa?—mruknął.

— A dokądże się mam udać?—rozśmiała się gorzko, choć poskarżę się jak dziecko, to mnie pożałuje.

Rozmowa z Niemcem jeszcze się toczyła, gdy Grądzka powróciła od stajni, z jakimś śmieszkim na ustach... Oznajmował on, że coś się jej przytrafić musiało. U drzwi gwar słychać było wesoły.

— Cóżes to tam tak wesołego znalazła? — zapytała Urszula — dotknięta nieprzyjemnie wesołością niewczesną.

Grądzka ręką machnęła i odparła jednym wyrazem.

— Puciata!

Na twarzy księżnej uśmiech ale pogardliwy wykwitnął.

Ten Puciata, szlacheć dosyć zamożny, ale z imienia i rodu do książęcej mitry sobie roszczęcy prawa, od bardzo dawna rozmówany w pięknej Urszuli, bez żadnej nadziei, ani wzajemności, ani nawet jakichkolwiek względów za wierne usługi, trwał nparcie kręcąc się około Lubomirskiej, a później przy Cieszyńskiej księżnie.

Piękna Urszula czasem się gniewała na niego za napastliwość, ale w pilnych sprawach często się nim posługiwała.

Puciata można było powiedzieć życie pędził na dworowaniu koło niej. Musiał wyobrazić sobie, że

kiedyś znudzona poda mu rękę... gdy nie lepszego nie wyszuka.

Słysząc było pilne ocieranie nóg, brzękające ostrogi odchrząkiwanie, drzwi się otworzyły i zawsze dobrej myśli, wesół, z czupryną do góry zadartą, wbiegł mężczyzna słusznego wzrostu, ani brzydki ni piękny, ale śmiały, żywy i śmiejący się nim było z czego się rozśmiać, podbiegł do rączek księżnej, uchwycił je mimo, że mu się wyrывała i zaczął wołać.

— Nareszciem W. K. Mość przyłapał! Aha!

— A cóż to tak pilnego pędziło do mnie?

Puciata rękę położył na sercu.

— Czyż po setny raz mówić potrzebuję—odparł.— Pierwsza rzecz a pryncypalna, żem tęsknił, a powtórę może mam i co donieść.

To mówiąc obrócił się, obejrzał i zmiłkł.

Witkę się na palcach wyniósł z izby.

Grądzka stała opodal... Puciata wąsa długiego, bardzo wypieszczonego pokręcał.

— A coł moćcia księżno — rzekł — Nie mówiłem ja, że zdradzi i że pańska łaska, na pstrym koniu jeździ.

— I myślałeś waćpan, żem ja tego nie wiedziała? rozśmiała się księżna. — Oh! tak dobrze, jak i wy! Zamilkła moment. — Sądziecie, że teraz się we łzach będę rozplywała?

— Nie? no, to tem ci lepiej? — wykrzyknął Puciata — ale wiesz, że W. K. Mość co się stało?

— Zdaje mi się — szepnęła Urszula.

— Bo to prawią, panie takie historye... jak o królowej Banialuce, dodał Puciata. Tedy ma być syreniej piękności, owa pani, jakiej oko ludzkie nie widziało... Mąż ją zamykał, bo szalał, kto ją zobaczył. Tymczasem trzeba mu się upić było. Wszyscy się żonami chwalili, pochwalili i pan Hoym. Co to wasze piękności, to są kucharki i pomywaczki przy mojej... Stał zakład, sędziów wyznaczono, a król się zajął strasznie i rozgorzał. Postrzegł pan minister wytrze-

żwiwszy się, że głupi był ale ponieważ. Musiał żonę na dwór przywieść... No i okazało się, że tam żadna do niej umywać się nie mogła.

— Grzeczny pan jesteś? — wtrąciła księżna urażona.

— Księżnej tam przecież nie było — dodał wesoło. — Hoymowej już nie puszczono do domu.

— I kochani moi przyjaciele — wtrąciła Cieszyńska — postarali się, aby mnie do domu wyprowadzono.

— Jak tam król z wizytą do niej przyszedł, dźwigając wór złota, którego by trzech ludzi nie podniosło, jak do nóg jej padał, jak cyrograf na siebie wydał, a Hoym poszedł z kilku tysiącami dukatów, konsolować się po stracie nleciałego ptaszka... toś pewno księżna słyszała.

Wtem przerwał sobie nagle.

— Mościa księżno, a cóż dalej? macie jakie rozkazy?

Chciał napróżno odgadnąć co myślała, i jakie to na niej robiło wrażenie. Cieszyńska obojętną się osłoniła pogardą.

— Niema nic dalej — odparła — wybiorę sobie rezydencję i raz przynajmniej w życiu spocznę. Co ma być dalej? — dodała zaciskając usteczka i sznurując je — widzisz waćpan sam, jestem stara, czas pokutować za grzechy. Jadę też spowiadać się wujaszko... ten spodziewam się, da mi rozgrzeszenie... a potem — mówiła zamyślona, poczynając się przechadzać jakby zapomniawszy o Puciacie — a potem? potem.

Gość stał i słuchał, zwróciła się ku niemu.

— Zapomniałam pytać? Waćpan o tem wiedzieć musisz... Co myśla, gdzie są Sobiescy?

Zapytanie to, dosyć ociążałej myśli i nieprzygotowanemu do odpowiedzi Puciacie, tak się wydało zrazu dziwnem, że długo zawahał się z odpowiedzią. W rzeczy samej Sobiescy go nie wiele obchodzili, nikt na nich teraz wielkiej uwagi nie zwracał. Ruszył litwin ramionami.

— Bóg ich święty wiedzieć raczy — przemówił w końcu. — Królowa której tu nie królując ciężko żyć, podobno się wybiera za granicę... naśladować szwedzką, bodaj do Rzymu, jeden syn pewnie jej będzie towarzyszył, a reszta...

Ręką zamachnął.

— Picniędzy, nadarcemnie się kłócąc stracili dużo... a teraz już królowa niema urzędów na sprzedaż...

Nie dopytywała go dłużej piękna pani, zajęta własnymi myślami więcej, niż nim... Tymczasem powozy gotowe wychodziły i Puciatę pożegnać było potrzeba...

Z królewską powagą zbliżyła się do niego, tem dumniej, że w nim postrzegła pewne sponfalenie, które upadkowi swojemu przypisywała.

— Dziękuję waćpanu — odezwała się — za jego troskliwość o mnie. Tymczasowo ja usług jego życziwych nie potrzebuję, ale możesz mi później być użytecznym. Sama jednak niewiem dotąd gdzie się osiedle. W Cieszynie wątpię, na Łużycach pustyńia i za blisko Drezna, w Polsce niema jakos ochoty. Muszę się namysleć i rozważyć... Dowiesz się łatwo, gdzie mnie szukać.

Odprawa ta dana zgóry i zimno wiernemu słudze, zasmuciła go widocznie, chciał czynić wymówki, lecz księżna unikając ich już z Grądką do kolebki swej pośpieszała, wydając rozkazy i ani spoglądając na Puciatę...

Ludzie zawiadomieni już byli, że do Łowicza jechała. W milczeniu smutnem i rozmyślach nłynęła podróż ta, w czasie której piękna Urszula ust prawie nie otwierała.

Sama sobie oddana bez porady, bez przyjaciół, musiała obmyślać co ma dalej poczynać. Rachowała nieco na Prymasa, ale o tyle tylko, o ile ona mu mogła być potrzebną, a interesa ich godziły się z sobą. Postępowanie Aurory, mogło ją nauczyć nieco, lecz

różniły się ich temperamenta i charaktery. Szwedka była dosyć chłodną, mniej dumną i fantazyi niosić się dającą, Cieszyńska nierównie przebieglejsza, namiętniejsza, ale razem lekkomyślniejsza i płocha, nie mogła zapomnieć, że wprzód niż Cieszyńską była Lubomirską, że sławę swą poświęciła, i że jedną nóżką była już na stopniach tronu.

Z tego co widziała i słyszała dorozumiała się, że zwycięztwa Karola XII w polsce wielkie wywołają zmiany. Rokosz mógł złożyć z tronu Augusta, Szwed tego się domagał. Na nową elekcyę Contiego się już spodziewać nie było można, bo i on się zawiódł i na nim się zawiedziono... innych kandydatów nie widać było... Sobiescy się nastroczali, narzucali, choćby byli bezczynni.

Urszula widziała to jak na dłoni... ale roiła sobie, że ulubieniec matki Aleksander mógł teraz być wybranym. Chociaż Jakób spokrewniony był z cesarskim domem, i miał za sobą księżniczkę z panującego rodu, nie zdawało się jej niepodobnem, aby Aleksander z nią się ożenił..

Była to myśl zuchwała i dziwaczna, ale piękna Urszula miała nadzwyczaj wysokie wyobrażenie o swej piękności, a większe może jeszcze o przebiegłości i roznamiętnieniu. Gdy myśl uchwycecia się Sobieskich, raz jej się nastroczyła, pozbyć się jej już nie mogła. Wyobrażenia panowała nad nią, obrabiała ją, kształtowała, odgadywała następstwa, i księżna Cieszyńska nim dojechała do Łowicza, już była do niej roznamiętniona. Z trudnością jej nawet przychodziło, nie zdradzić się z tem przed Grądką, tak się z kimś dzielić potrzebowała. Radaby była stanąć jak najrychlej w Łowiczu, choć i tu trudno było otwarcie to rzucić na stół.

W Łowiczu, jak zawsze, gości duchownych i świeckich było mnóstwo. Prymas nie mógł się im opędzić, narzekając na ogromne koszta i wydatki na jakie go elekcyja Sasa narażała. Pojednany z królem



na pozór, oświadczający się ciągle z uwielbieniem dla niego, występujący z radami, domagając się wpływu dla siebie i swoich, którego nie miał, w duszy był najzaciętszym wrogiem Augusta.

Niechęci tej i wstrętu nie obudzało w nim postępowanie króla jego intrygi na obalenie Rzeczypospolitej, życie rozwiązałe, fałszywość, ale wprost tylko to, że nim zawładnąć nie mógł.

Nienawidził Przebédowskich, Dębskiego i wszystkich, którzy bliżej stali pana.

Stosunki dwóch przeciwników, obn ich były godne. Prymas publicznie głosił swe przywiązanie, wierność dla Augusta, w kółku poufałym zwał go Antychrystem. Król pisał listy pełne pochlebstw dla Radziejowskiego, czcił go, obiecywał mu złote góry, udawał, że mu ufa i wierzy, a przy drzwiach zamkniętych lajał go i oburzał się na zdrajcę, będąc doskonale uwiadomionym o każdym kroku jego. Z nich dwu w tej grze mocniejszym był król, gdyż mniej jeszcze niż Prymas miał do poszanowania, a na *vox populi* bynajmniej się nie oglądał. Kilka lat panowania i nabyte doświadczenie nauczyło go postępowania z polakami. Dzwalał im na sejmach tem swobodniej się wykrzyczeć, że ich wcale nie rozumiał, obiecywał, co tylko chcieli, a robił co mu było potrzeba. Wojska saskie wyciągały z jednej, a wchodziły z drugiej strony. Gdy zbyt wrzawy na nadużycia podniosło się w Mało Polsce, wycobdzili Sasi do Pruss, tak samo uspokajano Wielko-Polskę. Tymczasem August zamek na Wawelu umacniał i na twierdzę go powoli przerabiał.

Nienastanne porażki i coraz zuchwalsze, a szczególnie występowanie Karola XII do wściekłości niemal jątrzyły Augusta, chociaż z uśmiechem wzgardy odbierał o nich wiadomości. Szpiegowie jego otaczali Szweda i myśli zaledwie rodzące się wykradali mu, sprzedając je Sasowi. Na wagę złota opłacał najdrobniejszą wskazówkę, chociaż z nich nienmiał ko-



rzystać. Całe postępowanie było jak najdziwaczniejsze...

Wśród najstraszniejszych strat i klęsk, August nie zmienił ani na włos trybu życia, nie wstrzymał się od obchodzenia wystawnego karnawału, od balów i maskarad w Lipsku, od sprowadzenia kamediantów z Francji, od sypania pieniędzy na metresy. Wojsko było głodne i żywiło się rabunkiem, przyczyniając królowi nieprzyjaciół, a król złotem sypał na rozpustę i zapijał się w towarzystwie swych wóchów, niemców, francuzów, olbrzymów i karłów, trefnisiów i wszelkiego stopnia i kondycji kochanek, które rozsadzał wszędzie. Wszystkie klęski, jakie ponosił od Szweda, dla niego zdawały się rzeczą przemijającą i nietrwałą, jak gdyby ostatecznego zwycięztwa był pewnym. Karol XII musiał raz ztąd ustąpić, a ów zapłacić mu odwetem z pomocą Cara Piotra. Przybycie do Łowicza księżnej Cieszyńskiej, której się tu spodziewano, przypadało w chwili właśnie, gdy się tu pocichu stronniotwo, a raczej służba Radziejowskiego przysposabiała do potajemnego podpierania tych, którzy w imię Rzeczypospolitej, pomijając Augusta, układać się gotowali ze Szwedem.

Myśl ta rzucona, pochwyciona, podniesiona, coraz więcej zyskiwała adherentów.

Taką drogą Prymas chciał przygotować detronizację Sasa, a postawienie na jego miejscu własnego kandydata.

Któż nim mógł być dogodniej, łatwiej nad Sobieskiego, nad jednego z Sobieskich? Nie wymawiano jeszcze imienia tego, ale pewne wskazówki kazały się domyślać, że i Jabłonowski, który na tron dopomagał tak dzielnie Augustowi, odstąpi go teraz, i do Sobieskich się przyłączy.

Wszystko to jeszcze mgliście się przedstawiało, jedno tylko było bardzo wybitnem, że coraz więcej się panów i szlachty przeciwko Augustowi oświadczało.

Towiańscy, którzy ani na chwilę nie opuszczali kardynała, cała ich rodzina aż do najdalszych powinowatych i Lubomirskich kilku, oprócz tego mnóstwo urzędników i senatorów z różnych ziem duchowieństwa, wojskowych... zalewało miasteczko i zamek w Łowiczu, tak, że przodem wysłany dworzanin ledwie się pomieszczenia dla księżnej mógł doprosić, z tem, że dwór jej i ekwipaże na miasto iść musiały. Towiańscy wiadomość o przyjeździe przyjęli prawie kwaśno. Pomódz im nie mogła w niczem, a nadaremnie wtrącać się tylko i przeszkadzać w mnogich intrygach. Ale księżna była bardzo majątną, bo mimo wystawnego nad miarę dworu zachowała się dobrze, a dobra jej dosyć przynosiły, kasztelanowa szanowała w niej dostatki... Przyjęto więc piękną Arjadnę tem otwartszemi rękami, tem serdeczniejszem współczuciem, im mniej go dla niej miano rzeczywiście.

Kardynał nie nakazał się aż u stołu... do którego Cieszyńska wystąpiła w klejnotach strojna, ubielona i umalowana, a bardzo ponętna. W tej chwili musiała nią być, aby nieokazać, że czuła swe owdowienie i rozpaczała o przyszłości.

Z powagą, czułością odegraną dobrze, ale bez zbytniego wylania się dla krewnej, przyjął ją kardynał. U stołu posadzono ją przy nim, aby mogła odpowiadać pocichu na mnogie pytania...

Kilka razy niecierpliwa próbowała coś wtrącić o Sobieskich, lecz Prymas udał, że nie słyszy i nie rozumie.

W końcu szepnął ogólnikiem zbywając ją: — Do tego jeszcze daleko!

— Gdybyś książę chciał (zwała go tak zawsze pochlebnie z tytułu księcia kościoła), mogłoby się to zbliżyć.

Prymas nie odpowiedział.

W ogólnej rozmowie głośniejszej Radziejowski nakłaniał, aby się około tronu skupiano, i ubolewał nad

losem króla... Nowiny z Wielkopolski przynosiły to, co księżna ztamtąd przywiozła. Gotowano się, w imię Rzeczypospolitej, układać z Karolem XII, który o życzliwości swej dla niej zaręczał.

Razem z tym opowiadano o dzikości Szweda, w której jedni bohaterstwo upatrywali, a drudzy szaleństwo... Narzekano na jego despotyzm i kontrybucje, rabunki kościołów, najazd dóbr duchownych i t. d.

— Takeśmy się dobrze urządzili — mówił jeden z biskupów — że z jednej strony lutry Szwedzi, z drugiej lutry Sasi nas drą, a my pisać nawet nie śmiemy.

Po dosyć długiem ucztowaniu oddalił się Prymas dla siesty i spoczynków, goście porozbijali się na kupki, a u kasztelanowej pozostała główna grupa.

Nadchodził wieczór, księżna jeszcze swych powieści nie dokończyła, nskarżając się przed Towiańską, gdy wielki ruch się zrobił na dworze i szmer, jakby coś nadzwyczajnego zaszło.

Kasztelanowa rzuciła się naprzód dowiedzieć, czy się co kardynałowi nie stało, lecz powróciła wprędce uspokojona. Listy jakieś tylko pilne nadeszły z Warszawy.

Tajemnica ich nie zachowała się długo... wybuchnęła ona wielkiem i nietajonem oburzeniem przeciwko królowi.

Z Wilanowa przywieziono wiadomość, że Jakób i Konstanty Sobiescy na cudzem terytorjum na Ślązku, na polowanie zaproszeni, z pogwałceniem wszelkich praw, bez względu na powinowactwo z domem Cesarskim, zostali z rozkazu Augusta aresztowani i pod mocną eskortą do Saksonji na jakąś twierdzę wprowadzeni.

Gwałt ten i samowola, której nic nie usprawiedliwiało, niesłuchanie wszystkich przeciwko królowi oburzyły.

Nie szło tu już o Sobieskich, ale o najwალniejszą prawa szlachty polskiej, owe wiekami utrwalone

*neminem captivabimus.* Był to początek więc zapowiedzianego wywrotu zasadniczych ustaw Rzeczypospolitej.

Głoszono w Warszawie, że na Sobieskich nie miało się skończyć, odkryty był spisek przeciwko królowi zmowa na jego życie, miano więzić innych. Starczyło podejrzenia, a nawet potwarzy, aby się pozbyć tych, którzy Angustowi zawadzali.

Prymas Radziejowski rad był naturalnie, że otwarcie król i jego postępowanie potępić może. Szeptano, że Jabłonowskiego los ten sam spotka. Bystrzejsi wiedzieli, iż Sobieskich zamknięto, bo król się obawiał, aby go Karol nie detronizował, a nie poparł Jakóba lub jego brata.

Z trzech jednak pozostał jeden wolnym, Aleksander, a do tego natychmiast posłano zawiadomienie, aby się od gwałtu zabezpieczył. Nie pozostawało mu nic, tylko w obozie Karola XII szukać schronienia.

Na księżną Cieszyńską, spadły te wiadomości, jak grom, ale ją ntwierdziły w myśli, że może Aleksandrowi, najmłodszemu z Sobieskich być pomocną.

Nie wydała się z tem, rozjaśniło się tylko nieco, spojrzała parę razy w zwierciadło, była pewną, że młodego niedoświadczonego Aleksandra ująć potrafi.

Do późnej nocy trwały na zamku narady, pisanie listów, wysyłki gońców na wszystkie strony.

Księżna Cieszyńska też skorzystała z okazji tych, aby do swych przyjaciół i pomocników rozesłać bilety i nie dać im zapomnieć o sobie.

Nie było nikogo w Łowiczu, coby króla postępowanie pochwalał i uniewinniał. Prymas wzdychał niby ciężko, lecz zarazem cieszył się z popełnionego błędu, gotując się z niego korzystać.

Wszyscy widzieli w nim dowód, że Sas przywieziony do ostateczności, chwytął się ostatecznych środków, bo się czuł w położeniu rozpaczliwym.

Gotowano się na sejm zapowiedziany, wystąpić

nie za Sobieskimi, ale za prawem zasadniczem pogwałconem.

Królewscy adherenci tłumaczyli go jedynie wojną, choć nie było przykładu, aby ona w Polsce gwałt czyniła bezkarnym.

Zabawiwszy dzień jeden tylko w Łowiczu, widząc że ją tu niebardzo zatrzymywano, Cieszyńska nazajutrz wybrała się do Warszawy i natychmiast posłała po Witkego, widząc, że go u Renardów szukać potrzeba. Znalezione go tu w istocie, ale przywłókł się tak znękanym do księżnej, iż niewiele sobie z niego pociechy obiecywać mogła.

Zawiedzione nadzieje, poniesione straty, naostatek smutne przekonanie, iż ta Henrjetka, w której się rozkochał do szaleństwa, wcale sobie, wychodząc za niego, świata zawiązywać nie myślała, do rozpacz go przywiodły.

Zwykle milczący, tym razem boleściwie się począł uskarżać przed księżną na los swój i na doznane zawody.

— Nic mi podobnego nie pozostaje—rzekł w końcu— jak porzuciwszy te mętne sprawy, do których stworzony nie jestem, powrócić do szalek i miarki... Człowiekiem u dworu posługują się jak ścierką, a potem rzucają go na śmiecisko...

Masz księżna jejmość na sobie dowód, jak tu poświęcenia się płacą, a mnie też za wielkie utrapienia i posługi tylko straty spotkały i sponiewieranie. Rad się precz cofnę.

Księżna słuchała główką potrząsając.

— A waćpan myślisz, że tu raz zagrzązłszy, wydobyc się łatwo?—zapytała.—Królowi raz posłużyłeś, toś się związał, a czy ci to będzie dogodnem lub nie, o to on wcale nie dba. Co innego ze mną, mnie on rad się pozbędzie, a ja rada też abszyt dostanę.

Ale gdzie się schronię? Bóg jeden wie. Aurora

może w Dreźnie przesiadywać, bo jej rany się już przygoiły, a moje krwią jeszcze płyną.

Na Witkem wiadomość o uwięzieniu Sobieskich, która w Polsce takie czyniła wrażenie, najmniejszego nie zrobiła.

Uśmiechnął się.

— Alboż księżna sama się do tego nie przyczyniłaś, że kanclerza Beichlinga posadzono w Königsteinie? Dla króla Sobiescy nie lepsi, nawet Cesarz szwagier się nie wstawi za nimi.

Ręką rzucił.

— Będzie tego więcej!—dokończył.

— Dobrze choć na ten raz kobietą być—odezwała się pani Urszula — przynajmniej do fortecy nie wsadzą.

— Jabym za to nie ręczył — dodał zniechęcony Witke — gdybyś księżna groźną się stała. Zamków dużo pustych nad Elbą.

Cieszyńska pobladła, ale nie nie śmiała odpowiedzieć.

Nazajutrz nie opowiadając się nikomu, cicho, skromnie wysunęła się do Wrocławia i przez czas jakiś o niej słyhać nie było. Witke się wybierał do matki, ale Henrjetki czy go tak trzymały... Przeklinał dzień i godzinę gdy ją zobaczył, a oddalić się nie mógł.

---

## VI.

August cicho, potajemnie zjawił się w Warszawie, ale na zamku nie gościł. Z małym poczem konno, pod pozorem jakichś strategicznych planów i oglądania wojsk, zająchał nocą na Bielany.



Nazajutrz ze stolicy sunęły się powoli i biegle konni, ale po drodze nie przyznawał się nikt do celu podróży, każdy miał jakiś interes prywatny. O królu nikt nie wiedział.

Dla biskupa Załuskiego, który się tu znalazł podobnie, jak dla innych panów polskich, których powołał do siebie na radę, król się stawał coraz mniej zrozumiałą istotą. Przeszedł on na stronę jego, czując w nim siłę, która dla pacyfikacji i uporządkowania Rzeczypospolitej była potrzebną, lecz doznał bolesnego zawodu.

August, który w rozmowach z Załuskim dowodził wybornego pojęcia swego położenia i wymagań jego, doskonale przytem znajomości ludzi, zręczności w posługiwaniu się niemi, zdumiewał go potem nieudolnością w czynach.

Biskup się przekonywał coraz mocniej, że wiary mu w niczem dać nie było można.

Gdy z czynności swej nie mógł się wytłumaczyć August, nawyknięcie miał omijać je, upartem zbywać milczeniem i nie dopuszczać rozprawy.

Wśród tych zawikłań i niezliczonych strat, biskup na jego twarzy nie spostrzegł chmurki najmniejszej. Nie mówił o tem, co go martwić mogło. Żaden dzień przytem nie minął bez uczutowania rozpasanego i ostatecznie upojenia. Załuski zawczasie się zawsze cofał, lecz wiedział o tem przez drugich.

Widząc go tak swobodnym po tylu zawodach, przegranych bitwach, poniesionych stratach, Załuski mnsiał przypuszczać, że czuł jakąś siłę, która mu upaść nie dozwoliła, bo lekkomyślność przechodziła wszelkie granice.

Ilekcroć poważny, sumienny mąż, próbował na cztery nawet oczy rozprawiać się z królem otwarcie, aby wiedzieć czem i jak ratować się myśli, spotykał się z wejrzeniem szklanem, bezmyślnem, ustami zacisniętymi i odpowiedzią, która odwracała natychmiast przedmiot rozmowy. Zdumiewało w nim i to,

że największą uprzejmością, nadskakiwaniem niemal, przyjmował tych, których nie cierpiał.

Fleming, Przebędowski, Dębski, czas jakiś Fürstenberg sposykali się często z grubiaństwem, z nagana, ze słowem żywym i niezmierzonym, ale taki kanclerz Beichling, w wigilię uwięzienia, Aurora, gdy ją miał odprawić, Cieszyńska, gdy już sobie umawiał Hoymowę i starał się dla niej u Cesarza o tytuł hrabiny Cosel, znajdowali go wylanym, serdecznym, pełnym czci i uwielbienia.

Dla obcych był zawsze z dumną, ale niesłychanie wielką uprzejmością.

Załuski, który znanym był ze swego przywiązania do króla Juna i interesowania się jego rodziną, pewnym był, że August zobaczywszy go, wytłumaczyć się będzie starał gwałt na Sobieskich popętniony.

August przyjął go w progu, rękami otwartymi, zapytania o zdrowie, o podróż odbytą, ale pomimo przedłużonego umyślnie pobytu jego u siebie, nie dopuścił wzniątki nawet o Sobieskich, a gdy biskup w końcu odważył się sam o nich zagadnąć, uśmiechnął się, popatrzył mu w oczy i odwrócił, zostawiając bez odpowiedzi.

Fleming, którego się starał wybadać potem biskup, wyznał mu w największym sekrecie, że... własny spowiednik Jakóba go wydał, jako spiskującego wraz z innymi panami wprost na życie króla.

Załuski łamiąc ręce protestował, domagał się tego spowiednika, ale Fleming nie odpowiedział niczem, prócz powtórzenia potwarzy.

Oprócz tego Niemcy głosili, że z Karolem XII Sobiescy byli w stosunkach, co było prawdopodobniejszym, i że August zmuszonym został w obronę życia i korony ostatecznie chwycić się środków.

Inni panowie nie wiele więcej się mogli od króla dowiedzieć i poznać po nim... Skarżył się na nudy, na niezręczność tych, którymi się posługiwał, tęsknił za Dreznem.

Constantini, bez którego się nie umiał obejść August, i tym razem mu towarzyszył, a zaledwie przybywszy na Bielany, wymknął się do Warszawy, aby pochwycić swego pomecnika, nieszczęśliwego Witkego.

Wiedział dobrze, iż go najłatwiej znajdzie w winiarni Renarda.

Tym razem wszakże się mylił, zniechęcony zalotnością Henrjetki, niemiec próbował walczyć ze swą namiętnością i mniej u Renardów przesiadywał.

Towarzystwo zastał tu wielce ożywione i nie zupełnie sobie obce, bo oficerowie gwardji saskiej gromadą tu siedzieli, pili, igrali, pięknej Henrjetki nie puszczali od siebie.

Mazotin mało co ją widywał... i teraz strojna, a przepiękna swą młodością i wdziękiem wesela tego, które ona daje, zachwycala go. Rufian z rzemiosła, włoch zobaczywszy ją, nie o sobie pomyślał, ale o królu!

Gdy mu to raz w głowie zaświtało, wybić już było trudno. Król się nudził i bywał wieczorami wściekłym, potrzeba go było na tych dni kilka zająć czem koniecznie. Dziewczę to dorastające było prawdziwie królewskim kąskem.

Naturalnym pośrednikiem, pomocą do tej niepożądanej sprawy, powinien był być wedle jego przekonania, nie kto inny tylko Witke! Ale Constantini wiedział, domyslał się raczej, że się w niej szalenie kochał.

Rachować na niego ani podobna było.

Włoch pomyślawszy nad tem, pozostał w winiarni, aby się lepiej rozsluchać i rozpatrzyć. Kilku oficerów miał znajomych, a wszyscy o nim wiedzieli, że był potęgą. Nadskakiwano mu więc bardzo.

On tymczasem nie spuszczał oka z dziewczęciami, zabrał znajomość z matką, zbliżył się do ojca. Wiedzano tu dobrze o nim przez Witkego, który często wspominał Mazotina.

Poczęła się tedy pijatyka, do jakiej naówczas byle sposobność pochop dawała.

Constantini wziął na stronę jednego z oficerów von Plauna.

— Wam tu, moi panowie rozkosznie żyć—odezwał się do niego. Tuż pod zamkiem macie taką dobrą winiarnię, uprzejmych gospodarzy i co za śliczne dziewczę!

— Al śliczne! śliczne — odparł oficer—ale co nam potem. Śmieje się, usługuje, czasem nawet uda się złapać calusa, ale matka jak ostrowidz czuwa, patrzy i chodzi za nią. My tylko zdala się jej przyglądamy i oblizujemy.

— El el—zaśmiał się włoch—dziewczyna z takiej winiarni, żeby znów tak okrutną być miała. Mnie się to nie widzi.

— Tak jest, porucznik Friesen, ja, Herder, na zabój się kochamy, nadskakujemy, a nic zyskać nie możemy.

Mówią o kupcu bogatym z Drezna, niejakiem Witke, który się tu dla miłości jej bodaj osiedlił, gotów się pono i ożenić, ale i on nie wskóra nic. Rodzice ją pono na wabika do handlu trzymają.

— Do czasu — przerwał włoch—znajdzie się nad was zręczniejszy, który dziewczę zbałamuci i — uwie-dzie.

Von Plaun potrząsnął głową.

— Wątpię—rzekł—ktoś się wprzód ożenić chyba będzie musiał, a potem! potem — kto ją wie: zalotna jest szatańsko...

Constantini, który w obcowaniu i zalecaniu się kobietom miał wielką zręczność i doświadczenie, nie stracił dnia tego i gorąco Henrjetce nadskakiwał. Rodzice wcale mu tego za złe nie poczytali, a dziewczę usadziło się, aby mu zawrócić głowę, ale w rozmowie z matką, z ojcem, przekonał się Mazotin, iż w istocie nad nią czuwali pilno...

— Panie Radco (Constantiniego tak tytułowano

przez grzeczność, choć on sam na równi z ministrami się stawiał) panie Radco, mówił mu stary Renard, nasze dziewczę posagu mieć nie będzie krom swej piękności i statku. Musimy nad nią czuwać, to nasze jedyne oko w głowie.

— Nie lękacie się przyjmować tyle młodzieży? — wtrącił Mazotin.

— Hm! to nasza najlepsza klientela, rzekł francuz, bez niej by handel zamknąć przyszło. Henrjetce też należy oddać sprawiedliwość, że jest rozsądną i stateczną, nie że jako młoda gospoia musi się gościom uśmiechać, śmiać się lubi, gzi się, oczyma strzela, ale nadto się do siebie zbliżyć nie dopuszcza. Zalotną być musi... ale... Wyrazistym ruchem dokończył Renard...

Wszystkie te zarazem zebrane postrzeżenia i wiadomości nie zastraszyły bynajmniej Constantinięgo, powtarzał sobie ciągle:

— To królewski kąsek.

Nie znaczyło dla niego nic zgubić młode dziewczę, gdy mógł królowi choć chwilową rozrywkę, zapomnienie trosk i utrapień dostarczyć, a wiedział bardzo dobrze, iż taka nowość nadzwyczaj była Augustowi pożądaną. Ani nowo zdobytej pani Hoym, ani żadnej z dawnych przyjaciółek, Aurory, Spieglowej, ks. Cieszyńskiej nie było w Warszawie, król wpadał chwilami w gniewne szale, czasu których był niebezpiecznym. Constantini chciał koniecznie na to znaleźć lekarstwo, a nie było skuteczniejszego nad znajomość z Henrjetką.

Króla tu mało znano i widywano, zmieniona peruka, strój, ubranie skromniejsze mogły nie dać go poznać... Renardom szło tylko o to, aby innych gości oddalić... Wszystko należało obmyśleć, przygotować, a ostateczne rozwiązanie pozostawić, samemu Augustowi... Witke jako dobry przyjaciel domu, byłby się tu bardzo mógł przydać, ale Mazotin czuł

i wiedział, że on się sam szalenie kochał w dzieciństwie i był o nią zazdrosny...

Układając plan, włoch powrócił na Bielany, ale wieczorem rozbierając króla i będąc z nim sam na sam—podszeptał, że w Warszawie młodzieńką francuzeczkę upatrzył taką, iż przed nią klękać było... August się natychmiast zapalił. Constantini począł od tego, że ani było myśleć do niej przystąpić, i dla rodziców i dla oficerów saskich, którzy ją oblegali nieustannie. Przymierze z Carem Piotrem, wojna z Karolem XII, zdrady Prymasa, burza na Litwie, wszystko zapomniane zostało... król rozpytywał o Henrjetkę nie odpuszczając od siebie Mazotina... Kazał mu natychmiast przedsiębrać właściwe starania, ale pierwszą znajomość z dziewczęciem chciał zawiązać jako prosty oficer gwardyi... Wiedział włoch, że mu się te zachody sownie nagrodzą, ale nie mniej stękał, że mu to ciężko przyjsć miało.

Potrzeba było rodziców skłonić do przyjęcia tajemniczego gościa, o którym Mazotin mówił, że był wielkiego rodu, bardzo bogaty i że im i córce mógł przynieść szczęście... zapewnić przyszłość świetną.

Zaraz nazajutrz rozpoczęły się zabiegi, a że bystrego oka Witkego obawiał się Constantini, zmyślił potrzebę jakąś i odesłał go na strażę stać w Łowiczu.

Niemiec jeszcze nie nie podejrzewał.

Constantini po jego wyjeździe nie miał już spoczynku, naprzód się postarał przez dowódców, aby na czas jakiś oficerów saskich od uczęszczania do Renarda wszelkimi możliwymi środkami odciągnąć... Następnie ujął oboje matkę i ojca, naostatek mocno zajął i obudził ciekawość dziewczęcia...

Ułożonem więc zostało, że król sam z Mazotinem tylko najwierniejszymi swymi trabantami, poprzebie ranymi, miał w nocy konno przyjechać do Warszawy...

Tu u Renardów czekać na niego miała wieczerza, na którą Henrjetka z matką zaproszone zostały;



a Mazotin sypał pieniędzmi, a więcej jeszcze nie niekosztującemi przyrzeczeniami. Dla ujęcia dziewczęcia, zawczasu król dał mu bardzo piękne kolczyki, które jako zadatek miał ofiarować.

Trudno się domysleć czy Renardowie starzy, znając położenie i stosunki Constantiniiego nie domyślali się czegoś... Córce jednak nie mówiono nic, obiecywano jej tylko bogatego saskiego grafa, który gdzieś zdala ją widział, a teraz pragnął zobaczyć zblizka...

Król August był niewątpliwie jednym z najpiękniejszych mężczyzn swojego czasu, a gdy chciał, umiał być też jednym z największych, najczarowniej ujmujących, w obejściu się swem władnąc tak szeroką skalą, że od rubaszości grubijańskiej do sentymentalności, grał z równą łatwością wszystkie role...

W towarzystwie francuzkich tancerek, które nad Renem niegdyś spotykał, zachwycał je rozpasaniem, na dworze francuzkim, z paniami wielkimi był to galant pełen dystynkcyi, nie kosztowało go nic zmieniać fizyognomię i charakter... Z bardzo małemi wyjątkami ówczesny świat niewieści uwielbiał tego Don-Juana. Nastroić się do towarzystwa kobiecego wszelkiego rodzaju, przychodziło królowi z największą łatwością. Constantini zaledwie mógł jego niecierpliwosć pohamować, tak pilno było mu poznać Henrjetkę... Była to dla niego zabawka tylko, ale zabawa i nasycanie się, choćby największymi kosztem, stały u niego jnko cel życia.

Po kilkudniowych zabiegach, naostatek dzień został wyznaczony. Król wymknął się ubrany w mundur oficera gwardyi saskiej, dosiadł konia i puścił się tak szalonym pędem, że włoch ledwie mógł go dogonić.

Godzina była dosyć spóźniona, handel Renardów, wedle umowy, zamknięty, Constantini od podwórza wprowadził Augusta, który bardzo dobrze udawał skromnego wojskowego. Renardowie z przygotowaną wieczerzą oczekiwali.

Zalotne dziewczę, ustroiło się dla gościa ze staniem nadzwyczajnem, matka i ona pracowały nad tem dzień cały. Była też czarująca, choć więcej wdziękiem młodości, niż klejnocikami i szarfami któremi ją ubrano... Nadzwyczajna jej piękność odrazu na zapalonym Auguście uczyniła wrażenie wielkie... Constantini spostrzegł to i lękał się tylko, aby namiętność nie wybuchnęła zbyt gwałtownie, pośpiesznie i nie zdradziła go. Król sam nie życzył sobie tu być poznany, gotów był do ofiar... ale się obawiał Hoymowej i trochę wstydził, że spadł tak nisko.

Przy wieczery, choć pił wiele, zachował się tak, iż mógł ujść za oficera i syna mającej familii grafów... jakim go opowiadano. Starając się podobać nadzwyczaj był uprzejmym dla Renardów, iż się nie wahał przyrzec chętne przyjęcie.

Henrjetce podobał się piękny oficer, ale budził w niej jakąś obawę... domyślała się, że nie był tym, kim go jej przedstawiono... zdradzały drobne rzeczy, ogromne pierścienie brylantowe na palcach i guzy u kamizelki z kosztownych kamieni.

Gdy król tak zabawiał się wieczorami, dniami zajęty swą polityką, wojskiem i łagodzeniem rozdrażnienia jakie uwięzienie Sobieskich i Jabłonowskiego wywołało, Witke niespokojny pod jakimś pozorem wyrwał się z Łowicza i naprzód wbiegł do Renardów.

Włoch zalecał im mocno zachowanie tajemnicy o wieczornych odwiedzinach, ale kupiec był na takiej stopie z niemi wszystkiemi, iż ukryć przed nimi, co się działo w domu nie było podobna. Pierwsza się wygadała Henrjetka spodziewając się, że Witke jej odkryje prawdziwe nazwisko tego oficera. Niemcowi już i tak podejrzewającemu Constantiniego nie było trudno zgadnąć, kogo on tu przyprowadzał, opowiadanie dziewczyny o pierścieniach i guzach, dało mu pewność, że się nie mylił, ale nie chciał powiedzieć jej, że to ten oficer był królem.

Napadł we cztery oczy na Renarda...

— Gubisz swe dziecko! z całego zachodu około tych wieczorów mogłeś się domysleć, kogo ci ten włoch ściągnie. To nie kto inny jak król...

— To cóż?—odparł francuz.—Jam go odrazu poznał, ale rady nie mam na to! Mogłem się narazić...? Odmówić przyjęcia nie było podobna, ale Henrjety mu przecież nie sprzedamy...

Witke rzucił się zrozpaczony...

— Nie mogłeś się oprzeć, gdy szło o przyjęcie—zawołał — nie potrafisz ratować jej, gdy ci zechcą wydrzeć...

Zakochany łamał ręce i płakał. Parę godzin tu zabawiwszy, siadł na wóz i pojechał do Bieleń... Co się potem z nim stało? Gdzie się podział? nie wiedzieli Renardowie, bo się nie pokazał rychło u nich. Wpadł jak kamień w wodę... Tymczasem wieczory u Renardów następowały jeden po drugim. Polityka nieszczęśliwa pożerała dnie, a młotki te i pijatyki wieczory i noce, ale król nigdzie teraz długo miejsca nie zagrzewał... bo Karol XII nie dawał mu spoczynku.

Coraz groźniej zarysowywała się przyszłość, a siły Cara Piotra, na którego pieniądze i ludzi najwięcej rachował August, okazywały się niedostateczne... Starzy dowódcy wprawdzie prorokowali Szwedowi, że się zuchwalstwem swoim i niesłychaną porywcznością zgubi wkońcu, tymczasem jednak zwyciężał i August z przerażeniem zaczynał już przewidywać, że na Polsce się nie skończy, a kolej przyjdzie na dziedziczne jego państwo—na Saksonię!

O Polskę dbał niewiele, Saksonia tymczasem była śpiczrzem i skarbnicą... Jedyną nadzieję miał August, że Cesarz nie dopuści Szwedów, biorąc stronę Kurfirsta...

Po długich naradach, w czasie których poraz pierwszy w charakterze posła czy agenta Cara Piotra występował Patkul, August zniknął z Warszawy.

Nowa ta osobistość, w początku mało wybitna, co-raz znacniejszą odegrywała rolę... Zjadły wróg Szweda, Patkuł gdzie mógł i jak mógł przeciwko niemu intrygował i zabiegał. Wszędzie gdzie się pokazał zyskiwał ludzi.

Był to znakomity talent dyplomaty szkoły Machiavella, dla którego w polityce nie było innych praw nad zdobycie zamierzonego celu... Nic nie kosztowało go zdradzać Piotra przed Augustem i nawzajem, posługiwać się ludźmi, wyzyskiwać słabości, jak sprzedajność Prymasa... Ale sąd miał o sprawach bystry i zdrowy, a rady, które dawał Carowi do potrzeb czasu doskonale były zastosowane. August umiał oczarować łatwością, w obejściu się, obyczajami wielce cywilizowanymi i zręcznem przybraniem uwielbieniem dla niego, choć tak go cenił, jak zasługiwał.

Nikt naówczas w intrygach politycznych czynniejszym nie był nad Patkula, który biegał naprzemiennie do Cara, do króla, do Danji, a gotów był na drugi koniec świata, byle zmódz nienawistnego Karola i oswobodzić od niego Inflanty.

Z Carem Piotrem równie umiał pochlebstwy sobie zaufanie wyrabiać, ale rady mu dawał zdrowe, które umysł Piotra oceniał i do nich się stosował.

Ulubieniec salonów, równie jak gabinetów dyplomacji, Patkuł nie zaniedbywał żadnego środka pomocniczego tak, że gdy pani Hoyer niedawno wystąpiła na scenę, jako wszechmocna metressa, Patkuł i ją już zabiegł i potrafił ująć na swą stronę, zaniedbując księżnę Cieszyńską, której wprzód dworował.

August do rad i działania Patkula przywiązywał największą wagę, ujmował go, opłacał i chciał sobie całkiem pozyskać. Tymczasem teraz zajmował on stanowisko posła, czy agenta Piotra, co nie przeszkadzało mu brać pensji od Augusta.

Gdy na Bielanach już króla nie było, a w War

szawie nie wiedziano nawet dokąd się udał, jednego ranka zjawił się u Renardów Witke, zmieniony do niepoznania, przybity, znękany, chmurny, jakby nie parę miesięcy, ale lata od ostatniej tu jego bytności minęły. Zmiana zresztą prawie równie wielka i smutna, dawała się widzieć w tej niegdyś wesołej winiarni. Inni to byli ludzie, jakaś chmura ciężka okrywała wszystko. Gwardje saskie wyciągnęły, nie wiadcąc więc było oficerów, którzy tu dawniej dzień i noc przesiadywali. A że towarzystwo ich rozpędziło szlachtę, teraz panowały pustki.

Renard chodził blady, klóćąc się ze sługami, narzekając, tłukąc drzwiami, prawie sam zmuszony starczyć za wszystkich, bo córka się wcale nie pokazywała, a żona rzadko z głową obwiązaną, z oczyma zapłakanemi.

Zobaczywszy Witkego, francuz powoli ze smutną twarzą podszedł ku niemu, wyciągając ręce. Kupiec stał milczący, nikt nie śmiał albo nie umiał rozpocząć rozmowy.

— Gdzieżeś był? — dobyło się naostatek z głębi piersi grobowym głosem francuzowi.

Witke się przeszedł po izbie pastej.

— Służba, niewola! — rzekł podnosząc głowę — król mnie posłał z pilnym rozkazem na dwie godziny, a list, który wiozłem, kazał mnie tam trzymać dwa miesiące, bom tu zawadzał.

— Westchnął.

— To jeszcze wielkie szczęście, że mnie na całe życie nie kazał zamknąć, bo i to mogło być.

Zmierzyli się oczyma. Witke z tego odpędzenia siebie wnosił niepłonne, iż się tu coś stać musiało strasznego. Nie śmiał zapytać o Henrjetkę.

Weszli razem do bocznej izdebki, oba zwlekając szczere rozmówienie się, wtem drzwi jej uchylono i biedna Renardowa okrzykiem powitała gościa tego, którego stratę opłakiwała. Na widok jego wybuchnęła wielkim płaczem.

Nie potrzebował pytać, nieszczęście malowało się na twarzach rodziców, a resztę mówiła sama nieobecność Henrjetv.

Renard padł za stołem na ławę, podparł się na rękę i zadumał.

Witke się ociagał z pytaniem o dziewczę, wiedząc, że mu odpowiedź serce zakrwawi. Milczenie się przedłużało, aż francuz bijąc pięścią o stół, jakby sam mówił do siebie, począł się tłumaczyć.

— Cóżem ja miał począć? co? niedopuszczyć tego rufjana włocha? Byliby mnie nazajutrz precz ztąd wypędzili, albo dziecko napatrzone porwali gwałtem! Musiałem politykować. Silniejsi nie potrafili oprzeć mu się, cóż ja? co ja?

Matka łkaniem przerwała.

— Lepiej było wszystko porzuciwszy, dziecko ratując, uciekać.

— Jak gdyby przed nimi uciec można? — dodał Renard.—Constantini...

— Ol ol!—przerwał Witke — znam go dobrze, ale mówcież co się stało z Henrjetą? gdzie ona?

Matka ręką wskazała na sąsiedni pokój...

— Leży chora — szepnęła — biedne dziecko moje. Z wielkich obietnic skończyło się na rzuconej nam przez łotra tego jałmużnie. Król bez opowiedzenia się, bez pożegnania porzucił ją i odjechał.

Niemiec siedział, słuchając z załamanymi rękami

Renard zabrał głos znowu, pocichu począł opowiadać cały przebieg tej nieszczęsnej sprawy.

Jak król zdawał się szaleć dla niej, jak w początku złote góry obiecywał, dopóki oporu nie przezwyciężył i nie skłonił Renardowej, aby z córką do Biełan się przeniosła, ale cały ten zapal i miłości nie trwały dwóch miesięcy i Constantini jednego dnia oznajmił, że król do obozu jedzie, a one mają powrócić do Warszawy. Oddał przy tem woreczek przeznaczony i wcale nie osobliwej, a nie wysokiej war-



tości klejnociki dla Henrjetki, król obiecywał powrócić, albo może ją sprowadzić do Drezna.

To pozbywanie się ich w rozpacz niemal wprawiło Renardów. Matka wpadła z wymówkami na włocha, który śmiał się z niej i grubijańsko ich precz z Bielán odegnał.

Króla już tu nie było.

Henrjetka od tego czasu leżała chora i zmieniona i lekarze nie byli pewni, czy ją utrzymają przy życiu. Włoch oprócz tego nie czyniąc sobie skrupu, rozgłosił, że Henrjetkę umiał dla króla pozyskać. Renardowie i ona zabici byli na dobrej sławie i wzgardzeni.

Zażądał widzenia Henrjety, ale matka potrząsnęła głową i odpowiedziała, że biedne dziewczę leżało w łóżku, z gorączką, i że doktor jej zakazał wszelkiego wzruszenia, a ona też sama nikogo z dawnych swych znajomych dopuszczać do siebie nie dozwalała. Naleganie było próżne... Witke zaciął usta, zabawił chwilę jeszcze i jak szalony wybiegł od Renardów, z sercem pełnem gniewu i pragnienia zemsty. Na kim?

Musiał, nie mogąc wyżej sięgnąć, ograniczyć ją do Mazotina, którego też nie łatwo było pochwycić i obalić, jak kupiec nasz się spodziewał. Król nadto go potrzebował i wszystkie czynności, z którymi się łączyć potrzebował, na niego zrzucił.

Constantini czując się niezbędnym, nawet względem Augusta okazywał się niekiedy zuchwałym, cóż dla niego znaczył taki kupczyk jak Witke?...

Żadnym wszakże nieprzyjacielem nigdy pogardzać nie trzeba.

Wyszedłszy od Renardów, pan Zacharjasz potrzebował zamknąć się sam z sobą, aby ochłonać i obmyśleć co miał czynić. Henrjety uratować już nie mógł, ale pragnął pomścić się przynajmniej.

Constantiniego w Warszawie, jak mówiono, ani na Bielánach nie było, ale tej wiadomości nawet wiary dać nie mógł zupełnie Witke, znając włocha.

Często się trafiało, że umyślnie kłamliwe plotki puszczał, aby swobodniej bruździć niepostrzeżony. Chociaż zapewniano, że król go przodem wyprawił do hrabiny Cosel (gdyż tak już Hoymowę zwano) z listami. Witke potrzebował to sprawdzić.

Chodził jak błęduy dosięgnąć nie mogąc żadnego z winowajców, ani króla, ani przewrotnego pomożnika rozpusty jego. Tysiące myśli mu przychodziło, żadnej się chwycić nie śmiał, aby nie zdradzić się z tą żądzą pomszczenia nieszczęśliwej ofiary. Constantinięgo inaczej jak z pomocą samego króla nie można było obalić.

Witke nosząc się z temi myślami, tak daleko szedł, iż gotów już był bodaj Szwedowi służyć, byle mściwą dłoń skrytą dać uczuć Augustowi. Wszędzie jednak, gdziekolwiek się chciał obrócić, bożsiłność swą widział, nie miał ani wprawy do pokątnych intryg, ani bezczelności, jakiej one wymagały.

Cóż on mógł przeciwko włochowi, którego nie wstrzymywało nic, gdy Witkego litość i wstyd powściągały i onieśmięłały.

Błądził tak dni parę po mieście, to wpadając czasami do Renardów, to kręcąc się około zamku, to śledząc czynności Prymasa, którego niechęci dla króla miał liczne dowody...

Z dwojga jedno miał do wyboru, albo porzucić wszystko, wrócić do Drezna, wyrzec się stosunków wszelkich i przebłagawszy matkę, ograniczyć się starym handlem ojcowskim, który przez te lata mocno zaniedbany podupadł, albo poświęcić wszystko zaspokojeniu zemsty, która ni krwią, ani łzami nasyconą być nie mogła.

Miłość ku Henrjetce była jedyną namiętnością tego człowieka, nie dziw więc, iż go tak pochłaniała, i że jej wszystko gotów był poświęcić. Ona zdawała mu się najmniej, albo całkiem niewinna, Witke gotów był... teraz, jak wprzód nawet się z nią ożenić.

Ale narzucić ją matce, zawieźć do Drezn, gdzie Constantini by się dowiedział o niej! Kilka tak dni przewalczywszy z sobą, wybladły, chory, rozgorączkowany, jednego wieczoru zjawił się u Renardów. Spytał o chorą. Nic się tu nie zmieniło, leżała i płakała...

Doktor tylko obiecywał, że siły młodości zwyciężą i Henrjeta przyjdzie do zdrowia. Stara francuzka tając się z tem przed mężem podszeptnęła mu, iż ze stanu zdrowia córki wnosząc, podejrzewała powiększenie rodziny, które położenie ich w przyszłości tem sromotniejszem czyniło, a Henrjecie miało wyjście za mąż utrudnić. Matka zalewała się łzami, kryła jeszcze przed mężem. Dla Witkego było to także wyrokiem, który o ożenieniu myśleć nawet nie dopuszczał.

Nazajutrz kupca już tu nie było.

---

## VII.

Karol XII stał z częścią wojsk w Heilsbergu, ale obyczajem swym nie chciał zająć ofiarowanych mu w pałacu biskupim apartamentów, wybrał sobie małą oficynę i w niej się po żołniersku rozłożył, chociaż czasu zimy więcej był zajęty układami i dyplomatycznymi czynnościami niż wojskowością. Całe usiłowanie jego zwracało się teraz na zmuszenie Rzeczpospolitej, aby rzuciwszy Augusta, z nim się porozumiała i złożywszy Sasa z tronu, przystąpiła do elekcji nowego króla. Do wielkiego męstwa spartańskiej obyczajów prostych i niepospolitych darów umy-

slu młodego bohatera, łączyły się też przywary, które zwykły towarzyszyć upojeniu zwycięstw nie tylko w młodości, ale i w późniejszym wieku. Karol XII tem więcej podlegał obłędowi tryumfatorów, iż dotąd szczęście mu sprzyjało ślepo i wszystkich nieprzyjaciół swych z kolei potrafił przełamać. Z nich szczególny wstręt miał dla Augusta, a przekonawszy się o charakterze jego, lekkomyślności, przewrotności, zamierzał go nie tylko z Polski wygnać, ale w Saksonji nawet ucisnąć tak, aby zmuszonym był się upokorzyć.

Sam on jednak, Karol XII, chociaż zarzucał Augustowi nieposzanowanie praw poprzysiężonych, zdradzenie Polski dla własnego interesu, równie się z Rzeczpospolitą despotycznie i bezwzględnie obchodził. Raz postanowiwszy detronizację Augusta, stał przy niej niewzruszenie. Najmniej może obchodziło go, kim miał zastąpić Sasa. Z książąt obcych żaden w takim składzie okoliczności, gdy koronę trzeba było wziąć z rąk młodego zwycięzcy, nie chciałby się starać o nią. Mimowoli Karol musiał zwrócić oczy na kandydatów Piastów, a najprzód na Sobieskich... chociaż obok nich i Lubomirskiego i innych mu podszeptowano.

Cześć dla Jana III, z którą się król szwedzki ciężko oświadczał, zmuszała do wyboru tego. Miał na myśli Jakóba, na którego Cesarz byłby też zmuszony się zgodzić. Wtem zuchwale na terytorjum obcem pochwycenie Sobieskich i przewiezienie ich do Pleisenburga, zniweczyło te plany. Pozostawał Aleksander, ale na pierwszą wzmiankę, iżby go Karol miał na tronie osadzić, oświadczył jaknajuroczyściej, że nigdy i w żadnym razie nie przyjmie wyboru, który należał starszemu z rodziny. Jakóbowi, a nawet gdy tenby się zrzekł, ów po koronę nie sięgnie.

Wczasy, gdy się to agitowało, Rzeczpospolita na zjeździe w Warszawie, przy tajemnem podżeganiu Prymasa, postanowiła wysłać posła od siebie dla

układów z królem szwedzkim. Napróżno od misyi tej się wymawiał młody wojewoda Poznański, samym wiekiem i niedoświadczeniem, zmuszono go przyjąć posłannictwo i wyruszyć do Warmii.

Widzieliśmy już wojewodę Poznańskiego na zjeździe Wielkopolanów. Toż samo umiarkowanie, jakiego tam dał dowody, nakłaniając do przejednania, do porozumienia—wiózł Leszczyński z sobą do Heilberga. Nie był to może człowiek, jakiego poselstwo to wymagało, zbyt łagodny charakter, ogląda statysty, temperament żołnierskiej buty i energii pozbawiony, chociaż niezłomnej prawości, nie dozwalały się spodziewać, aby Karol XII łatwo się z nim porozumiał.

Wojewoda Poznański, chociaż starał się zawczasu przygotowując do tych układów, zebrać wiadomości o Karolu, wcale go pono inaczej wyobrażał sobie. Pewien blask królewski, majestat jakiś spodziewał się tu znaleźć, i gdy go wprowadzono do oficyny, izby szczupłej i wcale nie urządzonej ani po królewsku, ani po pańsku, gdy obaczył przed sobą młodzieńca spartego na ogromnych rozmiarów mieczu, w prostych pochwach żelaznych, z twarzą energicznych rysów i wejrzeniem przeszywającym, z włosami krótko strzyżonemi, w granatowym z grubego sukna kaftanie, z prostemi miedzianemi guzami, przepasanego skórzanym pasem, w butach zabłoconych do kolan i rękawicach skórzanych do łokci prawie sięgających, z szyją obwiązaną kawałkiem krepy czarnej, zrudziałej od używania. Wojewoda w początku powątpiewał, aby stał przed królem szwedzkim, opowiadano mu wprawdzie, że występować ubierać się i otaczać zbytkiem nie lubił, ale tu już prostota przechodziła w zaniedbanie, w pogardę wszelkiej formy, mogącej się przyczynić do obudzenia uszanowania.

Karol XII nie dał mu się namyślać długo i wprost od najważniejszych spraw, bez przygotowania rozpo-



czął rozmowę... Pierwsze wrażenie, jakie postać wojewody zrobiła na królu, nie było stanowczem, zdał mu się zbyt łagodnym, miękkim, i ogładzonym, gdy on w mężach żądał przedewszystkiem męskiej siły, ale pierwszych słów kilka, z których wiał spokój i energia, wprawdzie nie objawiająca się po żołniersku, ale z wielką mocą przekonania, zmieniły to usposobienie. Głos i postawa przemówiły do niego sympatycznie.

Wojewoda począł od skreślenia stanu stosunków na północy i nie mógł, mówiąc o królu Augustcie, pominąć osoby jego, czynności i ludzi, którzy bliżej niego stali. Nie pobłażając wcale królowi, wojewoda wyrażał się o nim z takim umiarkowaniem i powściągliwością, z jakimi należało względem panującego dotąd oświadczyć się—senatorowi i urzędnikowi.

Karol zmarszczył się trochę...

— Spodziewam się, że wy panie wojewodo — rzekł — przynosicie mi to, czego od Rzeczypospolitej żądałem. Potrzebuję wiedzieć kto z was ze mną, a kto przeciwko mnie...? Ja go na tronie polskim cierpieć nie mogę, a kto ze mną jest, powinien mi być w tem pomocą.

Leszczyński zawahał się z odpowiedzią nieco...

N. Panie—odparł ze spokojem zupełnym — jeżeli to w oczach Waszej Królewskiej Mości ma być występkiem, żeśmy w nieszczęśliwych tych zakłóconych czasach, starali się obranemu i ukoronowanemu przez nas panu posiłkować dla uspokojenia i zgody, to mało kto z nas niewinnym się okaże, a ten, który stoi przed Waszą kr. Mością, także nie okaże się czystym.

Jakiegokolwiek są względem nas winy króla Augusta, które nieznanomości praw naszych w części przypisać potrzeba—bardzobyśmy się okazali lekkomyślnymi, gdybyśmy nie proponując porozumienia z tronu go zrzucali.

— Jakto? — żywo przerwał Szwed, zwracając się



bliżej do Wojewody — jakto? przybyliście więc do mnie z tem, aby się starać utrzymać go na tronie?

Leszczyński zaczepką tą dosyć szorstką bynajmniej się zmieszać nie dał.

— Najjaśniejszy panie — odezwał się — nie jesteśmy ślepi, widzimy, że August postąpił sobie względem W. K. Mości nie jak sprawiedliwość i szlachetność rozkazywała; znamy co zawinił on przeciwko Rzeczpospolitej, nie możemy mu przebaczyć krzywdy i gwałtu dokonanego na synach króla Jana, ale pomimo to wszystko, widzimy w nim też przymioty tronu godne... a godnem by było W. Królewska Mość i rycerskiego charakteru jego, gdybyś po tylu i tak stanowczych zwycięztwach, po takim upokorzeniu nieprzyjaciela, wspaniałomyślnie mu przebaczył.

Szwed długo patrzył mu w oczy, jakby chciał przez nie zajrzeć do duszy.

— Piękne to jest, że bronicie człowieka, który nie zasłużył na pobłażanie, że stoicie przy świętości przysięg — odezwał się — ale ja nie mam powodów przebaczenia człowiekowi, który jest moim wrogiem i używa wszystkich godziwych i niegodziwych środków, aby mnie zgubił. Dla niego nie świętem nie jest, zmienił wiarę dla korony, żyje jak rozpasane zwierzę, wszystkich gotów poświęcić dla siebie... Wiecie z czem przysyłał do mnie tę hrabinę i swojego ministra? oto, ofiarował mi przymierze za rozszarpanie waszej Rzeczpospolitej. Ale ja ją ratować, nie gubić przybyłem. Sądźcie, że z Carem Piotrem przymierze zawarł przeciwko mnie? wymierzone ono zarówno przeciw wam. Zapłacicie za nie Ukrainą, a może i więcej czemś jeszcze. Nie czas już unosić się szlachetnością, winy przebaczać i puszczać w niepamięć zdradę, idzie o zagrożony byt wasz własny. Co do mnie — dokończył szwed, stojąc naprzeciw wojewody, sparty na swym ogromnym mieczu jak miał zwyczaj — co do mnie — ja nie ustąpię, aż zginię tego nękaczownika. Polska musi mieć króla, któryby był godzien

rządzić narodem rycerskim i tak nieopatrzny jak wy jesteście. W rękach Augusta zguba wasza nieuchronna.

Leszczyński milczał. Zmiarkował wreszcie Karol, że choćby podzielał jego przekonania, nie zechce wystąpić jako oskarżyciel przeciw Augustowi. Bronić go zaś było w istocie tak trudno, iż wojewoda, łagodził tylko i uśmierzał gniew Karola,

Rozmowa z tej treści głównej, przeszła na potoczniejsze sprawy... Karol okazał się doskonale obeznanym nietylko z ogólnem krajem położeniem, ale i z ludźmi, którzy największy nań wpływ wywierali.

Sądy jego były cierpkie i surowe.

Zatruto ostatnie dni bohatera, którego ja jestem wielbicielem, rodzinie jego odmówiliście tronu.

— N. Panie — przerwał wojewoda — вина może w tem nienasza, ale nie niema boleśniejszego nad rolę oskarżyciela, ja nim być nie chcę... Bóg dopuszcza wiele złego dla nauki naszej.

— Tak — uśmiechnął się pogardliwie Szwed — dopuścił wam wybrać Sasa, aby pokazać, że istota podobna może egzystować... Namyślcie się panie wojewodo, przyjmijcie moje warunki, których najpierwszym jest, że Augusta z tronu złóżcie... a mnie wypuście ztąd, abym poszedł do Saksonii wybrać co mi się należy od tego, który mnie tu wprowadził. Skarżycie się na wojska moje? jestem zmuszony was objadać, ale wszystkich tych ofiar nie powinniście żałować, jeśli z was plamę tę i brud zmyję.

Przerywana po kilkakroć raportami wojskowemi rozmowa, chociaż Leszczyński pragnął ustąpić, aby nie być królowi zawadą w jego codziennych zajęciach, przedłużyła się nad miarę. Karol odwoływał ciągle odchodzącego, badał go i zdawał się pociąg jakiś mieć ku niemu, chociaż między szwedzkim, dzielko wyglądającym żołnierzem, z mieczem w dłoni, który przypominał katowski, a pięknym i łagodnym, arystokratycznej powierzchowności młodym wojewodą,

najmniejszego charakterów powinowactwa nie można się było dopatrzeć... Z widoczną przyjemnością słuchał Karol otwarcie i bez pochlebstwa dlań wygłaszanych przekonań jego, wywołując polemikę, która więcej go pozyskiwała niż zrażała.

Naostatek nadejście Pipera z pilnemi depeszami, dało wojewodzie znak ustąpienia, a Karol XII, chwytając za rękę swego ministra, zawołał z wybuchem jakiejś dziwnej radości:

— Ten będzie mi przyjacielem wiernym do zgonu!

Piper się musiał uśmiechnąć i ośmielił się szepnąć.

— N. Panie, po kilku kwadransach znajomości trudno wróżyć o przyszłości.

— Ja to czuję! przeczucie mnie nie myli!

Potwierdził król i zwrócił do naglających spraw powszednich. Wojewodzie polecono pozostać, układy wcale się jeszcze nie rozpoczęły. Szwed się oświadczał z wielką przyjaźnią dla Rzeczypospolitej, wymagał od niej zbyt wiele a przede wszystkim powtarzał jedno:

— Detronizacya.

Była ona w Polsce bezprzykładną—oponował wojewoda.

— Panujący też taki, jak August—wołał Karol—któryby krajem, co go adoptował, frymarczył, bezprzykładnym jest u was i w dziejach... Nim włożył koronę, już się nią dzielił z Carem i Brandeburczykiem...

Nie były to czeze słowa, Karol składał listy i noty, które wzięto z Vitzbumem.

Zażartość przeciwko Augustowi rozplomieniało nieustanne posługiwanie się jego Patkulem, którego Szwed nienawidził, jako najzawziętszego ze swych wrogów.

Wieczorem wezwany pilno przez Karola książę Aleksander Sobieski nadbiegł do Heilsberga. O tem przybyciu jego spodziewanem, Szwed nie wspomniał wojewodzie. Nie czekając jutra Łaszczyński pobiegł do młodego księcia.

Znalazł go zaniepokojonym wielce nagłym tym rozkazem, któremu uleść musiał.

Najmłodszy ten z braci, najmniej z nich miał powołania do korony i walki, jaką o nią stoczyć było potrzeba. Stały mu jeszcze w pamięci rozterki Jakóba z matką, popierającą Konstantego, zgorszenie jakie one wywołały. Aleksander przerażony, samą myśl dobijania się po ojcu korony ciernistej, odpychał.

Zobaczwszy Leszczyńskiego, podbiegł ku niemu z nieklamną w twarzy radością.

— Wojewodo? — zawołał — nie wiesz jak tu dla mnie jesteś pożądanym. Nie znam Karola XII, nie wiem czego chcieć może odemnie, obawiam się go. Bracia moi już są w drapieżnych szponach Augusta, ja się do nich dostać nie chcę. Nie pragnę, nie dobijam się niczego oprócz spokoju. Dla czego Karol mnie tu sprowadził tak pilno?

— Nie wiem—odparł Leszczyński—ja także dziś widziałem go po raz pierwszy, nie wynurzał się przedemną. Lecz, jeśli mi wolno wnioski wyciągać z tego o czem rozprawiał ze mną, sędzę, że wam niechybnie koronę ofiarowywać będzie. Augusta zostawić na tronie!! Ani chce przypuścić, aby się on na nim utrzymał. To pierwszy warunek przyjacielskich stosunków z Rzeczpospolitą.

Zmarszczył się ks. Aleksander.

— Niech w jego miejsce postawi kogo chce kandydatem — rzekł—ja nim nie będę. Ubiedz Jakóba w chwili, gdy jest uwięzionym, byłoby niepocziwą zdradą, której obcemu nie godziłoby się dopuścić, cóż dopiero bratu!! Nigdy w świecie, żadna siła mnie do tego skłonić nie może!!

Pochwycił się oburącz za głowę młody książę i rzucił ku wojewodzie, wołając:

— Ratuj mnie! posilkuj! przekonaj go, że dopuścić się tego z mej strony, byłoby pamięci ojca, dobremu imieniowi rodziny, mojemu sumieniowi i po-

czciwości zadać cios niepowetowany. Dość już nas niezgoda sponiewierała! ja jej pomnażać nie będę.

Mileczał wojewoda, przybyły rozwodził się długo i namiętnie... Rozeszli się późno w noc... Nazajutrz do dnia wołano Leszczyńskiego do króla.

Czekał na niego ze swym mieczem ogromnym, ubrany jak wczoraj, a na ciężkich butach widać było, że ich nawet na noc nie zrzucił.

Z gwałtownością wielką, nie dając przyjść do słowa wojewodzie, despotycznie polecił mu, aby szedł Aleksandra zawczasu przygotować, iż musi przyjąć koronę...

— N. Panie — odparł wojewoda — widziałem go wczoraj, nie wie on i nie przypuszcza, aby go spotkać miało podobne życzenie W. K. Mości, ale z tego, co mi mówił, widzę, iż nigdy nie marzył o koronie, a jedynym pragnieniem jego jest usunięcie się gdzieś, bodaj za granicę, aby tam spokojne, prywatne prowadzić życie. Nie czuje się powołanym do większych zadań i przeznaczeń.

Karol XII potrząsnął głową.

— Nie zniemia to mojej woli — rzekł — będę nalegał, a was proszę, panie wojewodo, abyście mi w pomoc przyszli.

— N. Panie — łagodnie począł i spokojnie Leszczyński — proszę mi przebaczyć, ale, pomimo żywej chęci usłużenia w tem W. K. Mości, moim obowiązkiem jest przedewszystkiem usłużyć ojczyźnie. Ks. Aleksandra mógłbym skłaniać do przyjęcia ciężaru korony, gdybym go znajdował takim, jakiego my dziś na króla potrzebujemy!

Szwed gwałtownie się poruszył.

— A jakiegoż wam monarchy potrzeba! — zapytał zdumiony.

— Położenie nasze wymaga męża z doświadczeniem, z energiją — począł Leszczyński — z poszanowaniem dla praw, a zarazem pojęciem jasnym tego, co w nich odmienić potrzeba dla zbawienia kraju. Ks.



Aleksander na to wszystko za młodym jest... zbyt nieprzygotowanym. Przyjąć po prostu rządy gotowe, któreby jak dobrze urządzona machina, pod okiem nadzorcy dalej się obracała... niczem byłoby. Nam więcej dziś potrzeba, u nas wszystko w ruinach, jedno naprawiać, drugie należy stwarzać. Od czasu pierwszych elekcij władza monarchów słabła, dziś ona jest tylko pozorną... Wybory królów zakrzewiły przedajność i zepsucie, zbytki i rozwiązłość, rycerstwo stare nasze nadwyrężyły... Husarze nasi skrzydła sobie przypinają na popis, ale duch ich nad ziemię nie ulatuje jak niegdyś, gdy skrzydeł na barkach nie mieliśmy, ale w duszy iskrę ducha Bożego.

Westchnął Leszczyński.

— A wielkie dziś jest zadanie tego, co nam będzie panować—dodał.— Jakiego sumienia potrzeba mu, aby naprawiając nie wywracał, a władzę odzyskując, nie uczynił ją despotyczną. Tylko szlachetny, wielkiego, a świetnego ducha mąż, może bez trwogi skroń swą dać do tego męczeństwa namaścić, bo królowanie u nas nie czem innem jest, ino męczeństwem. Na potwarze, nienawiści, rokosze, na pracę i czuwanie dniem i nocą musi być zbrojnym...

Rycerzem być u nas nieochybnie mu potrzeba, bo wojny stoją dokoła, ale zarazem statystą i politykiem, a nad wszystko mężem wielkiego sumienia i ofiarności bez granic.

Mówiąc to, mimowoli rozgrzewał się i zapominał wojewoda przed kim to wygłaszał, kto przed nim stał i słuchał z zachwytem i podziwieniem, malującym się na twarzy, która pod wrażeniem słów tych wypiękniała i wyraz dziki traciła.

Leszczyński się wkońcu opamiętał i zamilkł, a Karol XII zdawał się chcieć słuchać go jeszcze i nie odpowiadał ani słowa. Zabrał więc głos wojewoda, postrzegłszy się, że kreśląc ten ideał monarchy, zbyt może księcia Aleksandra nim odpychał.

— Nie ujmuję ja — rzekł — potomkowi bohatera



naszego. Życie może z niego wyrobić niepospolitego męża, ale nam gotowego potrzeba, bo chwili nie mamy do stracenia. Kraj wojną domową szpetnie rozdarty i zakrwawiony, prywatą go trawi i rdzą okrywa, wojsko nie bić się, ale związki, koła i rokosze chce tworzyć, na każdym kroku naprawa potrzebna, od elekcji poczynając do sejmów i prawodawstwa, od opieki nad stanem włościan i rzemieślników, aż do senatorskich rad i przybocznych króla współpracowników.

Karol XII, który o swej nienawiści ku Augustowi i środkach zaspokojenia jej, rozprawiać się z Leszczyńskim był przygotowanym, tak daleko zbity został z drogi, iż po chwili sam dał znak pożegnania wojewodzie, zamawiając go na konferencję, gdy się z księciem Aleksandrem rozmówi na cztery oczy.

Cały ten dzień był poświęcony na próżnym a namiętnym rozprawom. Jeden Leszczyński całą swą zimną krew umiał utrzymać i sposób, w jaki wystąpienia gwałtowne młodego Szweda hamował i ostudzał, wpłynął na możliwość porozumienia, które zrazu zdawało się niepodobnem do osiągnięcia. W jednym tylko Karol ustąpić nie chciał, stojąc uparcie... za warunek pierwszy, jedyny, główny stawiając... złożenie z tronu Augusta.

Wojewoda kwestję tę, nie uznając się do rozwiązania jej kompetentnym, pomijał i pozostawiał nie-  
tkniętą.

Książę Aleksander stanowczo odmawiając korony, pilno porучzył los brata królowi szwedzkiemu.

— Zarzuty, jakie im czyni August — mówił — są czystą potwarzą i zmyśleniem. Nigdy Jakób ani Konstanty nie godzili na życie króla, ani o tem pomyśleć mogli, nigdy żaden spowiednik Jakóba nie obwinił go o to. Wszyscyśmy się wyrzekli starania o koronę, poprzysięgaliśmy Augustowi. Przyjmowaliśmy go w Wilanowie, gotowiśmy służyć mu wiernie.

Sam sposób, w jaki moich braci w kraju obcym

pochwycono, oburzającym jest i woła o pomstę. Uwłacza Cesarzowi takie gwałcenie terytorjum jego prawom Rzeczypospolitej, rzucanie się na rycerskiego stanu osoby, na dzieci króla, bez sądu, bez dowodów jakiegokolwiek winy.

Leszczyński popierał to, a Karol słuchając, tarł swe krótko ostrzyżone włosy i mruzczał.

— Zapłacić za to powinien, składając koronę, której nigdy nie godziło mu się wkładać na skronie.

Niecierpliwy Szwed rozprawiwszy się naprzód z ks. Aleksandrem, który stanowczo koronę ofiarowaną odrzucił, cały już potem oddał się Leszczyńskiemu. Ci, co znali młodego pana, tak nadzwyczajną tą przyjaźnią dla mało znanego jeszcze polaka zdumieni byli, iż zrozumieć jej i wytłumaczyć sobie nie umieli.

Widzieli go zawsze dotąd zimnym i nie skłonnym do oddawania się z zaufaniem, a raczej podejrzliwym, niż wylanym... dla Leszczyńskiego zaś od pierwszego z nim spotkania, o którym Piperowi z takim dziwnem proroctwem przyszłości się odkrył, Karol okazywał stałą, rosnącą coraz sympatją. Pomimo pełnego poszanowania, ale zarazem ostrożności obejścia się Wojewody, Szwed stawał się z nim coraz poufalszym.

Szwedzi zdumieni, zrozumieć nie mogli czem Wojewoda mógł go tak sobie pozyskać. Pod pozorem narad o porozumienie się i przymierze z Rzeczpospolitą, nie dawał Karol prawie odstąpić na chwilę Leszczyńskiemu, trzymał go całemi godzinami u siebie, częściej mówiąc o rzeczach, wcale do zakładów nie należących, niż o ciężkich warunkach, jakich obie się strony domagały od siebie.

Zawarowawszy detronizacją, bo o pozostawieniu Augusta na tronie polskim mówić nie dozwalał, Karol następnie zgodził się naprzód na przebaczenie i zapomnienie winy tym wszystkim, którzy Saskiego kurfirsta popierali, przystał na to, iż ziem i prowincji

żadnych odrywać nie chce i nie będzie, zrzekł się nawet wszelkiej indemnizacyi za koszta wojenne...

Co więcej, ofiarował od siebie pół miljona talarów na opłatę zaległości wojsku koronnemu, jak tylko król nowy będzie obranym i ukoronowanym; obiecywał wojska swe wycofać z Polski i oddać wszystkich jeńców wojennych bez okupu. Naostatek, przeciwko Carowi Piotrowi przyrzekał posilkować Polskę, nie roszcząc żadnych pretensyi do zawojowanych krajów.

Wszystkie te tak świetne warunki, o które dobijać się Leszczyński znajdował zadaniem tak trudnem, Karol prawie bez oporu przyjmował i przyzwalał na nie.

Piper ruszał ramionami, przyznając, że młodego pana swego nigdy nie widział tak nadzwyczaj powolnym i łagodnym.

Wspomnienie tylko o Auguście roznamiętniało go i oburzało.

— Nie spoczne — powtarzał Wojewodzie — dopóki go do Saksonii nie zapędzę i tam dopiero rachunek mój z nim rozpocznę. Ma tyle na kochanki, fajerwerki, komedye i bale a maskarady, że mnie też powinien dług zapłacić.

Polska Bogu dziękować ma, że mnie na obronę jej sprowadził, z Carem Piotrem i Brandebargiem byłiby ją tak rozdzielili i pochłonęli, iż śladu po niej nie zostałoby wkrótce.

Układy te w Heilsbergu, przy których w ciągu całego pobytu Leszczyńskiego nie było ani jednego występu, balu, zabawy, zebrania ani uczty, poszły nadzwyczaj szybko. Szwed więcej nawet rozprawiał z Leszczyńskim wogóle o rzeczach panowania, władzy, rycerstwa, stosunkach społecznych, niż o sprawach bieżących, a że Wojewoda miał zawsze pochop wielki do rozważania wszystkiego tego, co się na świecie działo, niekiedy do późna w noc zagadywali się we dwu i rozchodzili — Leszczyński z uwielbieniem

coraz większem dla młodego bohatera, Karol XII z coraz gorętszą miłością dla Wojewody.

Piperowi przyznał się król przed odjazdem Leszczyńskiego, iż w Polsce nikogo jeszcze nie znalazł, coby mu jak ten przypadł do serca...

Można już było przewidzieć może naówczas, że poszukując kandydata na tron, Karol XII tego ulubieńca swego wskaże; słowem jednak najmniejszem, ani żadną się alluzją nie zdradził.

Gdy się to działo w obozie Szweda, czasowo przebywająca we Wrocławiu piękna Urszula, która nie umiała jeszcze powiedzieć sobie, co jej począć wypadało, wahała się, czy powrócić na cichy, zrezygnowany pobyt do Drezna, czy wrócić do Polski i z Towiańskimi zapisać się do dworu Prymasa, czy szukać królowi zastępcy—kochanka a raczej męża...

Tu potwierdziła się wiadomość o uwięzieniu królewiczów Sobieskich i głucha pogłoska, że Karol XII myśli Aleksandra prowadzić na tron polski.

Ciągle przemyślając o sobie, niepokojąc się, szukając jakiegoś wyjścia z tego położenia, które jej się wydawało nie do zniesienia, piękna Urszula nie wiedzieć jak do tego przyszła, że zamyśliła do prawie sobie nieznanego ks. Aleksandra—napisać.

Szło jej w istocie o to tylko, aby go pod jakimkolwiek pozorem zwabić do siebie. Stojąc przed zwierciadłem i przypatrując się nieco zmęczonej i przywiedłej twarzyczce, Urszula ciągle sobie powtarzała:

— Niepodobna, abym ja, gdy zechcę, głowy mu nie zawróciła! niepodobna! niepodobna...

Pomimo całej swej przebiegłości i rozumu, ks. Cieszyńska niekiedy niemal dziecinną wydawała się starej Grądzkiej...

Przejrzawszy się w zwierciadło, wołała jej do siebie.

— Elżuniu! Elżusiu, chodź no tu... a prędko... i mów mi taką szczerą drawdę, jak na spowiedzi. Jak ci się zdaje, mogę ja jeszcze bałamucić i rozko-

chać... August mnie nauczył wątpić o sobie! Marsz-  
czek... niema... Patrz-no! tu, około oczów, ale to  
nie są zmarszczki, to ze zmęczenia i od płaczu...

Grądzka patrzyła, słuchała, ruszała ramionami  
i kończyła na strofowaniu.

— Co to w twojej główce się płacze! Ty jeszcze  
wyglądasz tak, jakbyś dwudziestu lat nie miała! ale  
płakać nie trzeba nigdy. Naprzód, że nikt łez twych  
nie wart, powtóre że lzy nikogo, oprócz mazgajów,  
nie pociągają, a naostatek, że nie masz czego płakać...  
Mój Boże! taka księżna Cieszyńska, pani na Hoy...  
Hoy... werda... jak się ono tam zazywa!! a klejnoty,  
a rozum, a te oczki...

Urszula rzuciła się na jej szyję.

— Ja bo tak nie mogę pozostać wdową słomianą  
—mówiła—trzeba się na królu pomścić... no—i o przy-  
szłości myśleć...

A! a! żebyś ty wiedziała jakie ja mam projekta...  
jak one sięgają daleko...

Augusta... Pan Bóg skarże za mnie, zobaczysz  
(i pochyliła się jej do ucha) oni go zrzucą z tronu—  
no! już ja wiem! książę Prymas go nienawidzi...

A kogo potem na tron?

Tu położyła palec na ustach i niedokończywszy,  
śmiać się i trzepotać zaczęła.

— Nie wiesz, gdzie się ten przeklęty Witke po-  
dział? Czemu on się do mnie nie zgłasza?

— Ale on tu wczoraj był—przerwała Grądzka—  
miał pono jechać do Dreżna, ja samam go odprowadziła,  
że tu robić niema co!

— A ty! nieznośna! stara...

Uderzyła się w czoło.

— Gdzież u ciebie pomiarkowanie? Właśnie on  
teraz mi najpotrzebniejszy... poślij mi natychmiast,  
dam dziesięć talarów, kto mi go przyprowadzi...

Piękna Urszula nie miała spoczynku, nie chciała  
jeść, nie przysiadła, porozsyłała wszystkich maszta-

lerzy i służbę, dworzan, aby jej Witkego szukali i przyprowadzili.

Musiano go już na drodze do Drezna łapać, zawrócić i na drugi dzień dopiero, Grądzka w tryumfie wprowadziła chmurnego Niemca do swej pani.

Urszula o mało i jemu się na szyję nie rzuciła, zarzucając go pytaniami.

Witke, który miał na sercu jak kamień leżące wspomnienie Henrjetki, począł naprzód od wyrzekan przeciw królowi i Constantiniemu.

Księżnę los dziewczęcia nie obchodził bynajmniej... nie oburzyło ją to—a ledwie nie wydawało się śmiesznem, iż Witke tak ubolewał nad nią.

— Otóż to jego kochanie! — zawołała — rozpadał się dla tej Hoymowej...

Splunęła z pogardą. Witke, którego rana się jąrzyła, nieopatrznie począł się przeciwko królowi odgrażać.

— Ten człowiek dla siebie gotów wszystkich dać choćby na miecz katowski—wołał—ale nie może być, aby Bóg nie pomścił na nim tylu łez, tylu ofiar... Mnoży sobie nieprzyjaciół w Polsce, Saksonja, jak ze skóry odarta, ledwie dysze... ale Bóg Szweda na niego posłał i ten go zgniecie...

Ks. Cieszyńska słuchała... Witkemu się wyrwało:

— Teraz jam gotów przeciwko temu tyranowi sam pierwszy dopomagać... niech ginie...

Roztargniona słuchała Urszula, jej w istocie więcej szło o to, aby siebie ocalić, niż jego gubić... Dla zjednania Witkego, zaczęła od gorącego przekonywania go, że się pragnie mścić na królu, żądając, aby on jej do tego, nie pytając o nic, dopomagał. Niemiec był tak zniechęcony do wszystkiego, pragnął spoczynku i zapomnienia popełnionych omyłek, których się wstydził, iż najmniejszej do żywszego zajęcia się czemkolwiek nie miał ochoty. Jednakże gorączka księżnej nieco i jego rozbudziła.

— Mnie się potrzeba koniecznie widzieć z ks.



Aleksandrem Sobieskim—szepnęła Witkemu—trzeba, żeby mu list odemnie oddał ktoś zaufany... rozumiesz?

P. Zacharyasz nie wiedział nawet gdzie miał Sobieskiego szukać, ale księżna go zakrzyczała, że o to rozumnemu człowiekowi najłatwiej się było nawet w samym Wrocławiu dowiedzieć...

Rad nie rad dał się ująć Witke.

— Bylem go tu miała... dzień, dwa dni—mówiła sobie księżna—głowę mu zawrócić muszę...

W nadziei, że go ściągnie, poczęła się przygotowywać...

A że tych zastawionych siideł na Sobieskiego nie dosyć jej było, innego posłańca wyprawiła do Prymasa, do Towiańskicj, ofiarując się im w pomoc i z ważnemi wiadomościami.

Tych wiadomości wcale nie miała piękna Urszula, lecz pod pozorem jakimś chciała się wcisnąć znowu w intrygi przeciwko królowi, może z myślą, że Augusta w porę rozbrajając niemi, znowu go sobie zjedna. Gniewała się, płakała, marzyła...

Los Aurory—upokarzał ją...

Jakkolwiek przyszłość chmurna i czarna się jej przedstawiała, nie chciała, aby ludzie dostrzegli w trybie jej życia zmianę najmniejszą, dowodzącą zubożenia, troski o jutro... Nie odprawiła ani jednego z dworzan, nie zmniejszyła liczby powozów i koni, zapraszała i ugostczała z dawną wystawą i przepychem... nie przestawała być księżną Cieszyńską.

August zająwszy się Hoymową, ani się ezuł w obowiązku pożegnać z nią, tłumaczyć i choć pozornie starać zatrzeć winę, wprost zamilkł, zerwał stosunki, nie mówił o niej, nie pytał o nią, a gdy go kto zagadnął, zbywał milczeniem.

Powinna się była mieć za szczęśliwą jeszcze, iż jej nie prześladował. Ona też, czego się król w początkach lękał, nie napadała go listami, nie goniła

za nim, nie żaliła się jawnie... Co do rodziny, o tę był spokojnym król, iż się nie upomni Urszuli.

We Wrocławiu szlachty i panów polskich trafiało się dosyć wielu, a że dom księżnej był gościnny i otwarty, a kuchnia wykwintna i wina dobre, zbierało się tu zawsze kółko liczne, mężczyzn szczerzej.

Szli ci w największej liczbie, co króla nie lubili i do roboty przeciwko niemu byli gotowi.

Księżna otwarcie przeciwko Augustowi nie występowała, milczała, dumną minę przybierając, ale nikomu nie przeszkadzała ciskać błotem i kamieniami.

Z dziesięć dni upłynęło, od wyjazdu Witkego, gdy zrana wpadła zdyszana Grądzka, zaperzona i wzruszona, oznajmując po cichu, że książę Aleksander przybył *incognito*, nie chciał aby o nim wiadzano, ale żądał godziny do rozmowy.

Księżna posłała zaufanego dworzanina z zaproszeniem na obiad, na którym nikt więcej być nie miał oprócz ich dwojga.

W domu nastał sądny dzień! Trzeba się było ubrać tak, aby być zachwycającą, piękną, a dystyngowaną, aby popisać z przepychem i smakiem.

Siadała i zrywała się od tualety, biegła, przeklinała, płakała, obiecywała góry złote, rozpaczała, śmiała się, ubierała siebie, pokoje, służbę, a naostatku i obiad musiała uczynić biesiadą jakąś bajeczną.

W domach pańskich już wówczas do nader wykwintnego stołu przywiązywano wielką wagę, dobry kucharz był cechą domu arystokratycznego... Po wsiach jeszcze zajądano bigosy, rozkoszowano się flakami i zaspakajano sztukamięsą z chrzanem. Po pałacach i zamkach kucharze cudzoziemcy, osobni pasztetnicy i cukiernicy nie byli osobliwością.

Ks. Aleksander, jak wszyscy Sobiescy, był po francuzku wychowany, wykarmiony i głębiej miał posutą. Jeden Jakób niegdyś pod Wiedeń idąc z kró-

lem, skosztował sucharów i zatechłej wody, ulubieńcy królowej, popsuci byli, jak synowie królewscy.

Zaledwie na kwadrans przed przybyciem księcia Aleksandra, cała w płomieniach ze zmęczenia wyszła do salonu piękna Urszula, ustrojona z wielkim i wytwornym smakiem.

Suknia mieniona ze srebrem, cała koronkami obszywana, włosy cudownie ufryzowane do twarzyczki, na rączkach brylanty ogromne, na szyi rzeka dyamentów, we włosach djadem... ale przedewszystkiem w niej całej ogień i życie, coś tajemniczo nęcącego, mgłą melancholii osłonięta, swawola dziecinna.

W towarzystwie Augusta stała się mistrzynią tego kunsztu zalotów, którego on mógł być nauczycielem. Książę Aleksander, młody, piękny, więcej daleko francuz niż polak, bo w nim krwi starej szlacheckiej dopytać było trudno, nieco sztywny, trochę zimny, ale wielce pańskiego tonu — gdyby nie był ani królewiczem, ani Sobieskim, niewiastę taką, jak Cieszyńska księżna musiałby był zająć sobą, zachwycić. On też nudził się. Smutny był, potrzebował rozrywki — i gdy się zbliżyli do siebie, oboje byli niezmiernie z tego szczęśliwi.

Książę ani mógł przypuścić, aby dawna ulubienica Augusta na niego zastawiła sidła, ale rozumiał to, iż jej jako mściciel mógł być potrzebnym... Ona? nie wątpiła o niczem. „Przybył, widział,” widział ją, a ona musiała zwyciężyć.

Sidła były umiejętnie i szczęśliwie zastawione... Przyznała się, że teraz, jeszcze nic powiedzieć nie może, ale potrzebowała zakłąć, przestrzedz, aby był ostrożnym. Miała mu potem wkrótce odkryć wszystko. Ubolewała nad losem Jakóba i Konstantego, z tego co słyszała w Saksonii, tworząc opisy okropnych więzień Pleissenburga i Königsteinu, chwytając za ręce Aleksandra, błagając go, aby się nie narażał i do Polski nie wracał... i t. d.

W tem wszystkim nie było związku, ale kłóż od

pięknej takiej zalotnicy wymaga innej logiki, nad tę, jakie mieć powinny stopniowe wejrzenia, zniżanie i podwyższanie głosu, odcienia uśmiechu czepianego do rozmowy, jak koronki do sukienki.

Książę Aleksander uwierzył w jej troskliwość o siebie, a więcej jeszcze w nienawiść i chęć pomśzczenia się na przyniewiercy... rozmowa zawiązała się żywo, jak gra w rakiety... i ani się spostrzegł książę, gdy go poprowadziła do stołu.

Stół na dwie osoby, ustrojony był jak ołtarz, kre- dens od podłogi do stropu, okrywały ciężkie, przepyszne srebra. Podawano na złożonych talerzach (vaisselle plate) a kucharz był ten sam, co dla Augusta niedawno gotował jeszcze, księciu Aleksandrowi z tą śliczną laleczką sam na sam było tak rozkosznie jak w raju.

Rozumie się, że księżna poczęła od niesłychanej powagi, chłodu i surowości przesadzonej, aby książę Aleksander mógł sobie pochlebiać, że on to wszystko przełamał i zwyciężył. Taktyka to była odwieczna, pierwotna, zużyta, ale powtarzać się ona będzie jeszcze wicki, bo jest instynktowną, tkwi w naturze kobiety.

Ktoby był porównał wnijście księcia do saloniku, do pożegnania z nią, ten mógłby ocenić co dokonała i jak zręcznie. Pozostawało jeszcze bardzo wiele do powolnego podziału na dni wiele... dopóki książę Aleksander nie został ulaskawiony, okuty i przyswojony tak, że się, już ucieczki jego nie było co obawiać.

Zmienić było potrzeba na dni kilka tryb życia i porządek domowy. Wielu znajomych nie przyjęło, ale Sobieski tak się uczuł później bezpiecznym, osłoniwszy jakimś nazwiskiem przybranem, w które nikt nie wierzył, że na gości postanowił nie zważać. Drzwi się więc otworzyły znowu i wesołe rozpoczęło życie.

Dla czego właściwie powołała go piękna Urszula, co mu zagrażało, co ona mu doradzić miała? nie było

to dla nikogo jasnem, ale im dwojgu z sobą tak przyjemnie dni upływały, iż się nie gniewał i nie pytał Sobieski o tłumaczenie.

Księżna miała z Hoyerswerda i Drezua posłańców, wiadomości, listy, wiedziała o wszystkich obrotach Augusta, o zabawach jego, o intrygach. Z drugiej strony przez Towiańskich miewała tak dobre informacye o Szwedzie, iż książę Aleksander siedząc przy niej, zdawał się we wszystkim udział brać czynny.

Piękna Urszula tymczasem starała się go rozmarzyć, rozkochać i doprowadzić do tego stopnia rozróżnienia, iż coraz mniej zważał na następstwa.

Sobieski długo milczał, aż w końcu zaczęły się miłosne słówka wyrywać, księżna ich słuchać nie mogła, ani chciała, zagroziła zerwaniem, obrażoną była i nieszczęśliwą, ale nazajutrz jedli obiad razem, sam na sam, aby to nieporozumienie wyjaśnić.

Trwało to już kilka tygodni, gdy Sobieskiemu, powołanemu przez matkę, wyjechać było potrzeba... Rozstanie było niewypowiedziane smutne, lecz książę Aleksander dał słowo powrócić na dzień oznaczony. Księżna czas ten zużytkowała, biegnąc do Łowicza.

Prymas był już w ostatniej wojnie z królem, którego detronizowano. Wszyscy zajęci byli tylko nową elekcyą.

August miał w Polsce za sobą małą tylko garstkę ludzi, swoich niedobitków kilkadziesiąt tysięcy i część duchowieństwa, idącą za głosem papieża, który brał stronę króla. Księżna znalazła tu umysły poburzone, a kardynała, Towiańskich i co tu żyło piorunujących przeciwko Sasom. Największa niepewność panowała co do kandydata, którego naprzeciw Augustowi prowadzić miano.

W Łowiczu trzymano z Lubomirskim.

Ten i ów się odzywał za wojewodą poznańskim, lecz on sam wcale sobie korony nie życzył, a wiek jego młody mówił też przeciwko niemu.

Szeptano, że Karol XII był za nim, ale jawnie



król szwedzki nie zalecał nikogo, szło mu o to ażeby zrzucić z tronu Augusta. Z Saksonii donoszono, że tam rachowano głównie na poparcie Cara Piotra, który ze znacznemi posiłkami nadejść obiecywał. Na nim i na przyrzeczonych subsydyach pieniężnych, słabe jeszcze opierały się nadzieje.

Witke, który raz w niewolę popadłszy, nie mógł się już wyzwolić, zgromiony i zastraszonej przez króla, odprowadzony został z powrotem do Warszawy i Łowicza, aby ztąd dawał znać, jaki obrót przybiorą sprawy przygotowanej elekcji.

Księżna pospieszająca też na zwiady do Prymasa, spotkała się z nim w drodze. Ale z Niemca, który jechał zmuszony i mało się już czem zajmował, dowiedzieć się czegoś było trudno. Zmiarkować mogła tylko, iż wszystko ulegało despotycznemu wpływowi Karola, a on sam myślał, starał się, pracował, nad zadaniem śmiertelnego ciosu przeciwnikowi. Polityka była tu w zgodzie z osobistemi uczuciami roznamiętnionego Szweda. Tyle razy pokonawszy Augusta, burzył się Karol, że go nie mógł przywieść do zupełnego poddania się i upokorzyć publicznie.

Codzień prawie dowiadywał się, że August wydał bale, palił fajerwerki, urządzał maskarady, przenosił się z miejsca na miejsce, rzadko dla wojska, najczęściej dla tej fantazji pańskiej, którą się urągał Karolowi.

To lekceważenie, które zdawać się mogło przekonaniem, iż tryumfy Szweda są przemijające i pozostaną bez skutków, do najwyższego stopnia gniewało Karola. Postanowił przywieść do abdykacji, aby nie zgnieść i znękać ostatecznie Augusta.

Nie mógł przewidzieć tego, że ratyfikując najśrodotniejsze traktaty, Kurfirst będzie, zupełnie jak przedtem, balował, bawił się i pilno uczęszczał na lipskie jarmarki... Kamienny chłód saskiego pana, podlegał Karola do najwyższego stopnia... Był on w części może tylko natury jego dziełem. August



wiedział, że tem nieprzyznawaniem się do pokonania, pozostawi świat przynajmniej w wątpliwości o następstwach...

Tymczasem wszystkie nadzieje ograniczały się na posiłkach Cara Piotra, które Patkul uroczyście przyrzekał, szły one, ciągnęły, tylko co ich widać nie było, ale nie przybywały.

August sam na sam z Patkulem kruszył czasem ze złości żelazne szczypce, któremi ogień poprawiał, ale na ulicę wyjechawszy z fajką w ustach, z pogardą spoglądał na świat i zdawał się mówić, nic mi to nie szkodzi.

Odarto go z milionów, rozpędzono najlepsze wojsko, pozbawiono kosztownych kartaczów, ale on... miliony, nowe wojsko i artylerję był pewien stworzyć znowu...

Tylko zapowiedź Szweda wniknięcia i zajęcia Saksonii, wywołało bladłość na lice króla, ale i ta znikła, gdy się publicznie musiał pokazywać.

Z nieszczęśliwego Niemca napastliwa księżna nie prawie dobyć nie mogła.

— Cóż się dzieje w Łowiczu?—pytała.

— Zobaczysz księżna sama—mówił Witke—ja nie wiem. Towiański już tak chodzi, jakby wziął buławę wielką koronną... a stary Hetman, jakby był ukoronowany...

Księżna potrzasała główką, nie chcąc wierzyć.

— O naszym Kurfirście, ażeby się mógł utrzymać, nikt już słuchać nie chce—ciągnął dalej ostygły Witke.—Kto to tam ten chaos zrozumie. Szwed podobno chciał któregoś Sobieskiego na tron popierać, ale ich dwu siedzi w Pleisenburgu, a trzeci...

Księżna bystro mu zajrzała w oczy.

— Cóż trzeci?—podechwyciła.

— Trzeciemu korona nie smakuje...

Księżna się chciała dopytać coś o hrabinie Cosel, Witke odpowiadał niechętnie.

— Ta dotąd królem rzuca i prowadzi go jak

chce — wybąknął — buduje dla niej pałace, jakich żadna nie miała, honory sobie oddawać każe jak królowa... Pieniędzy dla niej Fleming nastarczyć nie może. Wkrótce pono i depeszy i listów król bez niej nie będzie mógł rozpieczętować, bo się mięsza do wszystkiego.

— A długo to potrwa?—spytała szydersko księżna. Witke głową potrząsał.

— Dłużej pewnie niż się komu zdawać może — dokończył. — Czy ją król kochać będzie, nie wiem, ale i to coś znaczy, że mu pięknością, dumą, rozumem honor czyni i chwalić się nią może.

Cieszyńska rzuciła się obrażona mocno.

— Oho!—zawołała—zobaczmy jak się te piękne horoskopy ziszczą!!

Godzili się zresztą z Witkiem dosyć dobrze, bo oboje mieli dla króla niechęć i przebaczyć mu nie mogli, on losu Henrjetki ona własnego. Oboje też jawnie nie śmieli stanąć w szeregach nieprzyjaciół króla, bo los ich był w ręku króla.

Niemiec, z Warszawy zawrócił się z nią do Łowicza.

Znaleźli tu, jak Witke zapowiadał, kandydaturę Lubomirskiego, żywo wszystkich poruszającą, ale agitacya ta, niedaleko po za krąg wpływu Prymasa i hetmana sięgała. Stary, chory, z naganami z Rzymu ciągle odbieranemi, rozdrażniony Prymas, rzucał się bezsilny, łudzony przez Towiańskiego i Lubomirskich, którzy się nawet, wydając córkę za siostrzeńca Prymasa, związali z nim powinowactwem.

Tu więc na pozór popierano Szweda, ale niechęciano słuchać o jego kandydacie, którym miał być wojewoda poznański.

Przeciwko Leszczyńskiemu w Łowiczu oburzenie było wielkie.

— Wśliznął się do Szweda, przypochlebił mu przylizał—wołał Towiański—ale ani Karol XII, ani generał Horn króla przecież obierać nie będzie...

— A to mi piękny król — trzęsącym się głosem burczał Radziejowski — mleko pod nosem.

Przybywająca ks. Cieszyńska, która ten argument z ust ks. Aleksandra słyszała, wtrąciła:

— Szwedzki król powiada, że on jest młodszy od Leszczyńskiego, a przecież mu to panować nie przeszkadza.

— Rozbójnik — zamruczał Prymas.

Czuć było w Łowiczu, że tu we własne siły, przeceniając je głośno, nie wierzono.

Chodziły pogłoski, że kardynała papież miał wezwać do Rzymu i przynaglał go, aby naród z Augustem pogodził.

Lecz o Augustcie Prymas też słuchać nie chciał, nienawidził go. Jedną się z nim wprawdzie, brał pieniądze, kupować mu się dawali Towiańscy, ale August miał swych doradców i słuchać nie chciał Radziejowskiego. Pioruny tu rzucano na Przebódowskich.

Księżna Cieszyńska zjawiała się i przesunęła prawie niepostrzeżona teraz. Wiedziano, że łaski straciła, że z Augustem się nie widywała, że mocy żadnej nie miała.

— A co waćpani myślisz z sobą? — zapytał ją Radziejowski.

— Kochany wuju — odparła żywo Urszula — na przód się za mąż wydać muszę i to nie inaczej jak świetnie.

Prymas zamruczał coś tylko.

Odwrócił się ku niej, popatrzył długo i milcząc czekał dalszych zwierzeń.

Księżna więcej instynktem niż rozumem po kilku dniach już doszła do przekonania, że w Łowiczu nie było czego szukać, bo tu ani pomódz komu, ani zaszkodzić nie mogła mała gromadka, która się w wielki obóz zamienić napróżno usiłowała.

---

## VII.

Czasu znowu upłynęło niemało...

Szwedzi i Sasi uganiali się za sobą po nieszczęśliwej Rzeczypospolitej; Karol nareszcie elekeją Leszczyńskiego przyprowadził do skutku i generał Horn dopilnował, aby się wszystko odbyło bez oporu. Zrzucony z tronu August czekał na posiłki od Cara Piotra i ścigany, nękany, ponosząc klęski i straty upierał się jeszcze. Tymczasem Karol zmierzał już ku dziedzicznym krajom Saskim. Kurfirst, który dotąd znosił z pozorną przynajmniej pogardą na czołwie wszystkie ciosy, jakie mu zadawał straszny przeciwnik jego, stawał się zadumany i pośpny. Dwór jego szeptał, że w izbach, które zajmował w pochodach, znajdowano często w drzazgi połamane sprzęty, porwane żelazne łańcuchy, jak gdyby na czemś potrzebował wyrzucić gniew swój i złość, tak pracownice skrywano.

Fleming nawet z obawą przestępował próg jego sypialni, z której dwakroć wyniesiono tak pobitą i zgniecioną czeladź, że się jej już dotrzeć nie było podobna. Dla obcych wszakże August miał zawsze na zawołanie uśmiech i jasne oblicze, o wojnie oprócz z Flemingiem i kilku generałami nie mówił nigdy, o politycznych swych planach tylko z jednym Patkulem.

Oczekiwano znowu na posiłki z Moskwy obiecane. August niecierpliwy sam się udał na przyjęcie ich do wojska swego i od dni kilku stał za Piotrkowem we wsi Barszczewie, dziedzictwie pana stolnika Barszczewskiego.

Oprócz posiłków, wyglądał tu także swego nieodstępного, jedynego powiernika Fleminga, tak rozdrażniony, niespokojny, poruszony, że Constantini na-

wet, zwykle zuchwale się stawiający królowi, teraz, gdy miał wniknąć do jego sypialni, żegnał się po-  
hoźnie.

Wiedział dobrze, iż ważył tu życie, jeżeli słowo jakie niepodobałoby się do najwyższego stopnia w duszy rozjątrzonemu, pragnącemu pomsty Augustowi.

Obawiano się tembardziej jakiegoś wybuchu, że do uszów J. K. Mości dochodziły ciągle, acz niezrozumiałe, ale wściekle gniewne łajania pod oknami chodzącej stolnikowej Barszczewskiej, która króla od ostatnich słów bezcześciła.

Żadna siła ludzka zuchwalej pani nie mogła powstrzymać.

Stolnikostwo dla króla naturalnie wyrzucono ze dworu i zmuszeni zostali w jednej izbie ścisnąć się na folwarku, oprócz tego sasi pozabierali siano, owies, chleb, mąkę, porznęli bydło, zjedli stado owiec, wyłapali drób, a skarżące się gospodyni odpowiadał chudy jakiś pacholek, polak, stajenny króla, jeden co mówił po polsku.

— Wojenne czasy, jejmościuniu. Trudna rada, kiedy konie i ludzie głodni.

Sam pan stolnik, starszy daleko od żony, chudy, słusznego wzrostu, spokojny i zrezygnowany człowiek, w długim kontuszu paradnym, przy karabeli, stał we drzwiach folwarku i próżno swą połowicę usiłował uspokoić.

— Na rany Chrystusa — mówił ręce łamiąc — Tereniu, serce moje, dajże ty pokój temu. Toż król... a twoje łajanie nie może nic, tylko się gorzej pogniewa, jeszcze gotów, odchodząc, kazać na cztery rogi podpalić. Zlituj się Tereniu!

Stolnikowa ani chciała słuchać męża.

W boki się wzięwszy, w czepcu na bakier, którego szlarki niezwiązane powiewały około zarumienionej jej twarzy, na złość pod samemi oknami króla powtarzała swoje:

— Bodajes żyw ztąd nie wyszedł, zbóju ty prze-

kłety... bodaj cię pioruny niebieskie, ciebie i twoich niemeów wytłukły... Z tobą wszystkie nieszczęścia na nas spłynęły... Bodajeś...

Okno, pod którym stolnikowa przechadzając się tak piorunowała, wprawdzie wychodziło od królewskiej sypialni, ale okiennicą było zamknięte, a wewnątrz dywanami zabite tak, że wątpliwem było nawet, czy króla uszu dochodziły wrzaski, którym służba napróżno starała się zapobiegać.

Tymczasem saskie gospodarstwo w Barszczewie szło swym porządkiem i co było jeszcze do zjedzenia, wypicia i zniszczenia, Niemcy bez miłosierdzia zabierali.

Stolnik, który o żonę się obawiał, a argumentów mu już do upamiętania jej brakowało, w końcu płacziwym głosem dorzucił:

— Tereniu! Chrystus Pau więcej cierpiał, a nieprzyjaciółom swym przebaczał.

Stolnikowa nieprzekonana podnosiła coraz głos jeszcze, gdy zdala na gościńcu ukazał się tuman kurzu, poczet jezdnych, i pędem wpadli w dziedziniec konwojujący powóz lekki, wojskowi wprost pod dwór przez króla zajęty.

Z wozu wyskoczył średnich lat mężczyzna i nie zatrzymując się, jak stał, kurzem okryty, w płaszczu, wbiegł do sypialni króla.

August siedział na łóżku, nieubrany jeszcze, okryty tylko długim jedwabnym płaszczem, a przed nim w nieładzie stało podane mu śniadanie... Trzymał już w nstach świeżo nałożoną fajkę i puszczał z niej kłęby dymu ogromne.

Na zmarszczonem czole, w zaciśniętych ustach malowała się złość hamowana od wybuchu, lecz nie skrywana, bo dla Constantiniiego, który stał w progu i dla Fleminga, który wchodził, usposobienie króla nie mogło być tajemnicą...

Przybywającego też przyjaciela oblicze tak było



straszliwie zmienione bólem i trwogą, że na niem król nie pytając, wyrok mógł swój wyczytać.

Wlepił oczy we Fleminga.

— Co ty mi przynosisz? — zagrmiało z piersi — mów...

Zawahał się minister, ujął drżącą rękę Augusta, schylił się do niej, nie miał siły odpowiedzieć...

— Mów — gwałtownie krzyknął król — mów! cóż mnie już spotkać może strasznego nad zrzucenie z tego tronu, przegrana pod Wschową... zbeszczeszczone wojsko, ja sromem okryty... Polska stracona... Schulenburg...

I niedokończywszy, padł król na łóżko, a fajka, którą trzymał w palcach, skruszona w kawałki padła u nóg jego...

Fleming pot z czoła ocierał.

— Szwed — począł niecierpliwie August.

— Królu mój — przerwał Fleming równie gwałtownie. — Szwed zajmuje kraj twój dziedziczny... niech djabli wezmą Polskę... trzeba Saksonję ratować.

— Tak!! — ryknął król z boleścią — ty, ty mnie to radzisz teraz, ty, Fleming, a któż, jeśli nie ty i twoja Przebendowska zagnaliście mnie do przeklętej Polski, która miliony kosztowała i okryła mnie sromem... kto? Tyś winien! Jabyś ciebie powinien kazać obwiesić.

Fleming ramionami poruszył.

— Jeżeli ci to ma pomódz do odzyskania Polski i milionów — rzekł — wieszaj, a prędko. Ale ja ci mówię, ani Polska, ani Saksonja stracone nie są, Szwedowi musi się noga ośliznąć, nadto długo mu szczęście służy. W tej chwili tylko potrzeba mu uledz...

August dyszał słuchając... trząsł się cały gniewem i bólem...

Fleming stał i zdawał się czekać chwili, w której by mógł chłodniej się z nim rozmówić, lepiej położyć nie określić. Król tymczasem pełen kielich stojący pod ręką wychylił i tchnął, a raczej ryknął, uderza-

jąc się w piersi. Straszliwe przekleństwo z ust mu się wyrwało... bezbożne...

— Pierwszego tego miesiąca — począł patrzeć na niego Fleming — Szwedzi weszli do nas...

— I powinni byli tylko pustkę tu znaleźć — zawołał król — rozkazałem, aby lud wszystek z dobytkiem, z mieniem... co żyło szło w lasy nad Sprewę i kryło się w niedostępnych moczarach.

— Tak — odparł Fleming — lecz czasu już nie było na to... Szwed pośpieszył i drugiego września pod Steinem Odrę przeszedłszy, kraj zalał szeroko... wydawszy najostrzejsze rozkazy. Ministerjum widząc, że obrona i nieposłuszeństwo ściągnęłoby klęski większe jeszcze, nakazało się ludności zachować spokojnie... Nie można było postąpić inaczej.

August zerwał się z łóżka, okrył płaszczem i chodząc zaczął po izbie ciasnej, ale tu mu duszno było... Podszedł do drzwi, rozparł je, rzucił niemi tak, że w sztuki rozpadły i wyszedł do drugiej komnaty, pełnej jeszcze czeladzi i wojskowych, którzy na widok króla natychmiast pierzchnęli.

Wszystko, co po drodze mu stało, przechodząc August chwycił, nie mówiąc słowa, Fleming też przerwawszy opowiadanie, czekał...

On jeden w tej chwili okazywał najmniej trwogi, choć może się miał powód najwięcej lękać Augusta, ale bez niego też jednego król obejść się nie mógł.

Przechadzka ta skończyła się wnijsciem napowrót do sypialni. Zwolna twarz się królowi zaczęła wypogadzać. Należał on do tych ludzi, których wrażenie zabija czasem, ale nigdy nie trwa długo... bo by z niem żyć nie było podobna... On i Fleming stanęli naprzeciw siebie.

August zcichła mówić począł, ale zwolna głos podnosił i widać było, jak go wewnętrzna jakaś otucha poczęła ożywiać.

— *A charge de revanche!* — odezwał się ponuro — Potrzeba nledz, uledz, aby Saksonją ocalić. Bądź co

— bądź, pod jakimkolwiek warunkami... dać mu co zechce... podpisać przymierze jakie podyktuje... Saksonję ratować muszę... o Polskę się rozprawię później... oddać ją jestem gotów temu faworytowi jego, który jej utrzymać nie potrafi... Pokój muszę mieć i niech mi precz z mojego dziedzictwa ustąpi.

Nic nie odpowiedział Fleming.

— Bić się z nim, nawet gdyby nadciągnęły posiłki Cara—począł król—niemam kim... Działają nowe ledwie łać poczęto... broni brak, pieniędzy niema, Schulenburg do niczego... inni tyle co on warci. Bądź co bądź, Saksonję ocalić muszę, rozumiesz!

— Rozumiem—rzekł zimno Fleming—ale ja ani o ten pokój traktować z nim nie będę, ani go podpisać...

Spojrzeni na siebie. W wejrzeniu Fleminga wypisanem było, że z góry przewidywał wszystkie następstwa tego przymierza, którego ofiarą paść musieli ludzie, co je zawierać mieli.

— Wszystko, bez wyjątku, wszystko gotów jestem poświęcić—dodał August—byle Saksonję oswobodzić, rozumiesz mnie, ludzi, związki moje, słowo dane... wszystko... wszystkich...

Powtórzył to po razy kilka, a że przyjaciel nie chciał odpowiadać, dodał po małym przestanku.

— Komu dasz pełnomocnictwo? *Carte blanche!* *Carte blanche!* — z przyciskiem powtórzył król — *Carte blanche!*

Zadumał się krótko Fleming.

— Ci, którzy pojadą — rzekł — zawczasu się za zgubionych mogą liczyć.

— *Ma foi!*—zawołał król — to bardzo być może, ale ja dla nich ginąć nie mogę, wolę ażeby zginęli dla mnie.

Milczeli oba.

Wyznaczenie tych dwu ofiar, które miały paść dla ocalenia Augusta, przychodziło z trudnością.

Fleming, równie jak August, zimny i bezlitośny,

gdy nie o niego samego chodziło, wahał się z wyznaczeniem tych ofiar na stracenie.

W tem królowi wyrwało się z ust imię, Imhofa, prezesa izb (Kammerpräsidenten), spojrział na Fleminga, który się nie sprzeciwiał.

— Imhof — powtórzył August i zadumał się patrząc w podłogę. — No i Pfingsten.

Fleming nie stanął w obronie... nie miał przeciwko nim nic.

— Ani chwili czasu nie tracąc — rzekł August — natychmiast kurjera wypraw do nich, *carte blanche!* niech nie powracają, nie podpisawszy przymierza... Gdzie jest ten Szwed przeklęty?

— Sądzę, że musi być w okolicach Lipska — odparł Fleming.

Królowi twarz pobladła usłyszawszy... — A Schulerburg?

— Uchodzi — rzekł spokojnie Fleming — zresztą rosjan do Turyngji, sądzą...

August już pytać nie śmiał więcej.

— Slij im natychmiast pełnomocnictwo.

Wtem jakby coś sobie przypomniał, zapytał:

— A królowa?

— Królowa być musi w Bayreuth — mruknął przybyły.

— Z matką?

— Nie... Anna Zofja z Kurfirstem aż do Danji odjechała.

Zmarszczył się August i westchnął.

— A Cosel? — rzekł ciszej.

— Pozostała dotąd w Dreźnie.

Rozjaśniło się lice królowi nieco.

Na tych zadawanych pytaniach i urywanych odpowiedziach, które długie przystanki dzieliły od siebie, upłynęło dużo czasu... król nagle się opamiętał i ochłonął; krzyknął na Mazotina, że się chce ubierać, zamknięto jako tako połamane drzwi. Fleming otrzymał rozkaz bez zwłoki umocowania dla zawarcia

przymierza Imhofowi i Pfingstenowi wygotować. Spytał o ograniczenia.

— Niema żadnych, wszystko mają poświęcić dla ocalenia Saksonji... wszystko... carte blanche.

Fleming głową potrząsał. Szydersko się uśmiechnął August.

— Nie wielki z ciebie dyplomata—rzekł cicho.— Kto daje carte blanche, ten się najłatwiej potem nieograniczonego pełnomocnictwa zaprzec może.

Prywatnie im napisze, że mnie czei mojej i całości Saksonji oszczędzać powinni, ale im granic nie kładź żadnych, sami je znaleźć powinni.

Fleming się już poruszał, gdy król dorzucił.

— Przymierze i pokój za wszelką cenę stanąć muszą... niech mi inaczej nie powracają.

Mówiąc to król już stał przed zwierciadłem, a Constantini podawał mu jego allongé, perukę codzienną. Strój chciał tego dnia przywdziać na złość losowi jak najokazalszy, choć prawdopodobnie, oprócz pani stolnikowej i dworu, nikt go nie miał oglądać. Ale August lubił tak na przekorę gnębiącemu go losowi okazywać się jak najnieczulszym na ciosy jego.

Constantini, pomimo że już był ochłódł, z obawą się zbliżał do niego, widział, że jeszcze ręce mu drżały i oczy ciskały piorunami.

Od przybycia Fleminga, dwóch już po nim kurjerów przybiegło z Saksonji.

Fleming odebrał od nich papiery i starał się nieporuszony, zimny, naśladować pana, ale twarz go zdradzała, a mówiąc jąkał się i mylił.

Zaledwie czas miał w izbie naprzeciwno podyktować ową Carte blanche dla pełnomocników, gdy król wołać już kazał.

Wchodzącemu wyrwał ją z rąk, zaledwie okiem rzucił i pochwyciwszy pióro, zamaszycie podpisał, rzucając precz od siebie.

— Lipsk!—począł badać znowu król—zajęli Lipsk i a Pleissenburg?

— Komendant się w nim trzyma... Kupcy dawno wszystko co mieli, powywozili... Łupów Szwed nie weźmie.

— A jarmark? — podchwycił król niespokojnie—ja się spodziewam być tam jeszcze na jarmarku.

Fleming spojrzał wielkimi oczyma.

— Tak jest — potwierdził król z dziwnym uśmiechem wyzywającym, jakby chciał się urągać nie-szczęściu, które go dotknęło i straty korony wcale sobie nie ważył.

Z pod tej dumy przeglądała złość. Fleming popatrzał i nieodpowiadał.

— Listy, które odebrałem w tej chwili—odezwał się pomilczawszy — donoszą mi, że Karol główną kwaterę założył w Tauchau, ale ją przeniósł do Altranstadtu... Z Tauchau wydał manifest do kupców lipskich, poręczając bezpieczeństwo własności wszelkiej i wzywając, aby jarmark jak zwykle się odbył.

August się uśmiechnął.

— Za to mu wdzięczny jestem—odparł prędko — bo ja, jak tylko pokój będzie zawarty, muszę natychmiast jechać się rozerwać do Lipska.

Oświadczenie to w takiej chwili nawet Flemingowi, który doskonale króla znał, tak się dziwnem wydało, że niedowierzająco ramionami poruszył, ale August żywo potwierdził swe oświadczenie.

— Śpieszno mi do Lipska...

— Ale Altranstadt pod bokiem — odezwał się przyjaciel—a Karol...

— Będę musiał i do Altranstadtu dojechać, to nieuchronne—rzekł obojętnie August.

Fleming chciał coś dodać i wstrzymał się, król zdał się myśli jego odgadywać.

— Chcieliście może mnie przestrzedz, że się tam spotkać mogę z panem wojewodą poznańskim, a pseudokrólem polskim szwedzkiej fabryki? he?



— Tak jest—wtrącił Fleming — Leszczyński nie-tylko sam, ale z żoną towarzyszy protektorowi i za-jał kwaterę w Lesnig.

August zrobił minę pogardliwie szyderską.

— Patrzaj!—zawołał do Fleminga — ja tu jestem w jego królestwie, a on moje zajmuje... umyślnie... Karol go tam przytrzyma, aby mnie zmusił mu się potem pokłonić. Niepocziwy braciszek!

Gdybym miał kiedy się doczekać odwetu... ha! ha! Strasznym by być musiał... a strasznym! Wszystka krew tego wyschłego draba nie starczyłaby na uga-szenie mojego pragnienia.

— Tst!—powstrzymał Fleming.

Lice królewskie zbladło jak ściana i lekkie drze-nie poruszyło fibry twarzy.

— Sądzi, że tem mnie złamie?—zamruczał.— Nie! Będę mu się pod nosem bawił na Lipskim jarmarku.

Zdawał się namyślać nieco Fleming i chwilę małą poczekawszy, ujął poufale króla pod rękę, chociaż wcale nie znajdował go do przyjacielskiego zbliżenia się usposobionym...

— Schulenburg—rzekł pocichu poufnie. — Schu-lenburg zaręcza, że jeśli mu pozwolicie, on jednym zamachem wszystkiemu koniec położy.

Ze wzgardą brwi zmarszczywszy okrutnie Au-gust wykrzyknął tylko.

— Schulenburg! on... *allons douc!*

— Tak jest—dodał Fleming. — Wiadomo powsze-chnie, że na straży przy Karolu nigdy więcej nie stoi nad trzydziestu trabantów, on sam nieopatrny jest i zuchwałym. Schulenburg zaręcza, że go pochwyci i uwięzi w Tauchau czy w Altranstacie.

Król posłyszawszy to, głową poruszył gwałtownie.

— Niech się nie waży na to — zawołał — takich środków nie mogę użyć, ani ich dopuścić. Nie umiał go pokonać, a chce odwetu zdradą. Wstyd by mi tem uczynił tylko. Schulenburgowi to przystało może, ale nie Augustowi.

Przeszedł się po izbie ostygając.

Otruć go, z za węgla mu w łeb strzelić... to co innego—mówił dalej. — Sprawa pozostałaby ciemną, niktby mi nie dowiódł, że m się do niej przyłożył... wszystko zrobić pozwalam, ale ja muszę pozostać nietknięty.

Nie! nie! Karol sobie sam gotuje zgubę... Wszystko to są chwilowe ofiary... zwycięztwo pozostanie przy mnie.

Fleming zaczynał głową potrząsać, ale August już zmienił przedmiot rozmowy.

— Wyssie mi Saksonję kontrybucjami — zawołał. — Jestem pewnym, że jarmark Lipski opłacić się musiał.

— Dali dobrowolnie sto tysięcy talarów — zamruczał przyjaciel. — Zwołał też Karol, jak mi donoszą, szlachty zjazd do Lipska.

— Cóż panowie szlachta moja? — uśmiechając się zapytał król.

Flemingowi tak przykrem było zdać sprawę z tego, iż papier świeżo odebrany podsunął milcząc królowi i palcem na nim wskazał miejsce podkreślone. Stało tam, iż szlachta się pzywilejami składa, jako do niczego obowiązana nie była, krom służby osobistej i dawania koni. Na to szwedzki król odpowiedział:

— Gdzieżcież panowie szlachta byli ze swemi końmi pod te czasy. Gdybyście obowiązki swe spełniali, mnieby dziś w Saksonji nie był! Gdy na dworze ucztować trzeba i pić, żadnego z was tam nie braknie, ale za ojczyznę pójść się bić?... nie ma ochoty... wolicie siedzieć w domu.

I głośno dodał Fleming.

— Szlachta miesięcznie płacić będzie musiała od 200 do 250,000 talarów.

Rozśmiał się August.

— Brat mi wziął moich kochanych poddanych na

edukacją — rzekł — wdzięczny mu jestem. Obrachujemy się z nim kiedyś.

Rozmowa przeciągnęła się dalej. Dwa czy trzy razy spytał król o ukochaną Cosel, o której sucho coś tylko przebaknął przyjaciel. Zagadnął potem o Patkula i otrzymał odpowiedź, że blizkim był ożenienia z wdową Einsiedel.

Król zadumał się wymówiwszy jego nazwisko.

— Wyznać potrzeba, Fleming — rzekł poufnie — iż Patkul rozumny jest, dyplomata znakomitym, człowiekiem niepospolitej rzutkości, przebiegłości i nie przebierającym w środkach. Zdradza Piotra dla mnie, mnie pewno dla Piotra, gotów nas obu, gdyby mu to było na rękę, sprzedać Prusom. Ale o sobie pono najlepiej pamięta. Einsiedlowa mu przyniesie, oprócz białej rączki, jakie czterokroć sto tysięcy talarów. Piotr mu płaci, ja płacę, nie ręczę ażeby nie brał od innych, a i szlachta inflancka...

Tu przerwał sobie nagle.

— Ale Patkul wart jest tego, nieopłacona głowa i on jeden to rozumie, iż w polityce żadnemi względami kierować się nie można, oprócz zasady, że zwyciężyć potrzeba, kto przebiera w środkach, nie zrobi nigdy nic. Trucizna, sztylet, więzienie, tak są dobre, jak inne lekarstwa gdy skutkują.

— Przyjacielu — przerwał Fleming — dla czegoż Schulenburgowi nie dopuszczacie użyć tego środka, jaki on proponuje.

— Dla tego, że świat jest głupi — zawołał August — i że Machjowelowska polityka dopiero może za lat sto znaleźć uznanie powszechne. My się nią posługiwać możemy, ale tać umiemy.

My — dodał ze śmiechem — my jeszcze jesteśmy rycerze... i musimy sadzić się, aby wyglądać szlachetnie. My chwalimy się jeszcze męczeństwami, a niema nic głupszego nad dobrowolne męczeństwo...

Wszystko to August szybko tak jakoś, popłatanemi wyrazami wyrzucił do ucha powiernika, iż Fleming nie dobrze zrozumiał go nawet. Zaledwie dokończywszy król się zwrócił. Dochodziły go głosy polskich panów, nielicznych, którzy przychodzili pokłonić mu się i przynosili wiadomości na pozór pomysłne.

Teraz, gdy Karol XII wtargnął był już do Saksonii, gdy August wysłał pełnomocników, aby pokój zawrzeć pod jakimikolwiek, choćby najcięższemi warunkami, byle wyswobodzić kraj dziedziczny, w Polsce nieliczni pozostali szwedzi, mogli się z trudnością utrzymywać—posiłki Cara Piotra nadciągały, zebrane wojska króla, który już się w myśli swej zrzekł korony, kilkakroć przewyższały siłą szwedów i ich partyzantów.

Teraz, gdy zwycięstwo na nic się przydać nie mogło, August prawie na pewno rachować na nie, zdaniem wszystkich był mocen... Była to nowa ironia losu.

— Choćby traktat i przymierze było podpisane, choćbym ja je ratyfikował — szepnął Flemingowi — nie głosić nie potrzeba, przyjmujemy, wywołamy nawet starcie, a jeżeli wygramy bitwę, ocalimy honor. Palec położył na ustach.

Po śniadaniu, wydano rozkaz nagle wyciągania z Barszczewa. Wprawiony nim w ruch obóz królewski, dwór, czeladź, natychmiast poczęli się sposobie do wyciągania.

Flegmatyczny stolnik Barszczewski, którego żona nie przestała kłać i wyklinać króla JMości, rzuciła się w ciemnej izbie na folwarku, wymyślając, gdy mąż jej wszedł.

— A widzisz asińdzka, kochana Tereniu—począł od progu — że wszystkiemu temu utrapieniu koniec przychodzi, a co się do lasu udało pochować, zostanie całe... Król wyciąga... już mu konia siodlają. Sam widziałem, na własne oczy.

Zerwała się stolnikowa piorunem.

— Wyciąga! — krzyknęła biegnąc do drzwi — nie puszczę go tak na sucho... odprowadzę kulakami do wrót... i przekleństwo...

Stolnik z przestachu, złożyłwszy ręce, chciał przed nią przyklęknąć, odepchnęła go aż się zachwiał.

— A! ty! stary grzybiel

W sam czas się znalazła w dziedzińcu.

August w paradnym stroju podróżnym dosiadł był konia, gdy stolnikowa, w czepcu na bakier, z obiema pięściami ściśniętymi i podniesionymi do góry, poskoczyła prawie pod kopyta jego wierzchowca.

— Jedź! jedź! — poczęła wołać—jedź na złamanie karku, jedź, rozbójniku, szczęśliwej drogi na dno piekła... bodajcie pioruny ścigały, bodaj cię...

Król nie rozumiał ani słowa, ale mimika pani stolnikowej była tak wyrazistą, twarz, oczy zaognione, usta niemal zapienione nie dozwalały powątpiewać, że go nie błogosławiła... Mnóstwo osób, pełen dziedziniec ciekawych przypatrywało się tej scenie.

Cóż król miał począć z kobietą??

Znalazł się z niepospolitym dowcipem, usta mu się uśmiechnęły, zdjął kapelusz i począł się jej kłaniać jak najuniżeniej. Im wścieklej napastowała go pani Barszczewska, tem król kłaniał się jej niżej, uśmiechał wdzięczniej, a towarzysze jego, widząc króla tak dobrze usposobionym, wszyscy, idąc za jego przykładem, zdejmowali kapelusze i kłaniali się stolnikowej.

Mało się tam komu pewnie śmiać chciało, ale uśmiech króla był zaraźliwym i jakżeby go dworacy nie mieli naśladować.

Stolnikowa rozdrażniona mocniej jeszcze tem urągówiskiem, którego czeladź jej własna była świadkiem, aż do wyłamanych wrót, ostatniej nocy porąbanych i spalonych przez strażę króla, przeprowadziła podskakując i klnąc Augusta. Tu dopiero siły jej nie stało i gdy mąż nadbiegł aby ją odciągnąć i wyzwo.

lić, obawiając się żołdactwa, padła w objęcia jego z krzykiem i śmiechem szyderczym.

Było to jedno z ostatnich pożegnań Polski, którą pani stolnikowa Barszczewska uosabiała. Król, którego twarz uśmiechnięta doprowadziła go aż do wrót, kapelusz włożył na głowę i wydał rozkaz jakiś przybocznej straży.

Sasi już wyciągnęli wszyscy z szop, obór i budynków, które zajmowali, gdy nagle pożar się wszczął ze czterech rogów zabudowań, płomień podniosło do góry i Barszczów do wieczora wygorzał do szczytu.

Król ciągnął pod Kalisz, przeciwko szwedom, mając w pomoc kniazia Mężykowa, przysłanego przez Cara Piotra.

Za Prosną stało siedem tysięcy szwedów z generałem Mardenfeldem, przy którym byli wojewoda kijowski, Lubomirscy, podkomorzy i oboźny i Potocki, pisarz koronny. Byłby się może nie ważył August na tę rozprawę, choć siły miał potemu, gdyby go chciwy boju i łupów Szmigielski, najdzielniejszy z jego partyzantów nie pociągnął gwałtem z sobą.

Tak król, w chwili gdy już traktat sromotny pełnomocnicy jego podpisali, poraz pierwszy znakomite odniósł zwycięstwo, a sasi wzięli ogromne łupy na placu boju...

Trzeciego dnia po bitwie, na pobejowisko, usłane trupami, ranami, konającymi, wyjechał August w przepysznym stroju rycerskim, otoczony dworem, lśniącym od złota, przeprowadzony przez promieniejącego tryumfem Brandta.

Tu tragicznie się powtórzyła scena poczęta w Barszczewie... która na królu, równie jak pierwsza, najmniejszego nieuczyniła wrażenia... Konający zrywali się na widok jego, okrwawionemi pięściami mu grożąc i bełkocząc przekleństwa, które śmierć na ich ustach drżących ścinała...

„To dziwna — pisze świadek współczesny — że gdzie król przyjechał, tam się owi niedobici, choć



okrutnie postrzelani, niektórzy bez rąk, inni mając do połowy poodcinane głowy, na przyjazd królewski porywali, jedni stawali, drudzy siadali, i znaki jakiegoś mowy ustami dawali, łając go... Zaprawdę straszny to był widok, ale król August bynajmniej się nim nie konsternował.“

Co za obraz, co za dzieje!!

Niesłychane okrucieństwo sasów pozostało w pamięci na długo...

„...Bezbożnie obchodzili się sasi z polakami, obdzierając ich, pisze tenże współczesny świadek. Panu Łosiowi, sędziemu lwowskiemu, rotmistrzowi pancernej chorągwi, obnażywszy go do koszuli, gdy sygnetu kosztownego z palca dać im nie chciał, czyli też nie mógł, a saski żołnierz do owej obdzierania bezbożnej dramy komenderowany, postrzegł u niego ów sygnet, chciał mu go z palcem urzuwać i już go bagnetem ciął, gdyby Łoś na generała Brandta nie zawołał o salwowanie... a jednak sygnet musiał dać.“

Drudzy dali życie...

Z tego to czasu, który się w dziejach zapisał smutnem a niezrozumiałem później przysłowiem, od Sasa i do Lasa, pozostał ów żarcik wieśniaczy, który przytacza Otwinowski:

Szedł podjazd kwarcianych nad jeziorem Gopłem, a chłopą wziętego za przewodnika pytali ichmość, która strona mu się lepszą zdała, Saska czy Szwedzka? Chłopek w strachu, nie wiedząc z kim kwarciანი trzymali, zakłopotał się odpowiedzią. Lękał się obrazić...

Im dłużej milczał, a ociągał się, tem kwarciანი mocniej nalegali, przewodnik zaś wzdychając szeptał tylko: Zgadnij Jezu kto Cię bije? Poczeli żołnierze zmuszać do odpowiedzi... Wziął więc biedota na rozum.

— A, panowie mili... człowiek by życzył, aby szwedzka siła wszystka przemieniła się w takie oto jezioro mleka, jak Gopło nasze, zaś Sascy ichmość

niech by się stali chlebem... i niech by potem dyabeł sobie chleb ten w mleko wdrobił i wyjadł do kropli...

Imhof i Pfingsten nim z Drezna do Altrandstatu dojechali, gdy o pełnomocnictwie ich wieść się rozszła, oblężeni zostali przez całą szlachtę saską znękaną, pokutującą za swego kurfirsta, przeklinającą Polskę i domagającą się od swoich, aby kraj ratowali bez względu na Augusta...

Czas było, wołali, aby pokutował kto był winien, gdy dotąd Saksonia płaciła za grzechy swego kurfirsta...

Stan kraju, błaganie wszystkich, nalegania, naostatek rozkazy samego króla, który wydawszy nieograniczone pełnomocnictwo, kazał Flemingowi dopisać, aby nie powracali bez zawarcia pokoju i oswobodzenia Saksonii, sprawiły to, że dwaj posłowie na najsromotniejsze wymagania i warunki Karola XII przystali, a August traktat ten ratyfikował.

Wprawdzie później wyklamywał się wstydząc, a Imhof i Pfingsten przypłacili za swą powolność życiem niemal, ale w pierwszej chwili August gotów był na wszelką ofiarę, byle Saksonią odzyskać.

Sumienie miał dość swobodne i otwarte naościę, by potem zobowiązania łamać, tłumaczyć i niweczyć nie czując najmniejszej zgryzoty.

Brat, król szwedzki, który tak długo czekał na próżno na zupełne przygnębienie Augusta, którym pogardzał i nienawidził, gdy przybyli dla traktowania z nim posłowie sascy, okazał się niclitościwym, okrutnym... Warunki narzucone były oburzające.

Każdy inny śmierć i ból wołałby był nad nie: August je lekceważył. Wielkość swą pokładał on właśnie na tem ostygnięciu, obojętności, umyśle nie dającym się schmurzyć, serca nie mogącym poruszyć...

Stracił wszystko i z wydaniem Patkula nawet honor. Jednym okrzykiem oburzenia cały świat powitał pakta Altranstackie, August ruszył ramionami i zabawiwszy się w pijanem kółku przyjaciół, gotował na jarmark Lipski.

Równie dziki i nienasycony w swem pragnieniu zemsty Karol, jak i August na srom był obojętny, narzuciwszy zwyciężonemu najcięższe warunki, zażądał i wydania Patkula... którego za podżegacza głównego uważał... Patkula broniło prawo ogólne, posłom przysługujące, bo on, choć pensyonowany przez Augusta, był przy nim rezydentem Cara Piotra, dodanym Dolhorukiemu, ale król gotów był na polamanie praw i przywilejów wszelkich dla zaspokojenia Karola, dla wyswobodzenia się od niego.

Wiedział bardzo dobrze, iż z nim skończywszy, Karol rozpocznie walkę zaciętą z Piotrem, a znał Piotra i przeczuwał, że wytrwałość jego żelazna prze może impet namiętny Szweda.

— Naówczas!!—myślał Sas uśmiechając się—naówczas Altranstackim traktatem ja sobie fajkę zapalę...

A kości Patkula?? nikt o nim już nie pamiętał. Wszystko teraz z niezmiernym pośpiechem jak obalona budowa, waliło się, biegło ku końcowi i zamknięciu dramatu... Imhof i Pflingsten nieśmiejąc nawet z Piperem o punkta się spierać, stękając, ręce łamiąc, przyjmowali jedno po drugim... Jeżeli zacięli się na którym z nich, Szwed tem mocniej naciskał właśnie, na to, co najwięcej dokuczyć mogło.

W kilka tygodni potem August z zagryzionemi usty, blady, podpisywał ratyfikacją tajemnic. Zdawało mu się, że Szwed natychmiast wyjdzie z Saksonii, ale brat chciał się swą zemstą nasycić... Przywiódł z sobą Leszczyńskiego i spodziewał się zmusić Augusta, aby się kłaniał i komplementa prawił temu, który go korony pozbawiał.

Leszczyński próżno się od honorów tych wyprasał, Karol choć go kochał, ale i jego nie oszczędzał... W Saksonii rządził się, jeździł, rozkazywał, pieniądze brał i ludzi, gospodarował jak w domu.

W dziewięć dni po ratyfikacji traktatu wygrał Sas bitwę pod Kaliszem, ale tem na nowo sobie

Karola naraził, który dozwolił mu się wytłumaczyć, lecz wywdzięczył tysiącznemi drobnemi upokorzeniami.

August w ostatku wybrał się z Warszawy... Nie obchodziło go to, że się miał spotkać z wrogiem... Czekala nań za to śliczna Cosel i ten niezrównany, pocieszny jarmark lipski, ówczesne Saturnalia książąt niemieckich.

Piękna Urszula patrzyła na to wszystko zdaleka, Stojąc na uboczu, cichutko i bałamucąc dopóty ks. Aleksandra, dopóki się on jej dawał czarować i więzić... Jedno pono wspomnienie, ożenienia, podszeptę naostatek, spłoszyło młodzieńca...

Ona, chciała być dla niego wdową po królu, on znał w niej tylko ulubienicę nienawistnego człowieka...

Jednego dnia... nie stało Sobieskiego we Wrocławiu; a potem miało wkrótce i Augusta zabraknąć w Polsce.

Aurorze Königsmark tak dobrze było w Dreźnie i w przyjaźni z Augustem?... Cicho wciągnęła Lubomirska do swego domu w Dreźnie i dnia jednego ukazały się kolebki księżnej Cieszyńskiej w ulicach. Z Königsmarkową padły sobie w objęcia i rozplakały się.

— A! co za okropne czasy!—cicho szepnęła Urszula.

Ten biedny król!—dodała Aurora...

I siadły biadać wspólnie, dopóki nie zaczęły mówić o Coseli.

Cosel na żadną z nich patrzeć, żadnej ze swych poprzedniczek znać nie chciała... głosiła się żoną króla... Cuda prawiono o jej przepychu, samowoli, i o bejściu się z Augustem i ze wszystkimi... Ten jeden przedmiot starczył na długie, niewyczerpane rozmowy, a potem ks. Cieszyńska oczyma już szukała kogoś, aby się za mąż wydała...

Potrzebowała księcia... reszta była już prawie objętą... August nieodebrał dotąd nic, była więc dooć

bogata, aby sobie kupić mitrę książęcą, i była jeszcze dość ładną, dość umiejętnie zalotną aby ją ku sobie przywabić. Otwarły się świetne salony, rozpoczęły wykwintne obiady; nie brakło pięknej czarodziejce gości.

---

## IX.

Przez Warszawę przesunął się tylko król August, nie pokazując nikomu. Zwycięstwo pod Kaliszem kazało się domyślać, że wojna jeszcze się przedłuży, bo o traktacie zawartym w Altransztacie mało kto wiedział, a mniej mu jeszcze ludzi wierzyło.

Wszak po zawarciu jego Brandt jeszcze pobił szwedów...

Jednego wieczora na zamku widać było światło w oknach, nazajutrz rano wrota stały otworem a zamek pustką. Kupy słomy i siana leżały porozsypywane w podwórzach. A król? Pojechał na polowanie? do Krakowa? na Bielany? kto to mógł wiedzieć? Cisza zaległa w mieście, strażę znikły z przed zamku... Sasi rozchodzili się w różne strony...

Mówiono, że ostatki żołnierzy, niedobitków, król sprzedał gdzieś na okręta, za morze...

Ci co go widzieli na drodze, jadącego jakby ku Krakowu, rozpowiadali, że był dobrej myśli i śmiał się, żegnając: Do widzenia...

Sasi kwaśno nucili piosnkę — Du lieber Augustin! a nuta jej przeleciała do Polski.

Tymczasem w Dreźnie sposobiono się na przyjęcie gości. Królowa matka, królowa, któż wie? może nawet król miał powrócić. Hrabina Cosel goto-

towała się go przyjmować. Z Czech nadciągnął Ogilvy i miał Steinau'a odprawionego zastąpić. A Karol XII siedział spokojnie w Altransztacie, jeździł do Lipska, oglądał swoje wojsko rozłożone na zimowe leże, odwiedzał Leszczyńskiego w Leśniku i kontrybucje surowo wybierać kazał.

Wieczorem, piętnastego grudnia, Aurora przybyła w odwiedzin do Cieszyńskiej.

— Na zamku króla oczekują. — rzekła. — U Coseli wszystkie okna się świecą... Mogłoby to być? a Szwed pod Lipskiem!...

— Z nim zawarto przymierze, to pewna! — westchnęła Urszula. — Wojna się raz przecie skończyła...

— Myślisz? — odparła Königsmark — ja nic nie rozumiem i w nic już nie wierzę...

— A ja? lepszych się dni spodziewam — zawołała Urszula. Kazałam sobie wróżyć przyprowadzonej cygance... prorokowała pogodę i zabawy...

We drzwiach zaszeleściły suknie kobiece, na progu stała hrabina Reuss i do góry podniósłszy rękę z chustką, zadyszana wołała:

— Król, król! wprost zajechał do Cosel!!

Obie przyjaciółki się zerwały.

— Być że może? przyjechał.

— Friesen go widział na własne oczy... Opalił się, ale twarz ma wesół! — dodała Reuss.

— On, gdy chce, zawsze wesół być potrafił — dorzuciła Urszula — zawsze.

Wszystkie trzy zbiegły się w gromadkę na cichą rozmowę. Wtem drzwi się otwarły znowu, pierwszy kamerdyner księżnej wszedł krokiem pośpiesznym.

— N. pan jest w Dreźnie — rzekł, jakby nowinę przynosił — ale Urszula ręką rzuciła tylko...

Do późna się wszystko z wieścią o powrocie nosiło po mieście. Od dawna tu niewidziano Augusta.

Na górze w kamienicy pod Rybami, nad rozwartą biblią siedział do niepoznania wychudły, nędznie ubrany, sam jeden Witke. Chwilami schylał się nad



księgą, czytał słów kilka i dumał. Przed nim puste stało krzesło stare, niegdyś zajmowane wieczorami przez matkę, ona już spoczywała na cmentarzu. Witke był sam i los swój przeklinał... W nim i około niego wszystko było w ruinie, on sam nie żył już, ale dźwigał życie. Nie go nie obchodziło... zdał wszystko na sługi.

Gdy wśród tego dumania kroki się na schodach słyszeć dały, nie poruszył się wcale. Drzwi potem ktoś ręką niecierpliwie wstrząsnął, szukając klamki.

Witke się nie poruszył.

Wtem z przekleństwem na ustach wpadł jak burza i wicher Constantini, stanął, popatrzył na siedzącego, który się nie poruszył nawet i zaklął straszliwie.

— No... wstawaj! król cię potrzebuje...

Zacharjasz ramionami ruszył.

— Ja nie potrzebuję króla—rzekł zimno—ty i on wzięliście mi co miałem najdroższego... trupem jestem, nie służę nikomu, robactwu się zdam chyba na pastwę.

I głowę odwrócił.

Mazotin przystąpił do niego i ręką go uderzył po ramieniu.

— Pleciesz! wszystko da się naprawić! Wstawaj... potrzeba mi kogoś do Warszawy. Ważne papiery zostały tam, przywieziesz je.

— Ani pojadę, ani przywiozę! — odparł Witke—ani o was dbam, ani się was boję... Idź sobie nowych szukać ofiar... Idź! idź.

Włoch patrzył, słuchał i uszom nie wierzył prawie.

— Co się z tobą zrobiło? — rozśmiał się z przymusem.—Tyś oszalał...

— Wolę moje szaleństwo niż wasz rozum — zamruczał Witke i, podparłszy się na łokciu, w książkę się zatopił.

Constantini stał nad nim i zrywał ramionami.

Wtem, czując go za sobą, Zacharjasz powoli mówić zaczął, nie zwracając się ku niemu.

— Kto was dotknął, kto się o was otarł, zgiął, wyście jak węże, nosicie jad w sobie, który zabija wszystkich, a wam tylko nie szkodzi... Zabiliście mi matkę, zabiliście to dziecko niewinne... Zabili we mnie wiarę wszelką, oprócz w szatana, który was spłodził. Idźcie odemnie.

Włoch się marszczył...

— Oszalał — powtórzył — i pomilczawszy nieco, dodał:

— Mnie ciebie żal, naprawdę żal mi ciebie... Wstań, otrząśnij się, naprawi się zło, powrócą straty.

Ciągnął tak dalej, jak Witke z oczyma spuszczo-nemi na kartki książki, zdawał się go nie słuchać i nie słyszeć...

Constantini wyczekał nieco... Zaszedł z przodu, aby mu zajrzeć w oczy, okrążył dokoła, splunął i drzwiami zatrzasnąwszy na zamek powrócił. Po chwili Witke wstał także, zbliżył się ku drzwiom i zarygłował je... Rękę wyciągnął w stronę zamku i zamruczał...

— Dzieci szatana...

Nazajutrz rano nieznacznie ściągnięci wieścią o powrocie króla, starzy słudzy, panowie szlachta, przypadkiem będąca w opustoszałym Dreźnie, poczęli się snuć około wrót zamkowych... Tu szwajcarska gwardja chodziła po staremu, ziewając...

Zagładano w podwórce zamkowe i stajenne. Kilka obłożonych kolebek stało świeżo wyprężonych, ale ludzi i ruchu nigdzie widać nie było.

Karzeł Kasperle, który ani z królem ani z królową nie wyjechał ztąd i siedział jak kot w opuszczonym domostwie, ziewając i wyciągając się spoglądał na ulicę.

Z miasta przyciągnął do niego starzec z brodą nieogoloną, w sukni zbrukanej, ale z miną pańską i dumną...

— Kasperle — zawołał ochryplym głosem — jest król? będziemy my nareszcie znowu pili za jego zdrowie? Ja już i piwa kwaśnego nie mam kupić za co... Ot, ot, co nas ta Polska kosztuje, a teraz zapłacić trzeba, ażeby ją sobie od nas wzięli...

He! jest król?

Kasperle ziewnął straszliwie i cały się wstrząsnął, jakby go ta nuda do wnętrzości poruszyła.

— Jaki król? gdzie król? — począł mrucząc — Kurfirst! wczoraj przybył do Coseli, a rano dziś nazad odjechał...

— Dokąd?

— Z komplementem do brata króla Szwedzkiego — rzekł karzeł.

To mówiąc obwiązał się wytartym kożuszkim i tyłem do starego odwrócił.

Tak było w istocie. Wieczorem, dnia 15-go grudnia, August śmiejący się, promieniejący nadrobioną fantazją, przyjechał do Coseli, wioząc z sobą Fleminga. Zastawiono mu wieczerzę, którą jadł, a potem pił do późna.

Zaledwie na brzask nazajutrz stały konie wierchowce w dziedzińcu zmkowym. Było ich trzy, dla króla, dla Pfluga, który mu miał towarzyszyć i dla kamerdynera. Chociaż szwedzi zajmowali posterunki po drodze, August jechał tam samotrzeć tylko, z pistoletami w olstrach, do Lipska.

— Jutro — zapowiedział Flemingowi — jutro będę w Lipsku, a pojutrze odwiedzę brata, Karola w Altranstacie. Nie może być, musi mi złagodzić warunki pokoju. Przecież dosyć już mieć musi i krwi przelanej i zmarnowanego grosza. Coby to za piękne klejnoty zakupuć można za te zjedzone w razowym chlebie przez chłopów miljony!

Z tą wiarą w pogodę swojego uśmiechu, August konno tegoż dnia, mimo dosyć ciężkiego mrozu dobiegł do Lipska i siadł do wieczerzy, kazawszy oznajmić

do Altranstadtu, że nazajutrz odwiedzi króla szwedzkiego.

Około południa w złotogłowej sukni ze sławnymi djamentowemi guzami, jechał August do ciotecznego brata.

Na przyjęcie jego Karol XII nie zmienił nawet pary grubych, złoconych butów ciężkich, których już od dni kilku nie zdejmował, nawet spać idąc. Miał na sobie granatowy swój kaftan z grubego sukna, a u boku ów miecz w żelaznych pochwach, który od krwi zardzewiał.

Szwed chciał być dla kuzyna grzecznym aż do zbytku i najkrótszą drogą, prowadzącą do Lipska, uprzedzając Augusta, wyruszył także do dnia na spotkanie tak, że nie wiedząc o sobie, w drodze się rozminęli.

Król August dobiegł już do Günthersdorfu o pół godziny od Altranstadtu, gdzie z kancelarją stał Piper, gdy mu to zabiegając oznajmiono, że Karol XII wyjechał na spotkanie i Piper u siebie spocząć prosił.

Wysłano gońca, aby zawrócił Szweda i w niepełna kwadrans tentent koni na umarłej ziemi oznajmił przybycie Karola. August pośpiesznie wybiegł naprzeciw niego na wschody, w których połowie spotkali się, po trzykroć sobie ręce podając, a ścisnąc i całując jak najserdeczniej. August nadzwyczaj czule, nadskakując witał Karola, jakby do niego najmniejszego nie miał żalu. Szwed płacił równą grzecznością, ale zimną i sztywną i przez cały czas pobytu gościa nie zmiął i nie odtajał na chwilę.

Na wschodach rozpoczęły się już ceremonje, mające pewne znaczenie. August na ziemi własnej uważał się za gospodarza, chciał więc dać i pierwszy krok i prawą rękę Karolowi, ale Szwed ze swym olbrzymim mieczem także chciał gospodarować i przyjmował jak gościa Augusta.

Mruczeli oba czas jakiś, rękami sobie wskazując

drogę, ale wkońcu djamenty saskie musiały posłuszne poprzedzać szwedzkie owo skromne ubóstwo.

Piper, na przyjęcie panów, kazał na komin parę polan dREW dorzucić.

Rozmowa, wydająca się zdala wesołą, poczęła się pono od Karolowych butów, o których historii słuchał August z żywym zajęciem, przeszła potem na zimę i mrozy, na podróż odbytą po grudzie z Warszawy, na najbliższe przedmioty, aż do guzików miedzianych Szweda i jego koncerza.

Stali obok siebie w zagłębieniu okna, zwrócenie twarzami, unikając wejrzeń długich i przebyli tak prawie godzinę całą. August się ciągle uśmiechał.

Szwed w końcu porwał się jakby zmęczony.

— Jedziemy do mnie—rzekł.

Na wschodach August musiał iść przodem.

Przed gankiem stał świeży koń dla niego przygotowany, którego dosiadł dzielnie, bo w tem celował, i puścili się obok siebie, jadąc do Altraustadt. Tu ich z obiadem czekano, który u Karola nigdy godziny nie trwał.

Mieszkanie, które zajmował, było nadzwyczaj szczupłe i skromne.

W pierwszej izbie stał okrągły prosty stół, już nakryty i kilka drewnianych stołków. Tylko dla Augusta przygotowano miękkie krzesło. W drugiej wiadać było tapczan zarzucony kołdrą sukienną, ze skórzaną poduszką, stolik w rogu do umywania, a na kołkach po ścianach trochę wcale niepozornej broni.

Podano jedzenie. Szwed był milczący, August ożywiony, wesół i zmagający się na to, aby pokryć znękanie i zakłopotanie. Wczesna noc zmusiła go tu nocować, ale nazajutrz rano wyrwał się po najserdeczniejszych uściskach do Lipska, rad, że mu tym razem nie kazano się kłaniać i ścisnąć z królem Leśzczyńskim, bo to już było nad jego siły.

Ale pierwsze odwiedziny zapowiedział tylko były następnych i wzajemnych, a Szwed upierał się przy

tem, aby mieć raz u stołu swojego dwu razem polskich królów, na spartańskiej swej polewce.

Nierównie wprawniejszy do odegrywania roli, jaka mu się zdawała potrzebną, August te spotkania grzeczne z ciotecznym swym przebywał jak zimną kąpiel, po której wzdrygnąwszy, zapiwszy ją, był niemal dumny, iż ją tak bohateriskim przeniósł duchem. Karolowi, który do rąbania prawdy nawykł, udawanie przychodziło ze wstrętem i odrazą, a wśród niego wyrwały mu się poruszenia, które ohydę zdradzały.

Nadzwyczajną, heroiczną powolnością swą dla zwycięzcy, August nie miał nawet pociechy, ażeby coś zyskał. Żelazny Karol nie ustępował w niczem, kazał sobie wydać Patkula, żądał listu do Leszczyńskiego, oznajmującego mu o zrzeczeniu się korony i winszującego wstąpienia na tron.

Szwed musiał choć raz wizytą, odpłacić za wszystkie te grzeczności. Wpadł wcale niespodzianie do Drezna, gdzie Fleming i Cosel, zupełnie bezbronnego pochwycić chcieli i uwięzić, tak jak Schulenburg, który go porwać zamyślał...

August byłby może dopuścił się tego, ale nieprzyjaciela, który sam się mu oddawał—zdradzić—było ostateczną, na siebie ściągnąć hańbę. Wolał go więc odprowadzić sam za miasto.

Z Leszczyńskim spotkał się August u Karola, było to nienniknione, ale wymijali się tak, aby jeden drugiego nie widział, nie pozdrowiał i nie wymieniał ani słowa. Tak samo w ulicach Lipska, czasu jarmarku się spotykając, August pochylał się na kark konia i pędził na oślep, żeby Karola nie pozdrowić choć przy ludziach i nie być zmuszonym mu się pokłonić.

Szwedzi, którzy natychmiast wyjść mieli, siedzieli tymczasem, rekrutowano na nowo, wypełniano w pulkach szczerby i wyciskano kontrybucje. Karol XII nie zsiadał z konia, prawie codzień oddziały wojsk



swych lustrując, a August? wyprawiał fajerwerki, wydawał bale, polował w Moritzburgu, zaglądał do Lipska.

Przyjaciele jego Fleming i Pflug, znużona szlachta saska, nie mogąc się doczekać końca, mruczała, że Szweda ubić gdzieś trzeba w zasadzce, aby raz się wyswobodzić.

— Ubić?... nie!...—mówił August—ale gdyby zjadł grzybów niezdrowych, albo się napił wody niedobrej i gdyby mu to zaszkodziło...

Tymczasem Karol mało co jadł, a jeszcze mniej pił, i nic mu nie szkodziło. On i Leszczyński swobodnie siedzieli sobie w Altranstacie i Leśniku.

W Dreźnie życie już szło dawnym trybem, przy muzyce i okrzykach.

Ks. Cieszyńska we wspaniałym swym pałacu otrzymanym w darze po Beichlingu, na ulicy Pirnajskiej coraz wytworniej się urządzała, a nikt jej nie przeszkadzał.

August wiedział o niej, nadto jednak był Coselą zajęty, aby nawet chwilowego w jej towarzystwie szukał roztargnienia.

W ulicy jadąc konno, król raz przesunął się około drzwiczek jej powozu. Piękna Urszula pozdrowiła go żywo. Uśmiechnął się. Jechała do siebie.

W kwadrans później, kazał się przynieść w lektyce.

— Jesteś tu, moja śliczna pani! — zawołał kłamiąc wesoło, bo wiedział o niej dobrze.

— N. Panie, schroniłam się pod twe skrzydła opiekuńcze—odpowiedziała Urszula.

— Zrobiłaś coś mogła najrozumniejszego uczynić — rzekł król. — Warszawa musi być okrutnie smutną...

— Jak cmentarz, N. Panie...

— Widujesz Aurorę?

— Prawie codzień...

August z galanterią przysiadł się do niej na ka-

napce, wziął białą rączkę, pocałował, uśmiechnął się i począł namawiać, aby na maskowy bal do Lipska przyjechała, gdzie ks. Wirtemberskiego i Hohenzolerna miał przyjmować.

Ożywił się niezmiernie, mówiono potem o jakimś turnieju... Nie wspomniał ani o klęskach swych, ani o przeszłości... wstał i powrócił do Coseli...

Ks. Cieszyńska teraz już spokojną i pewną być mogła, że jej nic nie odbierze, ani tego wspaniałego pałacu, ani dóbr na Łużycach, ani księstwa... Mogła się cała oddać staraniu o wyjście za mąż...

W kwietniu po karnawale, Karol XII jeszcze u tego samego prostego stołu w niewielkiej izbie jadальной w Altransztacie przyjmował odwiedziny lorda Marlborough, zaprosiwszy do tego samego stołu Augusta, który nie śmiał i Leszczyńskiego, który nie mógł się od bytności wymówić.

Było to już w kilka dni<sup>1)</sup> po tym sławnym liście, który August był zmuszony z rozkazu Szweda napisać do króla Stanisława i jeszcze upokorzenia nie przeboleał, gdy mu na nowo pić z tego kielicha goryczy kazano.

Karol XII się tem bawił i igrał ze złapanym kuzynkiem jak kot z nyszką.

W wigilią odwiedzin lorda przybiegł konno do Leśnik, gdzie królestwo oboje, bardzo skromny domek zajmowali. Stosunki Leszczyńskiego z Karolem były szczególnego rodzaju. Dwa te charaktery i temperamenty różniły się od siebie jak niebo od ziemi; ale w jednym łączyły zgodnie: Karol XII i król Stanisław zarówno stali niewzruszenie przy zasadach i przekonaniach, przy wierze swej w prawdy, na

---

<sup>1)</sup> List Augusta do Leszczyńskiego z dnia 15 kwietnia 1707, a Marlborough w Altransztacie 26 — 29, t. miesiąca. (P. A.)

których jak na osi obrotowej życie zawisło. Stanisław był niezrównanej łagodności i dobroci, po chrześcijańsku przebaczący, bez żółci w sercu, bez najmniejszego zemsty pragnienia... Żaden wzgląd polityki, interesu, nie mógł go skłonić do surowości, do okrucieństwa, z jakimi Karol występował namiętnie. W nim natura i temperament żołnierza przeważały, Leszczyński, którego później nazwano „filozofem dobroczyнным“, miał męztwo, ale rycerskiego ducha mu brakło.

Pomimo to surowy, szorstki Karol XII kochał w nim tę duszę czystą, tę prostotę i miłość prawdy, które stanowiły charakter jego właściwy.

W pojęciach obowiązków i środków działania, spierali się prawie codziennie z sobą, Leszczyński ulegał naostatek, ale w tych tylko sprawach, w których szło raczej o formę niż o treść, gdyż przeciw swym zasadom, ani nawet przez powolność dla przyjaciela, który mu na skroń cierniową włożył koronę, postąpić nie chciał. Naówczas Karol spotykał w nim szlachetny opór, ze słowem serdecznem, ale nieprzełamanem.

Nie jeden raz gdy się z sobą spierali, Leszczyńskiemu się z głębi duszy wyrывało:

— Złe postąpiłeś królem mnie czyniąc, ja krwią moich współziomków korony okupywać nie chcę, raczej się jej zrzeknę. W takim stanie, w jakim dziś się znajduje Rzeczpospolita, jeżeli jej zreformować nie zdołam, jeżeli praw nie zmienim i karność nie zaprowadzimy, ani ja na tronie, ani to królestwo przy życiu się nie utrzyma.

Karol XII milczeniem go zbywał i wróżył przyszłość dobrą. Pomimo miłości dla swego wybrańca, uparty czasem narażał go niełitościwie na bardzo nieprzyjemne wrażenia. Tak na przykład, obstawał dla dokuczenia Augustowi, dla upokorzenia go, aby zmusić ich do osobistego z sobą spierania. Po kilka kroć August z wielką zrzecznością już nastawionych

sidel uniknąć potrafił; przyjazd lorda Marlborough nastreczył jeszcze nową próbę.

W progu domku, w którym Leszczyński z żoną przyjmował przyjaciela, Karol mu rękę na ramieniu położywszy, zawołał despotycznie:

— Jutro musisz być u mnie na obiedzie... Marlborough przybywa...

Spojrzeni sobie w oczy i król Stanisław, myśl przeniknąwszy, odparł smutnie.

— Na co mnie i jemu chcesz uczynić przykrość? Ukłon jego nie sprawi mi przyjemności, a mój widok odbierze mu apetyt i pragnienie.

— O! pragnienia z pewnością, nie! — odparł Szwed. — Wiem, że tobie to nie uczyni przyjemności, ale się nudzę i niedosyć mu dokuczyłem. Musisz paść ofiarą. Kilka godzin przebyć z nim, starczą ci siły. Rachuję na twe przybycie, wymagam go.

Rozśmiał się wesoło.

— Przecież i ja się zabawić muszę, a nie mam ani Coseli, ani błaznów nadwornych, ani takich jak August Frölichów i Kyanów.

W ten sposób Leszczyński zmuszony został stawieć się na obiad do Altransztadtu. Przybył tu wcześniej tak, że nadjeżdżający, strojny i świecący od złota i diamentów Saski pan, już go tu zastał. August więcej się domyślił i przeczł tu tego przeciwnika, niżeli widział, bo oczyma tak umiejętnie manewrował, ażeby się nie spotykały z łagodnem i smutnem, pełnem powagi wejrzaniem Leszczyńskiego.

Pokój w którym oprócz trzech królów, lorda Pipera i kilku jeszcze z orszaku Szweda, nie było nikogo, szczupły, wymagał nadzwyczajnej baczności, aby nie ocierali się jedni o drugich. Król August dał dowód gibkości, zręczności i przytomności umysłu niezwykłej, zawsze tak kierując sobą, ażeby ktoś go od Leszczyńskiego oddzielał.

Była to jakby gra na szachownicy, po której Karol XII pionków swych popychał, a Sas jak mógł

i umiał, zamiatowaniu się wykrywał. Oprócz pilności w każdym słowie i ruchu, musiał jeszcze nie okazywać po sobie ani zakłopotania, ani tego przymusu, jakiemu ulegał.

Bawiło to Szweda, a męczyło smutnego Leszczyńskiego, który przez cały prawie czas pobytu był zamysłony i milczący. Karol umyślnie go wciągał w rozmowę naówczas, gdy sądził, że August się też będzie musiał odezwać. Ale Sas naówczas nadzwyczaj zřęcznie wynajdywał pretekst do zwrócenia się gdzieindziej i do kogo innego... U stołu, dwaj królowie, siedzieli po obu stronach Karola XII i to im nieco wypocząć dało...

August wyszedł z tego turnieju prawie zwycięzko dał dowód obrotności, przytomności umysłu, chwilami czelności niepospolitej, lecz tych kilka godzin męczarni wewnętrznej tak go zmogły, doprowadziły do tego stopnia złości i rozdrażnienia, że na noc powróciwszy do Lipska do hotelu pod Jabłkiem, gdzie stawał zwykle, w pokojach swych sprzętów połowę połamał i powywracał, nim się potrafił uspokoić. Nikt naówczas, gdy tak szalał, przystępować się nie ważył do niego, bo najmniejsze słowo, można było życiem przyplacić. Niezmierna owa siła Augusta czyniła go niebezpiecznym, dosyć mu było popchnąć człowieka, jeżeli ściana stała blisko, aby się rozbił o nią. Nie jeden raz wynoszono tak z jego mieszkania potłuczoną czeładź, która jęknąć nie śmiała, bo jęk go drażnił gorzej jeszcze.

Cudzoziemcy wtajemniczeni w stosunki tych trzech królów, przypatrując się wielitościwemu pastwieniu się Karola XII nad Sasem, nie mieli wcale ochoty się uśmiechnąć, choć położenie mogłoby być śmiech wywołać. Czuć było w tem coś tragicznego zarazem. August, który każdego dnia inaczej, jak aktor występujący na teatrze, przebierał się w lamę złotą, srebrzystą, w guzy rubinowe i djamenty, w peruki coraz misterniej fryzowane, grał swoją rolę do końca ze



stereotypowym uśmiechem, który mówił: „Nie zwyciężysz mnie, zniosę wszystko, ale wara, gdy przyjdzie do odwetu!

Ostatniego dnia, po pożegnaniu z lordem, wpadł August do swego apartamentu w Lipsku z Flemingiem razem, wołając.

— Nareszcie!

Dnia tego nie łamał już nic i rzucił się na krzesło z fajką, długiem stojącego przed sobą Fleminga, wytrzymując milczeniem.

— Koniec już temu—dodał naostatek—nieco cierpliwości, a odwet musi nastąpić, na Karolu, na Leńczyńskim, na wszystkich, którzy mi się zadłużyli... Altranstacki traktat!—dodał—śmieję się z niego, byłem zmuszony... nóż na gardle miałem. Imhof i Pfingsten przekroczyli daną im instrukcją — odpokutują za to...

— Uwięzieni są oba—rzekł Fleming, ale ja...

— Ani ty, ani nikt w świecie niech się napróżno nie ujmuje za nimi—rzekł król pośpiesznie. — Ja czy oni są winni, dla oczu ludzkich, dla sławy mojej muszą paść ofiarą. Powinienbym ich, jak dezertorów z pod Wschowy, na rynku w Dreźnie kazać powiesić obu...

To mówiąc wstał. Fleming łagodnie zaczął go skłaniać do tego, aby o Polsce myśleć przestał i cały się Saksonii poświęcił. August spojrział na niego bystro i ramionami zżymnąwszy, odwrócił się od niego.

— Nie mów mi o tem—odezwał się.—Tymczasem Car Piotr tam czuwa dla mnie, a gdy się Karolowi XII noga powinie, w Polsce powinienem wszystko znaleźć w pogotowiu. Stosunki w Warszawie i Krakowie utrzymać potrzeba... z nikim nie zrywać, obiecywać, jeśli nie płacić. Cośmy z tobą Fleming, rozpoczęli na opanowanie Rzeczypospolitej, na rozdzielenie jej z Piotrem i z...



Tu się wstrzymał nieco.

— Nie będę nikogo może więcej potrzebował, oprócz Piotra, Leszczyński nie jest wcale wojakiem, choć go przybrał Karol XII. Nadto wiele ofiar mnie Polska kosztowała, abym nie był zmuszony ich na niej poszukiwać. Mój syn powinien ją uzyskać, jako państwo dziedziczne. Cesarza sobie pozyskam.

Marzenia te we cztery oczy z dyskretnym przyjacielem, rozpoczęte, wieczorem się zmieniły w ucztę do białego dnia przeciągniętą.

Pobyt w Saksonii Karola, nad miarę i nad przyrzeczenia jego przeciągnięty, upozorowany był tem, że August wojsk danych Cesarzowi w pomoc do wojny nad Renem, wycofać nie mógł. Pobyt szwedów w Saksonii trwał cały rok okragły. Kosztował on dwadzieścia kilka milionów talarów najrozmaitszych kontrybucyj i dwadzieścia kilka tysięcy ludzi gwałtem do wojska szwedzkiego wcielonych.

Szwedzi jeszcze nie byli opuścili zniszczonego kraju, gdy August cały się oddał ulubionym rozrywkom. W jesieni uroczyście strzelano do... ptaka i królem kurkowym został Robinson, poseł angielski.

Urodziny swe następnego roku obchodził król na jarmarku Wielkanocnym w Lipsku, z okazałością, z przepychem tem większym, iż niemi pokryć musiał swe pieniężne kłopoty.

Zabawiwszy się potem nad Renem wojną, a raczej obozowaniem wesolem — na karnawał musiał powrócić do domu. Tu przygotowywał się przyjmować „magnific“, piszą współczesne gazety, powracającego z Włoch króla duńskiego. Sam fajerwerk, mający wyobrażać oblężenie Ryssel we Flandrii, w którym August zdala jako świadek uczestniczył, kosztował przeszło dziesięć tysięcy talarów.

Wśród tych rozrywek, balów odwiedzin książęcych, doczekał się August wiadomości o bitwie pod Poltawą.

Ósmego Lipca rozegrał się ten dramat... krwawy, a w miesiąc potem drukował się już manifest Augusta i na ozele jedenastu tysięcy wojska, jako król wskrzeszony wszedł do Polski.

Zaprosić go na tron znowu przybyli wierni mu Denhoff i biskup kujawski.

Walka z dobrodusznym, wspaniałomyślnym a wcale nie chciwym panowania Leszczyńskim, któremu już Karol XII pomagać nie mógł, ledwie z życiem w kilkaset koni uszedłszy,—walka przewrotności nieograniczonej niczem — z prawością i łagodnością, nie mogła być wątpliwą w skutkach. Silne poparcie Cara Piotra zresztą, zapewniło odzyskanie tronu Augustowi.

Dnia ósmego sierpnia, drukowany Manifest do narodu, głoszący przebaczenie powszechne i poszanowanie praw Rzeczypospolitej — przywiózł Fleming już w łóżku leżącemu, rozmarzonemu toastami królowi.

Twarz jego rozogniona, dumna, zwycięzka, uśmiechnęła się wdzięcznie przychodzącemu.

— Nie byłem-że prorokiem! — zawołał, zwracając się do przyjaciela — nie wierzyłeś mi, gdym przepowiadał odwet, gdym zapewniał, że na ten tron powrócę, który od dziś mam za swój dziedziczny... Pracuj teraz, abyś mi do tego dopomógł... mamy ludzi oddanych, znamy ich... wiemy czem do nich trafić i czem korrumpować... Prusak, Duński król, Car Piotr i ja... nie byłoby nas dosyć na stworzenie tu takich stosunków jakich potrzebujemy? Garść szlachty w obronie swych praw i przywilejów niedorzecznych miałaby nam stanąć na zawadzie? Fleming, co ty na to?

Wierny druh się zadumał, ale na jego twarzy, która nigdy nic z siebie nie dawała wyczytać—i tym razem nie widać było ani zbytniego przeję-

cia się świetną przepowiednią, ani wielkiej w wiary.

Poruszył ramionami tylko.

— Wiesz—rzekł po chwili milczenia—że we mnie masz wiernego sługę. Co się tyczy tych, na których rachujesz w Polsce...

Uśmiechnął się Fleming.

— Ja nikomu z nich nie ufam.

— Ani ja też—dodał król—i właśnie dlatego nie są nam straszni, że wiemy jak ich cenić mamy.

. . . . .

Tak się rozpoczęło owe powtórne panowanie Austa II, które było niczem innem, tylko walką ciągłą z zasadniczymi prawami Rzeczpospolitej.

Wymijano je nie śmiejąc złamać, łamano, ilekroć upozorować się to dało, a ostatecznie synowi pozostawił król w spuściźnie najstraszniejszą anarchją, coś naksztalt domu, w którym stary naruszywszy porządek, nowego zaprowadzić nie umiano.

---

Losy pięknej Urszuli wkrótce potem rozstrzygnęły się dosyć szczęśliwie. Zabrała ona znajomość z księciem Wirtembergskim, i uspokoiła Cosel, która się jej obawiała zawsze, za mąż wychodząc za niego. Dom jej naówczas zarówno z salonami pani Przebédowskiej, stał się ogniskiem dworskich, polskich i saskich intryg, zabiegów i robót pokątnych. Ks. Cieszyńska lękała się i nie lubiła Fleminga; wszyscy ci, co jej wstręt i obawę dzielili, zbiegali się tutaj do jednej gromadki... Panowie senatorowie polscy codzień się prawie schodzili na wieczerzę i pogadankę...

Król August nie okazując szczególnej czułości dla dawnej kochanki, lubił ją i miał pewne względy. Cosel nie prześladowała, przestawszy się jej ebawiać.

Ze wszystkich Arjadt opuszczonych, Urszula okazała się najzręczniejszą w zapewnieniu sobie przyszłości świetnej i niepodlegającej kaprysom losu. W Dreźnie z jej wpływem i znaczeniem liczyć się musieli nawet najmocniej stojący na dworze; dom był w stolicy najwykwintniej po pańsku urządzony. Pomimo przepychu, liczego dworu, wydatków znacznych — pani Urszula dokupywała jeszcze dobra. Naostatek piękność jej oryginalna, pomimo wieku, dosyć się długo utrzymywała i czyniła ją w towarzystwie kobiet zawsze wdzięcznem zjawiskiem. W Polsce wszakże imię księżnej Cieszyńskiej zupełnie zostało wkrótce zapomnianem i obcem.

Ze śmiercią Prymasa Radziejowskiego, świetne nadzieje Towiańskich, którzy już skoligaciwszy się z Lubomirskimi, sięgali po wielką buławę — spełzły marnie i rodzina ta, niedobiwszy się znaczenia w Rzeczypospolitej, zniknęła i zapomniana została...

---

Lat niemal dziesiątek upłynął.

Przyznać tu potrzeba Augustowi II, że jako władca, zostawiwszy po sobie najprzykrzejsze wspomnienia w Polsce i Saksonii — tak, że nikt po nim w chwili zgonu nie bolał — jako miłośnik sztuki, jako budowniczy, jako zwolennik teatru, kunsztów przemysłowych i wszystkich rękodzieł do przepychu

posługujących — wiekopomną zasługę w Saksonii  
bie zjednał.

Drezno do niepoznania, *à la Louis XIV*, przebudowane zostało, rozszerzone, upiększone... Malarstwo, budownictwo, muzyka zakwitły. Cała kolonja Włochów osiadła około zamku. Pałace nad Elbą, wille, zamki powznosiły się, jak różczką czarodziejską wywołane... Pochłoneńto to miljony — ale chwilowo wspaniałością dworu postawiło Saksonję na czele państweczek, składających rzeszę niemiecką ówczesną.

Prawda, że w tej chwili, gdy August II zbierał tak zapalczywie chińską i japońską porcelanę, że za nią dawał najpiękniejszych swych grenadjerów, król pruski tak usilnie zwiększał i wprawiał swą armię, iż bez żalu pozbywał się dla niej ogromnych wanień porcelanowych i — porcelana dziś stoi w zbiorach pyłem okryta, a Saksonja zdrobniała do rozmiarów mikroskopowych...

Lecz — było to za panowania jednej z ostatnich kochanek Augusta II, pani Denhoff, z domu Bielińskiej... W przedpokoju króla zawsze jeszcze coraz zuchwalej się rządził Constantini. Nie urosł on ani tytułami, ani urzędem, ale wpływem na króla, dotąd niezachwianym, zdumiewał wszystkich.

Miano go już za nieśmiertelnego, gdy dnia jednego rozeszła się wieść po zamkowej ulicy, że Constantiniego do Königsteinu zawieziono.

Nikt temu wierzyć nie chciał w początkach — lecz wszyscy dworscy, którzy go nie lubili, uśmiechali się tryumfująco, tajemniczo kładli palec na ustach — i potwierdzali niesłychaną tę wieść, niezrozumiałą dla ogółu.

Możnaż się było dziwić temu, że Włoch uzuchwalony długą służbą, poszedł tam na pokutę, gdzie siedział kanclerz Beichling, Jabłonowski, Sobiescy i tylu innych! lub, że August poświęcił w chwili

zdrażnienia małego człowieka, gdytylu znakomitych i zasłużonych nie wahał się strącić i więzić.

Pytano się tylko ze zdumieniem, co gniew królewski po wielu latach tak wiernej służby wywołać mogło?

Nie wiedział nikt, ale rumieniła się i mieszała słuchając o tem płocha i dziecinna Denhoffowa — a wkrótce potem dowiedziały się od niej przyjaciółki, i doszło to do nieprzyjaznych, iż się poskarżyła królowi — Mazotin, podpiwszy, śmiał się do niej zalecać!!

Na zamkowej ulicy pod Rybami, gdzie w miejscu zupełnie nieczynnego i czytającego biblię po dniach całych Witkego, rządził jakiś jego krewny — stojącemu w zadumie u bramy Zacharjaszowi przyszedł ktoś szepnąć do ucha.

— Wiesz? nosił dzban długo wodę, aż się ucho urwało. Constantini siedzi na Königsteinie.

Witke obojętnie to przyjął—co go ten szkaradny koczot obchodził?! Nazajutrz jednak kij wziął z kąta i pieszo wyciągnął za miasto, prestym gościńcem do tej przesławnej naówczas twierdzy, która uchodziła za niezdobytą, a dziś jest tylko zabytkiem, którego by nikt bronić nie próbował.

Zacharjasz miewał teraz często fantazyje takie — nie bywało go w domu po dni i tygodni kilka.

Na Königstein się dostać w owe czasy nie było łatwo, ale dowódczą twierdzy był dawny znajomy, pułkownik, który sławił wina Witkego i często do komórki na nie przychodził. Kupiec się zameldował do niego.

Właśnie gromadkę swej załogi musztrował w podwórzu na górze, a był, lub udawał, że złym był okrnitnie.

Zmógł jednak, zobaczywszy Witkego, nad którym



się litowali wszyscy, utrzymując, że mu się po śmi. ci matki w głowie pomieściło.

— A ty biedaku co tu robisz? — spytał go von Planitz.

— Ja?—odparł Witke—spełniam obowiązek chrześcijański, chcę więźnia nawiedzić choć nie wart jest może litości.

— Więźnia? — zawołał zdumiony pułkownik — kogo?

— Wszak Mazotin tu siedzi?

Planitz się rozśmiał.

— Dobrze mu tak — nadto już pozwalał sobie. Chcesz go pocieszać?

— Chcę go nakłonić, aby pokutował za grzechy—rzekł surowo Witke.

— Każę cię zaprowadzić — odparł pułkownik — znajdziesz go pewnie z którym z moich gości grającego w karty...

To mówiąc, skinął Planitz i inwalidowi kazał przeprowadzić Witkego.

Przez ciemne, sklezione korytarze po wschodach ciasnych, wdrapał się na drugie pięterko bastjonu narożnego...

Klucznik otworzył drzwi i wpuścił do niewielkiej izby Witkego.

Constantini nad stołem drzemał, przed nim próżne fiaszki i kubki stały, a karty porozrucane walały się na podłodze i między naczyniem...

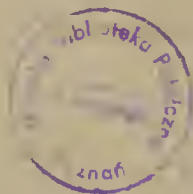
Przebudzony, zobaczywszy nagle przed sobą Witkego, krzyknął zdumiony i uradowany... Chciał go ścisnąć, ale niemiec się cofnął aż do drzwi:

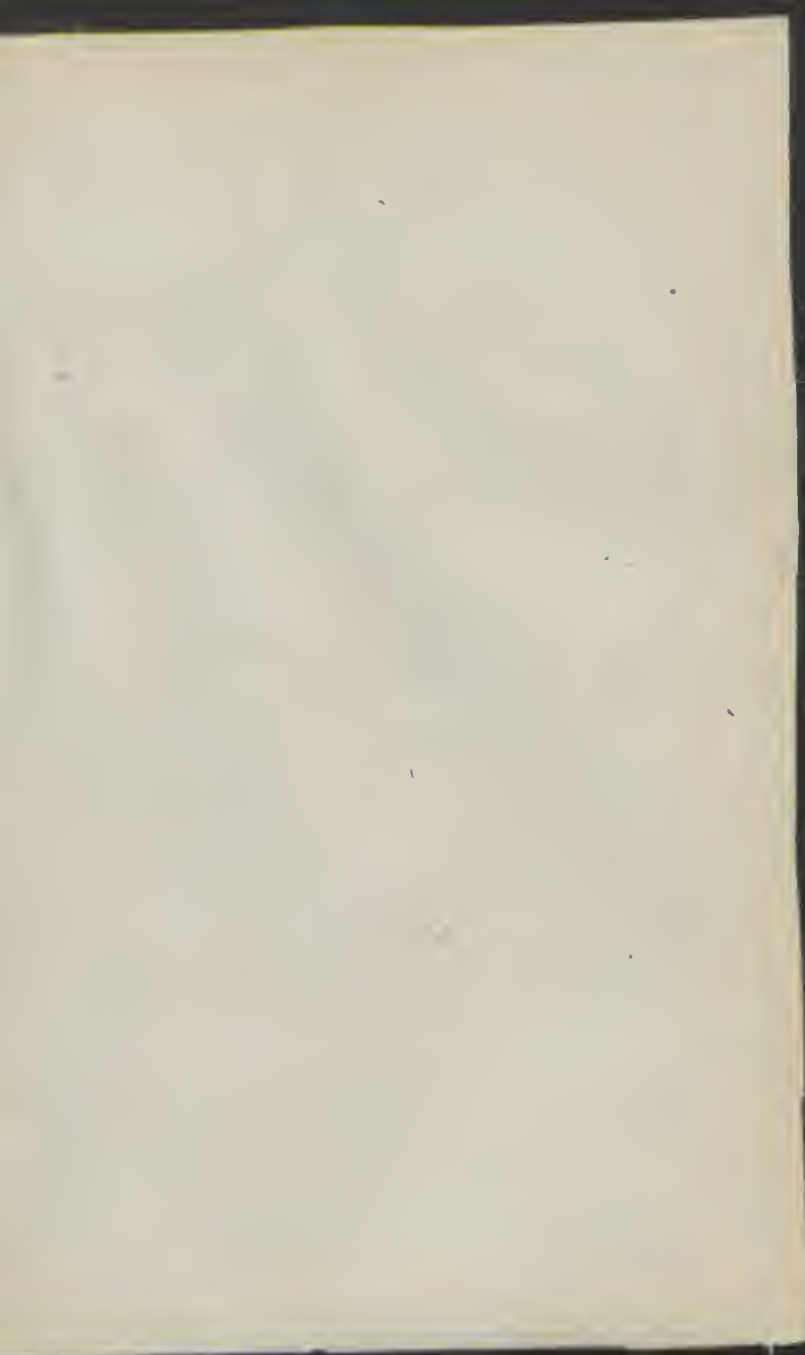
— A co?—zawołał—a co? jam ci tylko przyszedł przypomnieć i powiedzieć, że kara boża nie mija złoczyńców...

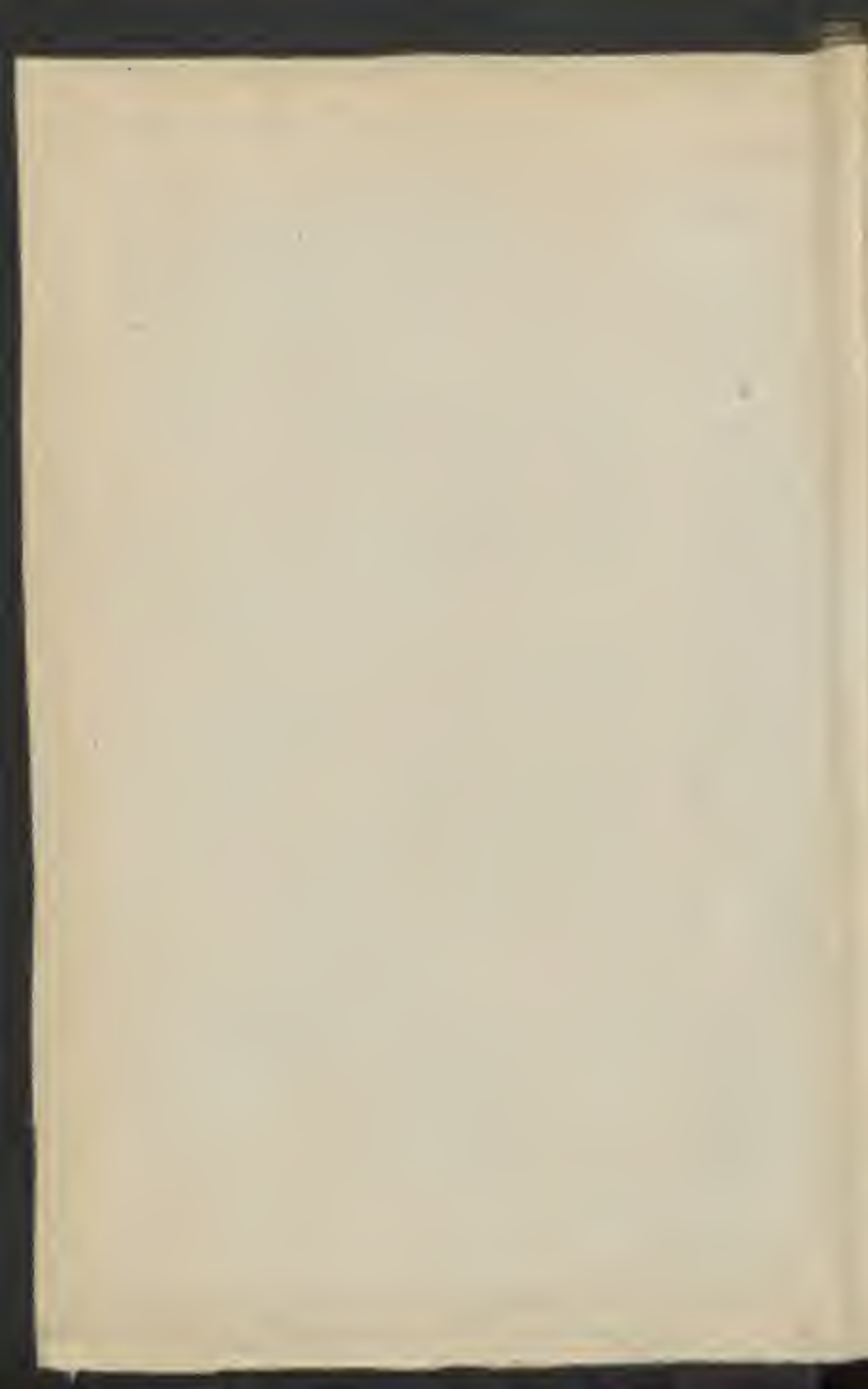
Gdybyś tu zgnił—jeszcze by mało było za te duże, któreś pogubił...

Stuknął kijem, mówiąc to Zacharyasz, popatrzał, potrząsnął głową, zawrócił się i dał klucznikowi znać, aby go nazad prowadził...

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.









Biblioteka Raczyńskich

**JK 866**



JK0866